

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



MIESIĄC
W ANDALUZJI

KATE WALKER

Kate Walker

Miesiąc w Andaluzji

Tłumaczenie:
Jan Kabat

PROLOG

Na ciemnym niebie świecił księżyc, kiedy Rose zamknęła za sobą ostrożnie drzwi. Skrzywiła się w duchu, słysząc jęk zardzewiałych zawiasów, i zastygła przerażona; czekała, aż ktoś poruży się na górze, tak jak zrobił to jej ojczym prawie trzy miesiące temu. W domu jednak panowała cisza, choć wiedziała, że za brudnymi oknami na piętrach kryje się kilka osób.

Dziękowała Bogu za blask księżyca, który oświetlał jej ścieżkę biegnącą ku ulicy. Była pewna, że nie potknie się o śmieci, które wały się wszędzie, ale zanim dotarła po kilku minutach do drogi, musiała zmagać się z paniczną myślą, że narobi hałasu. W każdej chwili oczekiwała krzyku, który zaalarmuje mieszkańców squatu.

Zwłaszcza jednego mieszkańca, bardzo niebezpiecznego.

Starła się nie myśleć o człowieku, którego porzucała, swego niegdysiejszego wybawcę. Musiała go zostawić, by nie pogrążyć się do końca.

Było ironią losu, że uciekając przed znienawidzonym ojczymem, traktowała ten squat mieszczący się w eleganckiej niegdyś kamienicy, jak sanktuarium, a potem przekonała się, że wpadła z deszczu pod rynnę.

– Och, Jett...

Wyrzuciła to z siebie bezwiednie i natychmiast pojawił się obraz jego muskularnego ciała na brudnej podłodze ich sypialni, jego głowy o długich czarnych włosach, złożonej na oliwkowych ramionach. Zawsze tak spał, nawet po namiętnym akcie miłym. Wiedziała jednak, że to tylko pozory. Wystarczał jeden nieznaczny ruch albo dźwięk, by natychmiast się budził, odyskując w okamgnieniu przytomność.

Kiedy wychodziła, poruszył się przez sen. Wymamrotała coś o ubikacji; tylko dlatego znów złożył głowę na ramionach.

„Wracaj zaraz” – nakazał burkliwie.

„Daj mi minutę”.

Zamierzała być nieobecna u jego boku nie przez minutę, ale już zawsze. Lecz nawet gdy biegła drogą, czuła coś rozdzierającego. Było to poczucie straty i tęsknoty za tym, o czym niegdyś marzyła, a co okazało się wielkim oszustwem.

Gdyby tylko... jednak nie było żadnych szans na „gdyby tylko”. Nie istniała dla niej przyszłość z tym człowiekiem, dla którego tak głupio straciła głowę i któremu oddała ciało i duszę, zanim się zorientowała, jaki jest naprawdę.

Należało się domyślić, że to żaden rycerz na białym koniu, kiedy przygarnął ją z ulicy, i to dosłownie. Jednak samotna i opuszczona, dziękowała Bogu za każdą pomoc, schwytana w sieć, w którą od samego początku zaczął ją wplątywać. Nie mogła dłużej ignorować dowodów świadczących o tym, że uprawiał odrażający proceder handlu narkotykami, co kosztowało już życie jednego ze squatterów.

Dlatego musiała się stąd natychmiast wydostać, nie patrząc za siebie.

Usłyszała nadjeżdżające samochody. Policja już działała dzięki jej informacji; zrozumiała, że ma niewiele czasu.

Oddaliła się od budynku, który przez ostatnie kilka miesięcy był jej jedynym domem, i skryła się za najbliższym narożnikiem. Na ulicy pojawił się konwój radiowozów i zatrzymał gwałtownie przed wejściem do squatu.

Oznaczało to koniec. Ale tak naprawdę nigdy nic się nie zaczęło, a jej naiwność nie pozwalała dostrzec rzeczywistości, dopóki nie było prawie za późno.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nairo Roja Moreno wysiadł ze swojego prywatnego odrzutowca i skrzywił się, czując na twarzy gwałtowny powiew lodowatego powietrza i deszczu.

– *Perdicion* – zaklął, podnosząc kołnierz marynarki. – Pada!

Zwyczajna rzecz w Anglii; zdawało się, że pogoda mu przypomina, jak bardzo nienawidzi tego miejsca. Był to Londyn; wierzył kiedyś, że jego życie może zacząć się na nowo, tymczasem zabrano mu serce i odrzucono je bez wahania.

Zszedł po schodkach, a wspomnienia, które go prześladowały, nie miały nic wspólnego z temperaturą, pomijając fakt, że w tym przeklętym domu zawsze było zimno. Prócz tych chwil, kiedy udawało mu się przekonać Red, by dzieliła z nim sfatygowany i ciasny śpiwór.

W rzeczywistości nie chodziło o pogodę czy dom. Chodziło o chłód wywołany zdradą. Chłód serca, które wydawało mu się niegdyś pełne ciepła i szczodre. Dopóki go nie zostawiła z niczym i zniknęła z jego życia w nocnej ciemności.

No cóż, krzyż na drogę, powiedział sobie, i otrząsnął się ze wspomnień, potem wsiadł do czekającego nań samochodu. Nie miał ochoty się za nią uganiać, nawet tego nie rozważał. Zajmował go powrót na łono rodziny – pojednanie, którego swoim postępowaniem omal nie zniweczyła. Pojawiła się druga szansa, a on nie zamierzał jej przepuścić. Wyprawa do Londynu miała być ostatnim etapem zadania, jakie sobie wyznaczył.

– Dacre Street – powiedział do kierowcy. Miał tylko nadzieję, że mężczyzna wie, gdzie jest to przeklęte miejsce; nie znajdowało się w żadnej części miasta, w której zwykle bywał.

Nairo rozsiadł się, marszcząc czoło. Musiał pojechać do miasta, zrobić swoje i dotrzymać obietnicy złożonej Esmeraldzie. Był tyle winien swojej siostrze; liczyło się tylko jej uszczęśliwienie. Na tym kończyły się jego zobowiązania.

Louise nie mogła zachorować w gorszym momencie, akurat tego dnia, powiedziała sobie w duchu Rose; westchnęła, zmagając się z niesfornym rudym kosmykiem, który znów wysunął się ze starannie wiązanego warkocza. Jej zazwyczaj sumienna i doskonale zorganizowana asystentka musiała czuć się źle już poprzedniego dnia, o czym świadczył bałagan w recepcji, a zwłaszcza poplamiony kawą terminarz spotkań.

Rose nie potrzebowała żadnych przypomnień. Spotkanie umówiono przed tygodniem, kiedy to usłyszała w telefonie głos o ciężkim obcym akcencie, należący do sekretarki Naira Roja Moreny.

– Nairo Roja Moreno... – mruknęła Rose, wpatrując się w rozmazane słowa w terminarzu. Najstarszy syn arystokratycznej rodziny hiszpańskiej, jak poinformowała ją kobieta. I chciał z nią rozmawiać o sukni ślubnej?

Zamierzała poczytać o tym Hiszpanie zeszłego wieczoru w internecie, ale jej matka czuła się tak niedobrze, że Rose nie miała ani jednej wolnej chwili.

Kiedy otrzymała mejl z potwierdzeniem spotkania, była wniebowzięta. Ratunek w ostatnim momencie. Opieka nad matką pochłaniała wszystkie jej zasoby i całą energię, fizyczną i umysłową. Od wieków nie miała żadnego zlecenia. Wszystko przez klęskę małżeństwa i związany z tym skandal. Zalegała ze spłatami za butik, z trudem pokrywała koszty mieszkania. Ale jeśli ten Nairo Moreno naprawdę chciał, żeby zaprojektowała suknię ślubną jego siostry wraz z ze strojami druhen, dziewczynek rzucających kwiatki i niezliczonych paziów w orszaku panny młodej, to mogło ją to uratować przed bankructwem. Ocalić jej reputację, finanse, może nawet życie matki.

Jay toczyła długą i bolesną walkę z rakiem. Osłabiona po chemioterapii i operacji, zaczęła dopiero odzyskiwać siły. Jakikolwiek stres mógł się okazać niebezpieczny; Rose nie chciała myśleć o tym, że wszystko zostanie zniweczone, zwłaszcza po długim dziesięcioletnim okresie odbudowywania wzajemnych relacji z matką.

Jej arystokratyczny gość miał się zjawić lada chwila. Stukając niecierpliwie długopisem o terminarz, Rose patrzyła ze zmarsz-

czonym czołem na deszcz za oknem pracowni. Trudno w taki dzień wyobrazić sobie ślub letnią porą.

Jett nienawidził deszczu, zwłaszcza w zimnym squacie. Wiele takich dni musieli spędzać przytuleni do siebie...

Pod wpływem mrocznych wspomnień upuściła długopis, który spadł na podłogę i wtoczył się pod szklaną gablotkę.

– Niech to diabli...

Akurat w momencie, gdy prowadziła poszukiwania na czworakach, ktoś otworzył drzwi, a ona poczuła powiew chłodnego powietrza.

– Przepraszam! Chwileczkę!

– *Da nada.*

Był to podniecający głos, głęboki, mroczny, o pięknym akcencie.

Oczywiście! Hiszpański arystokrata... jak on się nazywał? Nairo coś tam. Nagle uświadomiła sobie, jak musi wyglądać, wypinając się na niego, więc zanurkowała ponownie i uderzając głową o mebel, chwyciła pióro, a potem odwróciła się z zamiarem wstania.

Przyszło mu do głowy, że może poczekać. Z zadowoleniem napawał się widokiem okrągłego tyłeczka, którego właścicielka szukała czegoś pod gablotką. Oparł się ze skrzyżowanymi na piersi rękami o drzwi, czując jednocześnie uderzenia niespokojnego pulsu.

Jeśli nie spodziewał się czegoś podczas tej niechcianej podróży do Anglii, to odrobiny zmysłowych przyjemności. Miał tyle na głowie w związku z planowaniem uroczystości w Hiszpanii, nie wspominając o wymaganiach przyszłych teściów jego siostry, że pozwolił sobie tylko na dwa dni odpoczynku od tego całego chaosu, który wiązał się ze ślubem stulecia.

Teraz, mając przed sobą kobiece wdzięki, zapragnął przedłużyć ten okres spokoju.

Upłynęło dużo czasu – zbyt dużo – od kiedy zaznał w łóżku przyjemności z kobietą. Śmiertelna choroba ojca, konieczność pracy w rodzinnych majątkach, odbudowanie nadszarpniętej fortuny Morenów, no i oczywiście zaręczyny i nadchodzący ślub Esmeraldy nie pozwalały na zbyt wiele wolnych chwil.

Nagle ta perspektywa kilkudniowego relaksu, nawet w szarym i deszczowym Londynie, zaczęła do niego silnie przemawiać.

– Mam!

Uśmiechnął się, słysząc nutę triumfu w głosie kobiety, jednak ten uśmiech zamarł mu na ustach, kiedy zobaczył, jak unosi głowę.

Rude włosy. Jego osobiste przekleństwo. Teraz kasztanowate, nie jasnoczerwone, które tak kochał w kobiecie, która kiedyś wypełniała jego dni, nawiedzała jego sny.

Red...

Echo własnego głosu rozbrzmiewało mu w głowie, podczas gdy ze wszystkich stron napływały wspomnienia. Walczył z nimi cały czas, starając się odbudować swoje życie, wydobyć z bagna, w jakie się zamieniło. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to powrót czegokolwiek, co łączyło go z czasem, kiedy to mieszkał w Londynie, w całkowicie odmiennych okolicznościach.

Scarlett... szkarłat. To właśnie nazwa tego salonu, który Esmeralda kazała mu znaleźć, przywołała te wszystkie myśli.

– Przepraszam... au!

Uniosła głowę, nie kryjąc radości ze znalezienia tego, czego szukała, i uderzyła się twarzą o półkę. Od razu pospieszył, wyciągając do niej rękę.

– Proszę mi pozwolić...

Rose pomyślała, że na dźwięk tego głosu każda kobieta od razu by zmiękła, a dotyk jego dłoni przypominał kontakt z przewodem elektrycznym pod napięciem.

– Dzień... dziękuję.

Kontuzja, jakiej doznała, przyprawiła ją o łzy, więc mrugała, kiedy podnosił ją z podłogi; znalazła się blisko niego, tak blisko, że niemal oparła się o jego pierś, zanim odzyskała równowagę.

Poczuła gwałtowne ciepło silnego męskiego ciała, a jej zmysły zaatakowała woń skóry, jakiejś cytrusowej wody po goleniu, a także deszczu i wiatru, które wtargnęły za nim z ulicy.

Nagle, szokująco, w jej myślach pojawiło się tylko jedno słowo, jeden mężczyzna, jedno wspomnienie.

Jett...

Nie!

Dlaczego o nim pomyślała? Upłynęło niemal dziesięć lat od tamtej nocy, kiedy uciekła ze squatu. Dziesięć lat, kiedy to budowała swoje życie na nowo. Do chwili, gdy pojawił się tu ten hiszpański arystokrata, by porozmawiać z nią o sukni ślubnej swojej siostry.

Zlecenie, którego tak rozpaczliwie potrzebowała. Pierwszy raz, kiedy poproszono ją o zaprojektowanie czegoś naprawdę światowego.

– Nic mi nie jest...

– *De nada.*

I znów ten seksowny akcent przywołał wspomnienia innego mężczyzny, w którego słowach wyczuwało się cień tej egzotycznej wymowy.

Było jednak niemożliwe, by Jett nosił podobny garnitur, nadający temu człowiekowi wygląd kogoś wszechpotężnego i wspańskiego, albo szyte na miarę buty. Jett nigdy nie miał garnituru. Podobnie jak ona, musiał się zadowolić jednym ubraniem na zmianę. W tych dawnych czasach wieszala na drzwiach ich żalösnej sypialni jedynie podkoszulek i dżinsy, czyli to, w czym uciekła przed niechcianą napastliwością ojczyma.

Odzyskała już ostrość wzroku i teraz patrzyła w rzeźbione twarde rysy najbardziej niezwykłego człowieka, jakiego kiedykolwiek widziała. Bursztynowe oczy okolone czarnymi rzęsami wlepiały w nią gorące spojrzenie. Wydatne szczupłe policzki, pokryte ciemnym zarostem. I usta przywodzące na myśl grzech... Ciepłe, zmysłowe pełne wargi odsłaniające ostre białe zęby.

Znała ich dotyk, wiedziała, jak smakują...

– Jett...

Nie powstrzymywała się tym razem. To imię wyrwało jej się wraz z oddechem, kiedy sobie uświadomiła, kim jest ten człowiek.

Człowiek, który kiedyś wypełniał jej dni i nawiedzał noce. Nawet po ucieczce trwał w jej myślach, a wspomnienia o nim wyrwały ją ze snu, kiedy budziła się z łomoczącym sercem. Człowiek, którego musiała wydać policji, dowiedziawszy się o po-

chodzeniu pieniędzy, które nagle zdobył.

– Jett? – powtórzył niczym echo jej pytanie, wpatrując się w nią z uwagą.

Zmrużył te swoje niezwykle oczy i cofnął się o krok.

– Red... nie wiedziałem, że tu pracujesz.

Nie wiedział... może naprawdę trafił tu przez przypadek. Może jej nie poszukiwał. Po tylu latach... po co? Wszystko to było koszmarnym kaprysem losu.

Jednak ton jego głosu przyprawił ją o ucisk w dołku; uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama. Loiuse dawno już wyszła.

– A ja nie wiedziałam, że pracujesz dla Naira Moreny.

Skrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech, pozbawiony jednak odrobiny ciepła. Jego wzrok zdawał się ją przeszywać.

– Nie pracuję... to ja jestem Nairo Moreno. Przyjechałem spotkać się z panią Cavalliero. Och... moja droga Red... – Uśmiechnął się szerzej. – Myślałaś, że chciałem się z tobą spotkać? Że ściagałbym cię po tylu latach?

Tak, brała pod uwagę taką możliwość, widział to na jej pięknej twarzy. Młoda dziewczyna, którą znał niegdyś jako Red, zawsze miała zadatki na ładną kobietę, ale nigdy się nie spodziewał, że wyrośnie na kogoś tak pociągającego.

Kuszący tyłeczek stanowił jedynie drobną część szczupłej, zgrabnej figury, podkreślonej przez kremową koronkową bluzkę i granatową obcisłą spódnicę. Włosy, których niegdysiejszy jaskrawy kolor był źródłem jej przydomka, odznaczały się teraz subtelniejszym odcieniem, choć gdzieniegdzie można było dostrzec czerwień. Te lekko skośne orzechowe oczy wydawały się jeszcze bardziej kocie niż kiedyś.

Otrząsnął się gwałtownie z tych myśli. Była ostatnią osobą, której obecności pragnąłby w swoim świecie. Czyż niemal nie zrujnowała mu życia tyle lat temu? Młodszy o dekadę i o wiele bardziej naiwny, zaryzykował wszystko dla kilku nocy bezmyślnej namiętności. Był nawet bliski tego, by dać jej część swego serca, a odkrył, że jest dla niej niczym; wystarczyła obietnica nagrody za informację.

– Zabrałoby mi to sporo czasu, nie sądzisz? Dziesięć lat. Po

co miałbym znów się z tobą zobaczyć? Możesz być spokojna, Red. Nie szukam ciebie, tylko twojej szefowej.

– Mojej szefowej?

– *Si.* Pani Rose Cavalliero. Projektantki tych...

Wskazał dwie piękne suknie ślubne na manekinach w kącie pracowni. No tak, uświadomiła sobie Rose, zjawił się, by omówić projekt sukni ślubnej swojej siostry. Ale świadomość, że bierze ją za recepcjonistkę, że się nie zorientował w znaczeniu słowa Scarlett w nazwie jej firmy... Myśl o tym zleceniu też nie mogła.

O, nie! Nie mogła dla niego pracować! Owszem, oznaczałoby to dla niej ogromną szansę, ale czy było warto? Żadne pieniądze nie stanowiłyby rekompensaty za czas spędzony z Jettem – z tym Nairem Moreno, jak się teraz nazywał. Nawet jeśli nie pałała chęcią zemsty, to i tak widziała, że zachowuje wobec niej grzeczność tylko z najwyższym trudem.

Ale jak miała z tego wybrnąć?

– Więc gdzie ona jest? – spytał chłodno i obcesowo.

Dostrzegła mroczny gniew w jego oczach i poczuła, jak zasycha jej w ustach. Gdyby się tylko wcześniej dowiedziała, kim jest naprawdę ten Nairo Moreno, nigdy nie zgodziłaby się na spotkanie.

Ale on nie uświadamiał sobie, kim jest ona. Wciąż uważał, że tylko recepcjonistką. Przez chwilę pragnęła przytrzeć mu nosa i wyjaśnić, że to ona jest właścicielką tego biznesu i projektantką, z którą tak bardzo pragnął się widzieć, ale przeważył instynkt samozachowawczy. Jedyne, czego pragnęła, to pozbyć się go, zanim znów ulegnie jego zgubnemu wpływowi.

– Nie mogła dziś przyjść. Jej matka jest chora.

Poniekąd była to prawda.

– Nie pomyślała o tym, żeby mnie uprzedzić? – Nie krył już gniewu. – Nie jest to dobra praktyka w biznesie.

– To... nagła sytuacja. Wezwano ją niespodziewanie.

– Rozumiem.

Ton głosu temu przeczył, kiedy Moreno odsunął nieskazitelnie białe mankiet koszuli i spojrział na platynowy zegarek, na który znany jej kiedyś człowiek nigdy by sobie nie mógł pozwolić.

Chyba że... Poczula na plecach lodowate zimno, przypominając sobie powód, dla którego od niego uciekła, mroczność świata, w który kiedyś wpadła.

– Jestem pewna, że się skontaktuje...

Kiedy już coś wymyślę, jak przyszło jej do głowy. Kiedy znajdzie wymówkę, by nie przyjmować tego zlecenia. Teraz pragnęła jedynie pozbyć się go ze swojego życia. Tym razem na dobre.

– Będę czekał na wiadomość.

Gniew bijący z tych słów przemienił się w niewypowiedzianą groźbę. Rose poczuła w sercu ucisk, który niemal pozbawił ją tchu.

– Przekażę jej – odparła niemal piskliwie.

Niezdolna spojrzeć w te zimne i przenikliwe oczy, Rose popieszyła do drzwi; bała się fizycznego kontaktu z tym mężczyzną, dotyku jego dłoni. Nie chciała wspominać niczego, co się z nimi wiązało, a myśl, że mógłby znaleźć się tuż obok niej, przyprawiała ją o drżenie.

– Zrób to.

Obserwując tę nową Red, jak podchodzi do drzwi i otwiera je gwałtownym ruchem, przyszło mu do głowy, że ten dzień nie przebiegł po jego myśli. Dostrzegał opór w każdej cząstce jej szczupłego ciała. Zamiast spotkania z projektantką musiał zmierzyć się ze wspomnieniami przeszłości, rzekomo już pogrzebanej. Musiał sobie przypomnieć, jak ta dziewczyna wywróciła jego życie do góry nogami, oczerniając jego imię, gdy on walczył o odzyskanie ojcowskiego szacunku, a potem go porzuciła. Musiał sobie przypomnieć dotyk jej skóry, ciepło ciała, kiedy tuliła się do niego na prowizorycznym łóżku, jedynym sprzęcie w ich pokoju. Wciąż wyczuwał jej charakterystyczny zapach, nawet stłumiony przez woń perfum, i zbudziło to w nim dawno zapomniany głód, który przez ostatnie dziesięć lat starał się wymazać z pamięci.

– Gdy tylko się z nią spotkam – odparła, jakby dając mu do zrozumienia, by wreszcie sobie poszedł, a on właśnie dlatego zwlekał.

Też tego doznawała, tej fali wspomnień. Uwidaczniało się to na jej twarzy, w jej oczach. Oddychała nienaturalnie, dostrzegał

też przyspieszony i nierówny puls na jej szyi. Reakcja, z którą musiał się zmagać, kazała mu tkwić w miejscu zamiast po prostu wyjść.

– Zawsze zachowuje się tak nieprofesjonalnie? – spytał lodowato, zauważając drgnienie jej ust.

Jakim cudem pamiętał po tylu latach ich smak, słodką uległość warg?

– Ma... mnóstwo obowiązków. Czasem nie może sobie z nimi poradzić.

– Jest gotowa ryzykować utratę ważnego zlecenia?

Rose drgnęła. Jeszcze przed chwilą traktowała to wszystko jako życiową szansę, która wylądowała na jej biurku niczym paczka obwiązana złotą tasiemką. Kiedy jednak ją otworzyła, znalazła w środku tylko cuchnący popiół z jadowitym wężem na dnie.

Musiała się jakoś wykaraskać z tego kontraktu, ale chwilowo pragnęła pozbyć się Jetta – czy Naira, jak należało go chyba nazywać – ze swej prywatnej przestrzeni, by się spokojnie zastanowić, jak sobie z tym problemem poradzić, nie narażając na szwank zawodowej reputacji.

– Nie mogę o tym mówić. – Fakt, że była to najuczciwsza rzecz, jaką powiedziała, nadał moc jej głosowi. – Więc jeśli pozwolisz... chciałabym, żebyś wyszedł.

Jego diabelski uśmiech przyprawił ją o dreszcz.

– Ale dopiero co się odnaleźliśmy. – Kpina w jego głosie przypominała truciznę.

– Nie tęskniłeś za mną przez ostatnie dziesięć lat. – Zabrzmiało to tak, jakby tego żałowała, a nie chciała za żadne skarby, by pomyślał, że ona za nim tęskniła, nawet jeśli była to prawda. – Szkoda, że nie mogę powiedzieć, że cieszę się z naszego spotkania, ale bym skłamała. I naprawdę muszę cię prosić, żebyś wyszedł. Mamy dziś wieczorem pokaz sukien ślubnych. Powinnam się już przygotować.

To, że chciała mu zaleźć za skórę, wyjątkowo go irytowało. Tak, załazła mu za skórę w przeszłości w całkowicie odmienny sposób. Pozwolił jej robić ze swoim sercem to, na co nie pozwolił żadnej innej kobiecie – może z wyjątkiem Esmeraldy. Ale te-

raz, kiedy znów się spotkali, ona chciała się go jak najszybciej pozbyć.

Pokusa, by trwać uparcie w miejscu, była trudna do przezwyciężenia. Uświadomił sobie jednak, że nie musi chwilowo niczego robić. Znał miejsce jej pobytu; nie mogła nigdzie uciec. Miał dość czasu, by dowiedzieć się o niej więcej, dzięki czemu mógłby potem działać w sposób, który przyniósłby mu największą satysfakcję. Wstrząsnąć posadami jej życia, tak jak ona to robiła, porzucając go w sytuacji, z którą musiał się potem zmagać latami.

Skinał tylko głową w odpowiedzi na jej ciętą uwagę. Wyraźnie się odprężyła, uważając, że udało jej się pozbyć nieproszonego gościa. Rozbawiło go to.

– Powiesz pani Cavalliero, że zjawiłem się na umówione spotkanie? Oczekuję też, że spotkamy się przy pierwszej sposobności.

Miał ochotę dać sobie spokój z projektantką i zająć się od razu tym, czego pragnął – wyrównaniem rachunków z kobietą, którą znał jako Red. Obiecał jednak Esmeraldzie i nie zamierzał ryzykować zdrowia siostry.

Postanowił więc, że najpierw dopilnuje tej przekłetej sukni – przedmiotu marzeń jego siostry – a potem policzy się z Red. Czekał na to już dziesięć lat, więc mógł poczekać trochę dłużej.

Wspomnienia znów rozgorzały w nim niepowstrzymanym płomieniem, kiedy tak stała przy drzwiach z buntowniczo uniesioną brodą. Z trudem nad sobą panował.

Przystanął gwałtownie, jakby nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Dostrzegł napięcie jej mięśni; wciągnęła brzuch, a jej piersi uwydatniły się tym bardziej.

– Red...

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo nienawidziła tego czułego niegdyś określenia. Jego spojrzenie przykuwało ją do miejsca, nie pozwalało odwrócić wzroku, choć zdawało się przenikać ją na wylot. Uniósł powoli rękę i dotknął jej twarzy; koniuszki jego palców musnęły leciutko jej policzki.

– Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek cię zobaczę – wyznał. – To interesujące... spotkać się w ten sposób.

– Interesujące... nie określiłabym tak tego.

Już bardziej jako coś druzgocącego i wstrząsającego. Tyle razy marzyła o tym spotkaniu – i bała się go jednocześnie.

– Muszę ci jednak coś powiedzieć. Nie jestem już takim człowiekiem, jakim byłem niegdyś.

– Widzę. Jeśli naprawdę nazywasz się Moreno – rzuciła wyzywająco.

– Jett... takie miano wtedy nosiłem. Moreno to moje nazwisko rodowe, choć wtedy się nim nie posługiwałem...

Nagle jego nastrój się zmienił, oczy mu pociemniały.

– Wypuścili mnie – powiedział. – Nie mieli dowodów.

Zdawkowy ton głosu kłócił się z napięciem malującym się na twarzy. Jakim cudem Jett stał się tym Nairem Moreno?

Stojącego przed nią mężczyznę dzieliły lata świetlne od dziękiego młodzieńca, którego kiedyś znała. Tego, który skradł jej serce, by złamać je brutalnie kilka tygodni później. Czy naprawdę był członkiem hiszpańskiej arystokratycznej rodziny, czy też – poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz – kupował majątek i pozycję dzięki temu wszystkiemu, co robił od czasu ich rozstania? Przeszedł długą drogę w ciągu tych dziesięciu lat, co mogło świadczyć o jego bezwzględności. Nie chciała się w to zagłębiać. Stanowiło to też doskonały powód, by wykręcić się od projektowania sukni dla kogokolwiek w jego rodzinie.

– Nie powiesz nikomu o tym, że się kiedyś znaliśmy. – Zostało to wypowiedziane lodowatym tonem i zawierało w sobie niewątpliwą groźbę. – Nawet pani Cavalliero.

– Wątpię, czy chciałaby wiedzieć. – Zwłaszcza w sytuacji, kiedy znała już każdy mroczny szczegół dotyczący Naira Moreny i żałowała tego. – Nie powiem jej.

– Pamiętaj o tym.

Jego palec, który czuła na policzku, zsunął się do kącika jej ust, a przymrużone oczy śledziły bacznie każde drgnienie twarzy.

Rose pragnęła się cofnąć, uciec przed tym dotykiem, a jednocześnie wydawał jej się on taki znajomy, przywołując wspomnienia... jego dłoni na jej skórze, smaku jego ust...

Nie, nie mogła na to pozwolić.

– Zabierz rękę z mojej twarzy – wysyczała, broniąc się przez własnymi uczuciami, jak i przed nim. – Nie pozwoliłam się dotykać...

Roześmiał się cicho i znów przesunął palcami po jej policzku.

– Powiedziałam: nie rób tego! – Tym razem szarpnęła gwałtownie głową.

Odsunął powoli rękę.

– Masz skłonność do przesadnej reakcji, *querida*. Kiedyś tak nie było. Pamiętam czas, kiedy błagałaś mnie, żebym cię dotykał.

– Masz doskonałą pamięć. To było dawno temu.

– Nie dość dawno. – Jego uśmiech zniknął. – Pewnych rzeczy się nie zapomina.

– Naprawdę? Obawiam się, że moje wspomnienia nie są tak żywe jak twoje. – Odsunęła się od niego, ponownie otwierając drzwi. – Przekażę szefowej twoją wiadomość.

Z trudem wypowiedziała te słowa, próbując stłumić wrażenie, jakie wywołał jego delikatny dotyk, który palił ją w skórę. Popatrzyła na niego i ujrzała swoje odbicie w tych błyszczących oczach; poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

– Powtórzę jej wszystko... co powiedziałeś.

– Prócz tego, że znałaś mnie wcześniej.

Jak zdołał nasycić tak śmiertelną trucizną tych kilka słów? Ojczym, od którego uciekła i wylądowała w squacie, też potrafił jej grozić, ale nigdy nie wzbudził w niej takiego strachu jak teraz ten człowiek.

– Prócz tego – odparła niepewnie.

Przez jedną niebezpieczną chwilę jego palce znajdowały się blisko jej twarzy, potem jednak opuścił rękę. Uśmiechnął się i nie było w tym ani cienia emocji.

– Do zobaczenia, Red.

– Wątpię.

Wymamrotała to w pustkę. Zniknął w ciemności i deszczu, nawet się nie oglądając. Mając wrażenie, że tylko sprzeciw wobec jego obecności ją podtrzymywał, Red oparła się o ścianę i zamknęła drzwi.

Odszedł. Była bezpieczna, wolna – na razie.

Wiedziała jednak, że to tylko tymczasowe ułaskawienie. Nie mogła w żaden sposób wykluczyć ze swego życia Jetta – pod postacią Naira Moreny – w sytuacji, gdy wciąż chciał się spotkać z Rose Cavalliero. Na razie nie miał pojęcia, że to ona jest tą Rose, z którą chciał się spotkać, ale zdawała sobie sprawę, że nie potrwa to długo i że prędzej czy później się domyśli.

Musiała się go pozbyć; nie mogła pozwolić, by ingerował w jej życie. Nie ze względu na przeszłość, tylko szokujące wrażenie, które wciąż na niej robił.

Uniosła dłoń i dotknęła miejsca, w którym spoczywał koniuszek jego palca. Niemal się spodziewała, że zostawi na jej skórze znamię, oznakę posiadania. Przecież zrobił to dawno temu. Naznaczył jej życie i spętał emocjonalnym i seksualnym łańcuchem, którego nie potrafiła zerwać. Nawet teraz, po tylu latach, potrafił wtargnąć w jej życie; wiedziała, że jeśli nie będzie dostatecznie ostrożna, to człowiek ten znowu je zniszczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nigdy nie należało jej dotykać.

Nairo skręcił w stronę najbliższego wolnego miejsca na parkingu, nacisnął gwałtownie hamulec i zgasił silnik. Nie potrafił się skupić przez całe popołudnie; miał wrażenie, że jest na granicy szaleństwa. Opuszki palców wciąż paliły go od tamtego dotyku, choć upłynęły godziny od chwili, w której rozstał się z Red. Był przekonany, że gdyby przysunął dłoń do twarzy, poczułby woń jej ciała.

A może dlatego, że jej zapach otaczał go zawsze, gdy tylko sobie uświadomił, kim jest ta kobieta. Tak jak wtedy, kiedy zostali kochankami. W squalu myła się codziennie, nawet w lodowatej wodzie, i tylko woń jej skóry stanowiła coś świeżego i czystego w tym małym brudnym pokoiku zwanym domem.

Kiedy budził się każdego ranka, a ona tuliła się do niego, gdy jej włosy, czerwieńsze niż teraz, opadały jej na twarz, odnosił wrażenie, że życie jest warte zachodu – w momencie, gdy miał co do tego poważne wątpliwości.

Też miała swoje problemy. Uciekając od ojczyma, który ją prześladował, od matki niezdolnej ją chronić, dawała mu powód, by się przebudzić – choćby dlatego, że mógł wziąć ją w ramiona i ulec namiętności palącej mu duszę, ilekroć jej dotykał.

Myślał nawet o tym, żeby odmienić dla niej własne życie.

– Dla niej... ha!

Otworzył drzwi sali, gdzie odbywał się pokaz strojów ślubnych.

Tak, myślał o tym, by zmienić swoje życie, poczynił nawet pewne kroki... a ona po prostu go porzuciła, nie oglądając się za siebie. No i przy okazji zrobiła coś, co niemal zrujnowało jego szansę odbudowania kruchych relacji z rodziną.

To palące wspomnienie niemal sprawiło, że zapragnął stąd odejść. Nie chciał mieć z Red więcej do czynienia – a mimo to

nie potrafił wyrzucić jej z myśli. Jej zdrada, dezercja, domagały się jakiegoś odwetu, a mimo to on sam nie miał najmniejszego zamiaru wikłać się w jakikolwiek związek z tą kobietą. Właśnie odzyskał trochę spokoju po dziesięcioletniej ciężkiej pracy. Naprawdę chciał wsuwać głowę w paszczę lwa i ryzykować wszystko od nowa?

Jednak pętała go obietnica złożona Esmeraldzie. Przysiągł, że zapewni jej usługi tej projektantki, i nie zamierzał cofać danego słowa. Postanowił, że dopiero potem – kiedy już zrealizuje kontrakt i zapewni siostrze szczęście – pomyśli o tym, jak policzyć się z Red.

Dźwięk niezliczonych głosów dobiegających z końca korytarza powiedział mu, gdzie odbywa się impreza; ruszył w stronę oszklonych drzwi.

Uderzył go gwar rozmów i mocna fala perfum, przyprawiająca niemal o zawrót głowy. W sali roiło się od kobiet w każdym wieku. Pośrodku umieszczono niewielki wybieg z ciężką czerwoną zasłoną na końcu. Wszystko to – kwiaty, suknie, garnitury – przypominało kalejdoskop.

– A teraz, panie i panowie, mamy dla was coś specjalnego...

Nairo zaklął na dźwięk znajomego głosu. Znowu tu była. Kobieta, którą znał jako Red.

Jeśli wcześniej czuł, że wyrosła na piękną kobietę, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy w salonie, to teraz przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Szykowna i elegancka, miała na sobie jedwabną niebieską sukienkę, prostą i pozbawioną rękawów, która przylegała uroczo do jej ciała, począwszy od szyi, poprzez krągłość piersi i bioder, aż do kolan, odsłaniając zapierającą dech w piersiach zgrabność nóg. Szpilki pod kolor sukienki. Cały ten efekt sprawił, że Nairo zacisnął pięści i wepchnął je do kieszeni spodni, starając się zapanować nad natychmiastową i prymitywną reakcją.

Wydawało mu się, że już dawno wyrzucił ją z myśli. Starał się zrobić to za wszelką cenę, ale wystarczyło jedno spojrzenie, jeden dotyk, by się przekonać, dlaczego jest tak zafascynowany. Potrafiła go oczarować jako chuda dziewczyna, a teraz, kiedy była dorosła i dojrzała, ogarnął go głód, jakiego nie odczuwał

już od dawna. Był niegdyś naiwny i przypisywał swe pragnienie cieplejszym uczuciom, ponieważ, niczym głupiec, wierzył w ich istnienie. Przekonał się niebawem, jak bardzo się mylił.

Nie chciał teraz wspominać, jak to kiedyś ujmował szczupłą stopę, podnosił do ust i całował delikatne palce, a potem posuwał się dalej, aż do miejsca, gdzie nogi znikają pod sukienką...

...i jeszcze dalej.

Poczuł niechciany żar zalewający mu ciało w odpowiedzi na ten erotyczny obraz, który trzymał go w swych kleszczach. Pokręcił energicznie głową, by się od niego uwolnić, i zwrócił na siebie uwagę stojących obok kobiet.

Nairo postanowił je ignorować – żadna go nie interesowała z wyjątkiem Red – i projektantki, gdziekolwiek przebywała. Skierował wzrok na wybieg i na osobę z rudymi włosami błyszczącymi w świetle reflektorów.

Patrzył, jak podnosi mikrofon i oznajmia:

– Tak jak powiedziałam... prawdziwa niespodzianka. Po raz pierwszy wyłączny pokaz moich propozycji na nadchodzącą wiosnę.

W głowie Nairo eksplodowały słowa: „pokaz moich propozycji...”.

Oczywiście – był kompletnym idiotą. Jak mógł się nie domyślić? Miał to przed oczami, ale był tak skupiony na swojej misji w imieniu Esmeraldy – i tak zaskoczony spotkaniem z Red po tylu latach – że zawiodła go inteligencja.

Red. Scarlett. Nazwa nad witryną małego butik. A projektantka nazywała się Rose Cavalliero.

Rose red. Róża czerwona. Scarlett. Szkarłat.

Aksamitne zasłony rozsunęły się i przy akompaniamencie westchnień zachwyty pojawiła się modelka. Strój, który miała na sobie, była arcydziełem koronek i jedwabiu; istna suknia ślubna z bajki.

Spojrzał na nią tylko przelotnie, skupiając całą uwagę na kobiecie, która stała obok wybiegu z mikrofonem w ręku i mówiła o trenach, koralikach, gorsetach...

Myślał tylko o tym, że ona – Red – to także Rose Cavalliero...

Utalentowana projektantka od Scarlett, ta, która miała stwo-

rzyć wymarzoną suknię ślubną dla jego siostry.

Kobieta, którą znał kiedyś jako Red... Przyjechał do Londynu, żeby się z nią spotkać i namówić na wyjazd do Hiszpanii.

Nagle wydało się, że ta sala przepelniona kobiecością i wonią perfum zaciska się wokół niego, a światła przygasają. Tak daleko od pokoi jego rodzinnego domu, gdzie mieszkał jako chłopiec. Stara budowla o wysokich ścianach, jakże mylnie nazwana Castillo Corazon - zamkiem serca! Ale wrażenie uwięzienia było identyczne.

Jako kilkunastolatek doznawał tego uczucia osaczenia, kiedy jego nowa macocha nalegała, by spotykał się z jej przyjaciółkami - żonami albo córkami znajomych; niektóre były niegdysiejszymi czy obecnymi kochankami ojca. Otaczały go niczym jaskrawo pomalowane drapieżniki. Szybko nauczył się odróżniać szczerłość od udawania.

Albo tak mu się wydawało.

Nie dostrzegł sekretów w zielonych oczach Red, ale zaznał bólu zdrady, kiedy dowiedział się prawdy.

- A dla starszej wiekiem panny młodej ten elegancki krój...

Jej głos był pewny i czysty, ale to nie kobietę na wybiegu widział w tej chwili Nairo. Widział tę, którą spotkał tego ranka w salonie.

Do diabła, oszukała go nawet wtedy. Wiedziała, kim jest, i to, że przyjechał, by się z nią spotkać, a mimo to pozwoliła mu wierzyć, że jest tylko recepcjonistką, a Rose Cavalliero to zupełnie ktoś inny.

Miała szansę powiedzieć mu prawdę, ale z niej nie skorzystała. Zachowała wszystko dla siebie, a potem odprawiła go za pomocą krótkiego i lakonicznego mejla.

Przypomniał sobie wiadomość, którą półtorej godziny wcześniej dostał w swoim apartamencie. Rose Cavalliero było przykro, ale niestety nie mogła się z nim spotkać. Przeprosiła za niedogodność, ale w tej chwili nie była w stanie przyjmować kolejnych zamówień. Wyraziła ubolewanie, że niepotrzebnie fatygował się do Londynu, ale niestety musiała się zająć swoją matką...

Grzecznie, ale stanowczo. Oznaczało to tylko, że ma coś do

ukrycia.

– A to główna atrakcja naszej wiosennej kolekcji. Nazwałam ją Księżniczką Ślubną.

Może sprawił to szmer podziwu, w każdym razie Nairo spojrział na jeszcze jedną modelkę, która wyłoniła się zza kurtyny.

Teraz zrozumiał, dlaczego Esmeralda tak bardzo upierała się przy tej właśnie projektantce. Ta kobieta mogła przemienić jego nieśmiałą siostrę w olśniewającą piękność – w księżniczkę, jaką miała się stać – a dzięki temu Esmeralda mogłaby stawić czoło krytycznej i wymagającej rodzinie księcia Oscara. Był to winien Esmeraldzie.

Nagle pojawiło się wspomnienie. Postać jego siostry, kiedy wrócił z Argentyny, dokąd wysłał go ojciec w ramach pokuty za młodzieńczy bunt. Dziewczyna, zawsze szczupła, przypominała kruchego, maleńkiego ptaszka. Bał się ją objąć. Uświadomił sobie z bólem i wyrzutami sumienia, że Esmeralda cierpi na anoreksję. Dopiero po wielu miesiącach zdołał ją namówić, by zaczęła jeść.

Ślubował sobie od czasu do czasu, że nigdy więcej jej nie zawiedzie. Że uczyni wszystko, by była szczęśliwa – zdrowa i silna. W tym celu musiał zabrać ze sobą Rose Cavalliero. Nawet jeśli się okazało, że to kobieta, którą znał przed laty.

A kiedy już Red – czy też Rose – znajdzie się w jego zamku w Andaluzji, będzie mógł wyjaśnić wszystko, co nie zostało wyjaśnione. Pozbędzie się tego niechcianego pożądanego, które wciąż w nim płonęło. Nauczy ją, jak to jest być odrzuconym, gdy pojawia się coś lepszego.

Opierając się o ścianę, skrzyżował ręce na piersi i czekał.

Rose była tak skupiona na pokazie, że nawet nie patrzyła na tłum gości. Po chwili jednak, gdy zaprezentowano już ostatnią suknię, mogła się odprężyć i rozejrzeć po sali...

Właśnie wtedy go zobaczyła.

Trudno go było nie dostrzec. Opierał się o ścianę, cały ubrany na czarno, w rozpiętej pod szyją koszuli. Przypominał wielkiego drapieżnego ptaka.

Musiał przeczytać mejla, którego mu przesłała, próbując wykręcić się od zlecenia. Zignorował go jednak. Nie chciała mu

powiedzieć, kim jest – kim naprawdę jest projektantka Rose Cavalliero – ale bezskutecznie, jak się zdawało. Bo teraz tu był – i czekał niczym mroczny wartownik przy drzwiach.

– Rose!

– Pani Cavalliero!

Nieświadoma otoczenia Rose zamrugła gwałtownie. W pierwszym rzędzie widowni siedzieli goście specjalni, czyli reporterzy, zaproszeni w nadziei, że zapewnią kolekcji odpowiednią reklamę, ta zaś pomoże jej ocalić biznes, zapłacić czynsz za następne dwanaście miesięcy, zapewnić matce miejsce do życia i wypoczynku po wyczerpującej chemioterapii.

Oderwała spojrzenie od mrocznej postaci przy drzwiach i skupiła uwagę na pierwszym reporterze, który podniósł się z miejsca – znanym dziennikarzu pracującym dla ekskluzywnego magazynu mody.

– Ma pan jakieś pytanie? Z chęcią odpowiem.

– Miło to słyszeć.

Nie były to słowa tego reportera, tylko kobiety o blond włosach, której wcześniej nie zauważyła. Rose poczuła, jak przygasa w niej serce. Znała tę osobę i wiedziała, co się święci.

– Czy nie jest ironią losu, że przedstawia pani w tej chwili ślubną kolekcję, krótko mówiąc, „żyli długo i szczęśliwie”, podczas gdy pani własna historia jest tak odmienna?

Ta złośliwość paliła niczym kwas. Rose rozpoznała Geraldine Somerset, którą widziała na jednym z przyjęć u Andrew. Wszyscy oczekiwali, że będzie jego narzeczoną, zanim poznał Rose.

– Nie wiem, o co chodzi.

– Och, wręcz przeciwnie.

Geraldine wzięła do ręki gazetę leżącą na jej krześle. Rose od razu dostrzegła, co to za brukowiec. Kobieta rozłożyła go i pomachała nim nad głową, żeby wszyscy mogli zobaczyć nagłówek: „Spełnia marzenia czy koszmary?”.

Rose wiedziała nawet, jakie zamieszczono tam zdjęcia. Znalazła egzemplarz tego szmatławca w swojej skrzynce na listy niespełna tydzień wcześniej. Obok tekstu widniała fotografia Andrew; miał spuszczoną głowę i był ponury. I druga, przedstawiająca Rose, która wchodziła pewnym krokiem do swojego sa-

lonu. Nazwa Scarlett została wyostrzona i pogrubiona. Zdjęcie zrobiono krótko po tym, jak wiadomość o zerwanych zaręczynach i odwołanym ślubie trafiła do prasy.

– Chcielibyście kupić suknię ślubną od kobiety, która odwołała własny ślub na trzy dni przed ceremonią? – spytała Geraldine. – Powierzylibyście oprawę najważniejszego dnia w swoim życiu albo dnia swojej córki komuś, kto porzucił narzeczonego przy ołtarzu?

– To nie tak... – zaprotestowała Rose.

– „Spełnia marzenia czy koszmary”? – oświadczyła Geraldine, bardzo dumna z nagłówka, który sama pewnie skomponowała.

Nie ulegało wątpliwości, że osiągnęła efekt, o jaki jej chodziło. Nastrój zmienił się diametralnie. Zamiast głosów podziwu słychać było teraz krytyczne komentarze. Ludzie już odsuwali krzesła.

– To nie ma nic wspólnego z moją pracą! – przekonywała Rose, ale na próżno. Wszystko już się zmieniło za sprawą Geraldine, nagłówka i odpowiednich zdjęć.

Rose zapomniała już o tym, że Nairo tu jest i że przygląda się wszystkiemu. Teraz spojrzała w jego stronę i dostrzegła, jak mruży oczy i zaciska zmysłowe usta w twardą linię. Ściągnął brwi w sposób, który ją przeraził.

Nie patrząc na nią, wyprostował się, po czym stanął, wysoki i mroczny, rozglądając się po sali.

– Ta kobieta przynosi nieszczęście, zatruwa wszystko, czego dotknie. – Geraldine znów się rozpałała, wymachując gazetą. – Kto chciałby, żeby projektowała dla niego suknię...

– Ja.

Przez wrzawę panującą w sali przedarł się zimny i wyraźny głos. Zapadła cisza. Obecni znieruchomieli, kiedy Nairo wystąpił naprzód; przypominał drapieżnika. Ludzie rozstąpili się przed nim i nawet Geraldine zastygła w miejscu, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Rose się nie dziwiła. Nairo Moreno robił wrażenie samą swoją obecnością. Poczwała, jak oddech utyka jej w krtani.

– Powiedziałem, że ja bym chciał. – Stanął przy Geraldine, wyrwał jej gazetę, zgniótł ją bezlitośnie i odrzucił, nie kryjąc

pogardy. – Zleciłbym panie Cavalliero zaprojektowanie sukni dla kogoś, kogo kocham. Każdy, kto ma oczy, zrobiłby to samo, prawda? – Powiódł wyzywającym spojrzeniem po tłumie. – Tylko głupiec by nie dostrzegł, że panna Cavalleiro jest niezwykle utalentowana. Żaden ze mnie ekspert...

Rose patrzyła zdumiona, jak wzrusza ramionami w geście autoironii. Ten Jett, którego znała, nigdy nie przyznałby się do słabości. Ale teraz podziałało. Kobiety stojące tuż obok niego zaczęły się uśmiechać. Niektóre skinęły głowami.

– ...ale nawet ja widzę, że te suknie to dzieła sztuki.

Uświadomiła sobie, że ten mężczyzna trzyma wszystkich w garści. Obrócił falę dezaprobaty wywołaną przez Geraldine.

– Panno Cavalliero...

Przysunął się bliżej i wyciągnął rękę, a ona dopiero po chwili zorientowała się, że chce jej pomóc zejść z wybiegu. Potrzebowała pomocy, jego siły, ale gdy zacisnął dłoń na jej palcach, poczuła gwałtowną zmianę, jakby przebiegł przez nią prąd. Miała wrażenie, że cofa się o całe lata, do tych dni, gdy była głupią, nabuzowaną hormonami nastolatką. Gdy oddała Jettowi swoje serce, duszę, dziewictwo. Teraz wystarczył jedynie jego dotyk, by stanęła w płomieniach. Jej policzki palił rumieniec.

– Możemy teraz porozmawiać o sukni, którą zaprojektuje pani dla mojej siostry?

Rose wiedziała, że wszyscy na nią patrzą i że może udzielić tylko jednej odpowiedzi. Ocalił jej reputację i firmę, a trzaśnięcie drzwiami dowodziło niedwuznacznie, że Geraldine przyznała się do porażki i wyszła z sali.

Rose dosłyszała, z jakim naciskiem wymówił słowo „teraz”. Wiedział, że próbuje się wykręcić od tego zlecenia. Zlecenia, które oznaczałoby, że musi pracować z nim i dla niego.

Ale ona już tego doświadczyła, kiedy Nairo wydawał się jej zbawcą, a okazało się, że jest zagrożeniem, przed którym z trudem uciekła. Więc czy teraz została ocalona, czy wpadła w pułapkę? Oferował jej wolność czy może schwytał ją w starannie utknaną sieć? Naprawdę chciał, żeby zaprojektowała suknię dla jego siostry czy też chodziło o coś innego?

W tej chwili jednak jawił jej się jako wybawca – tak w każdym

razie wszyscy sądzili. Wiedziała, że nie ma wyboru i musi udzielić mu odpowiedzi.

- Panno Cavalliero? - zwrócił się do niej łagodnie, ale gdy spojrzała mu w oczy, nie dostrzegła w nich ani cienia łagodności, tylko chłód i bezwzględną determinację - ostrzeżenie, że jeśli nie zrobi tego, czego od niej chce, to jego misja ratunkowa przemieni się w całkowitą destrukcję.

Musiała tańczyć tak, jak jej zagrał. Już wcześniej jej życie pełne było problemów, ale teraz miała wrażenie, że uciekając przed trudnościami, trafia w objęcia innego przeciwnika, z jakim nigdy nie miała do czynienia. Z deszczu pod rynnę, ale co miała zrobić?

- Oczywiście, señor Moreno... - odparła z drewnianym uśmiechem. - Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wbrew temu, co powiedział Nairo, nie zamierzał w tej chwili dyskutować o sukni ślubnej swojej siostry. Czekał cierpliwie, podczas gdy Rose rozmawiała z jakimiś kobietami o projekcie stroju weselnego dla nich albo ich córek. Reklama, jaką jej zapewnił, przekonała je, że Scarlett to odpowiedni wybór.

Rose musiała przyznać, że nie jest to zaskakujące. Dowiedziała się z internetu, że ślub, który Nairo planuje dla swojej siostry, ma być wydarzeniem towarzyskim roku. Esmeralda Roja Moreno zamierzała wejść do arystokratycznej rodziny austriackiej. Książę Oscar Schlieburg był najstarszym synem księcia Leopolda Magstein, a sam ślub zapowiadał się na uroczystość niemal państwową. Kręciło jej się w głowie na samą myśl o promocji, jaką zapewniłoby jej firmie takie zlecenie.

Już miała tego przedsmak, kiedy przeglądała listę potencjalnych klientów, jakich zyskała.

– To był chyba sukces – oznajmił chłodno Nairo po wyjściu ostatniej klientki.

– Sukces? To mało powiedziane – odparła niepewnie.

Tak bardzo była zajęta, że nie uświadamiała sobie jego obecności – milczącego obserwatora siedzącego obok wybiegu. Oszukiwała się, sądząc, że już sobie poszedł. Miał na względzie własny interes i teraz zamierzał żądać tego, co mu się należało.

Niemal poczuła chłodny powiew na twarzy, kiedy wstał i ruszył w jej stronę; żałowała, że wszyscy już wyszli.

– Dziękuję ci za pomoc – wydukała. – Doceniam to.

Jego oczy, ukryte pod powiekami, nie zdradzały żadnych emocji.

– Moja pomoc ma swoją cenę.

Oczywiście. To był Nairo Moreno. Człowiek, który wydobył się o własnych siłach z niepewnych początków ich życia, kiedy się poznali, i który był teraz potężnym i bogatym człowiekiem.

Wszystko, co robił, miało swoją cenę.

– Cenę?

– Och, nie bądź taka przerażona – oznajmił kpiąco. – Nie chcę zażądać twojego ciała w zamian za moje usługi, uciekając się do jakiejś współczesnej wersji *droit du seigneur*.

Poczuła gorąco na skórze.

– Nie miałyby to sensu, prawda? – ciągnął. – W końcu doświadczyliśmy już tego, czyż nie, *querida*?

Przypomnienie, że byli kiedyś kochankami i że zabrał jej dziewictwo, pozbawiło ją niemal sił; chwyciła się najbliższego krzesła.

– Tak, znam to z autopsji – rzuciła gniewnie, by natychmiast pożałować zbyt agresywnego tonu.

Mógł ocalić jej biznes, ale mógł też w mgnieniu oka go zniszczyć.

Musiała pamiętać, że nie ma już do czynienia z tym samym Jettem sprzed dziesięciu lat. Ten mężczyzna był zupełnie kimś innym. Wysoki i muskularny, podczas gdy Jett był szczupły, co dowodziło, że w squacie brakuje jedzenia.

I coś jeszcze – był teraz człowiekiem dysponującym władzą i pieniędzmi. Miał siostrę, która właśnie wchodziła do arystokratycznej rodziny, i majątek równie wielki jak to, co posiadali jej przyszli teściowie. Nie wiedziała, jak do tego doszedł. Nie chciała się nad tym zastanawiać, pamiętając jego niegdysiejsze plany zdobycia pieniędzy. Jednak wszystko to budowało wizerunek człowieka jakże innego niż chudy i długowłosy Jett, w którym była kiedyś zakochana, jak jej się zdawało.

Dzięki Bogu, że wyleczyła się z tego koszmarnego zauroczenia! Jednak blizny, jakie przeszłość pozostawiła na jej duszy, przypominały, żeby rozgrywać wszystko bardzo ostrożnie. Instynkt ostrzegał ją, że Moreno z reguły zwycięża i że jest naprawdę trudnym przeciwnikiem.

– *Querida...* – powtórzyła cynicznie. – Jak to się stało, że zamieszkałeś nagle w Hiszpanii i szermujesz hiszpańskimi czułościami?

– Nie nagle – sprostował obojętnie. – Zawsze tam mieszkałem. Mój dom rodzinny znajdował się w Andaluzji. Więc od po-

czątku mówiłem po hiszpańsku.

– Nigdy nie posługiwałeś się tym językiem... no wiesz, w squacie.

– Nie chciałem, by ktokolwiek wiedział, kim jestem.

To, że i ona była tym „kimkolwiek”, kto nie powinien nic o nim wiedzieć, w połączeniu ze zwrotem *querida* wypowiedzianym w jego rodzimym języku tak sarkastycznie, dotknęło ją głęboko.

– To samo dotyczy ciebie – powiedział. – Kiedy Red Brown przemieniła się w bardziej egzotyczną Rose Cavalliero?

Poczuła nagły chłód, a gdzieś z zakamarków umysłu dotarło echo głosu matki tamtego dnia, kiedy zjawiała się w szpitalu, gdzie Joy dochodziła do siebie po brutalnym pobiciu przez Freda Browna. „Moja wina, kochanie – przyznała Joy. – Byłam łasa na przystojną twarz, pociągające ciało, obietnicę wsparcia... Myślałam, że się zmieni”.

– Zawsze miałam na imię Rose – odparła sztywno. – A Brown to było nazwisko mojego ojczyma. Wiesz, że zmieniłam je z radością, jak tylko się dowiedziałam, że mogę to zrobić. Dopiero wtedy, gdy znów związałam się z matką, a ona mi powiedziała, że moim ojcem był włoski artysta, którego poznała na wakacjach. Enzo Cavalliero.

Kolejny przystojniak, w którym matka się zadurzyła, a który ją rzucił, gdy pojawiły się kłopoty. Joy próbowała się z nim skontaktować, kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, ale nigdy się nie odezwał.

– Od tamtej pory posługuję się tym nazwiskiem, ale nie powinienś pierwszy rzucać we mnie kamieniem, señor Moreno – dodała. – Ty też niewiele o sobie mówiłeś.

– Jett to było przezwisko, które nadali mi ludzie w squacie.

Rose jednak nie chciała wnikać w przeszłość. Teraźniejszość nastroczała dość problemów.

– Więc jaka jest konkretnie cena twojej pomocy? – spytała, starając się zachować obojętność. – Pomijając zaprojektowanie sukni ślubnej dla twojej siostry.

Znacznie wyższa, jak wyczytała z jego skrzywionych ust. Jednak jego odpowiedź zaskoczyła ją.

– Oczekuję, że będziesz mieszkała ze mną przez miesiąc... Och, nie chodzi o to... – powiedział to z naciskiem, jakby szydząc sobie z reakcji, którą celowo sprowokował. – Wątpię, czy któreś z nas chciałoby powrócić do tego, co było. Nie... pojedziesz ze mną do Hiszpanii, poznasz Esmeraldę. Będziesz z nią omawiać szczegóły ślubu, suknie druhen... i tak dalej.

– Nie dam rady – oznajmiła pospiesznie Rose, ciesząc się, że ma przynajmniej prawdziwy powód, by mu odmówić. Nie chciała spędzać z tym człowiekiem więcej czasu, niż było to absolutnie konieczne. Jeśli miała zaprojektować suknię dla jego siostry, to zamierzała to zrobić. Pomna jednak przeszłości, pragnęła ograniczyć wszystko do biznesu. – Moja matka jest chora. Mówię prawdę.

Zmarszczył ciemne brwi, a ona się domyśliła, co zaraz powie. Tylko jemu powiedziała o molestowaniu przez ojczyrna, wiedział też, że Joy wzięła stronę męża w obliczu oskarżeń. Dlatego Red uciekła z domu i wpadła w ramiona człowieka, który nosił imię Jett.

Wtedy o nic nie pytał. Właśnie dlatego straciła dla niego całkowicie głowę, dopóki nie otrzymała gorzkiej lekcji.

– I zaryzykowałabyś dla niej swój biznes?

W sytuacji, kiedy jej matka niczego takiego by dla niej nie zrobiła. Rose nie mogła temu zaprzeczyć. Musiało upłynąć wiele lat, zanim doszło do bolesnego pojednania.

– To moja matka.

– Czy postąpiła jak matka, kiedy stanęła po stronie twojego ojczyrna? – W jego tonie pojawiła się jakaś nowa nuta, coś szokująco dzikiego.

– Bardzo tego żałowała. Bała się, była przerażona. Poznała los samotnej matki. Bez pieniędzy, bez wsparcia.

Joy uznała, że jej ratunek to wsparcie mężczyzny, nieważne jakiego. Uwiodła ją przystojna twarz Freda Browna. Twarz, która skrywała osobowość czarną jak smoła. I Rose musiała przyznać, że w pewnym momencie swojego życia zachowała się identycznie jak matka.

– Kiedy odnalazłam ją powtórnie, była w rozsypce. Brown traktował ją jak worek treningowy, bo był wściekły, że od niego

uciekłam.

– O to teraz chodzi?

– Nie... ma raka piersi. Przeszła operację, jest po chemioterapii. Czuje się z każdym dniem lepiej, ale nie chciałabym jej zostawiać, nawet...

– Dopilnuję, by niczego jej nie brakowało. – Machnął tylko ręką. – Załatwię pielęgniarkę na stałe... wszystko, czego będzie potrzebowała.

Myśl, że Joy będzie miała fachową opiekę, czego ona, Rose, sama nie mogła jej zapewnić, i że nie ucierpi na tym jej interes, przyprawiła ją o głęboką ulgę. Czuła się winna, że na wiele godzin zostawia matkę samą w małym mieszkanku. Koszty utrzymania zmuszały ją do pracy ponad siły. Jednak pytanie, dlaczego Nairo oferuje – i żąda – tak wiele, sprawiło, że się zawahała.

– Pracuję zazwyczaj na innych zasadach!

Wszystko działo się zbyt szybko. Zaledwie wczoraj nie uświadamiała sobie istnienia Naira Moreny, nie wspominając już o tym, że był tym chłopcem, któremu kiedyś oddała swe naiwne serce.

– Wóz albo przewóz – odparł bez ogródek Nairo.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Myślę, że Geraldine wskaże mi inną projektantkę.

Nie mogła uwierzyć, że mówi poważnie, ale wystarczyło, że spojrzała w jego beznamiętne oczy. Gdyby skorzystał z rekomendacji Geraldine, ona, Rose, mogła równie dobrze zwinąć interes. Gdyby się rozeszło, że Nairo Moreno wycofał swoją ofertę, jej reputacja ległaby w gruzach.

– Ale dlaczego twoja siostra nie może tu przyjechać i omówić ze mną wszystkiego? Tak zwykle pracuję z każdą klientką.

– Esmeralda nie jest każdą klientką. Ślub powinien być doskonały, a moja siostra musi mieć to, czego zażąda.

Rose pomyślała, że jego siostra to mała zepsuta księżniczka, i zaczęła żałować, że będzie miała cokolwiek wspólnego z tym wszystkim. Czy mogła jednak odmówić? Wiedziała, że po takim zleceniu wszyscy zapomną o panu młodym porzuconym niemal przy ołtarzu. Zamierzała stworzyć najpiękniejszą suknię dla jego siostry, tak aby uroczystość weselna świadczyła o jej możli-

wościach.

Jak długo by to potrwało? Miesiąc, powiedział. Poradziłaby sobie. Zapewne przez większość czasu nie musiałyby go nawet widywać. Mężczyźni, nawet najbardziej troskliwi, z reguły trzymali się z daleka od ślubnych przygotowań.

– Dopilnujesz, żeby moja matka miała opiekę?

– Tak, pielęgniarkę przez całą dobę. Znam pewną agencję... – Wymienił nazwę jakiejś ekskluzywnej firmy, na którą Rose nigdy nie byłoby stać. – Sama będziesz mogła wybrać opiekunkę dla matki. Umówię cię jutro na rozmowy.

To było więcej, niż mogła oczekiwać. Gdyby tylko ta propozycja nie wyszła właśnie od niego... Chyba nie pragnął jej tak bardzo?

Niemal parsknęła śmiechem. Nie pragnął jej. Był tutaj za namową siostry. Tej przeklętej księżniczki.

– Rozumiem, jak się czujesz, zostawiając matkę – oznajmił niespodziewanie. – Moja siostra też była chora. Dlatego nie przyjechała tu ze mną.

– Och, przykro mi.

Rose ogarnęły wyrzuty sumienia. Powinna w gruncie rzeczy być wdzięczna Esmeraldzie; to z powodu swojej siostry Nairo rzucił jej koło ratunkowe.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę z nią pracować nad projektem jej wymarzonej sukni ślubnej.

– Doceniam to, dziękuję – powiedział.

Coś zmieniło się w jego twarzy, w oczach pojawił się jakiś błysk, a Rose poczuła nagle, jak opuszcza ją napięcie, które towarzyszyło jej bezustannie przez ostatni rok. Ulga uderzyła jej niemal do głowy.

– Nie, to ja dziękuję tobie.

Zanim zdążyła się zorientować, co robi, zbliżyła się do niego i przywarła ustami do jego policzka.

Pocałunek wdzięczności. Zwykle cmoknięcie. Ale gdy tylko jej wargi dotknęły jego skóry, poczuła jej ciepło i smak, zrozumiała, że nie może się na tym skończyć.

Jakby ktoś przyłożył zapałkę do suchego stosu drewna gdzieś w jej wnętrzu i wzniecił wielki płomień, grożący utratą panowa-

nia nad sobą. Pamiętała ten smak, to, do czego prowadził zwyczajny pocałunek – czegoś namiętnego, całkowicie poza kontrolą. Zachwiała się i upadłaby, gdyby Nairo jej nie podtrzymał, biorąc w ramiona i tuląc do siebie.

– Red... – Ton jego głosu opowiadał własną historię, a ona chciała ją usłyszeć i jednocześnie bała się tego.

Nadal to trwało... iskry, które rozbłyskały, kiedy na siebie patrzyli, ogień, który się rozpalał, gdy się dotykali. Poczula to w chwili, gdy dotknął jej policzka w drzwiach salonu; narastało to w niej niczym lawa, która mogła ją w każdej chwili porwać.

– Rose...

To, że wypowiedział to imię, tylko pogorszyło sprawę. Wydawało się, że z trudem dobywa słowa. Nawet nie próbował. Pochylił ciemną głowę i przywarł do jej ust w mocnym i bezlitosnym pocałunku, który rozsunął jej wargi; jego język smakował ją, kusił. Z trudem łapała oddech; odchyliła głowę, otwierając się dla niego. Czas przestał istnieć, a ona znów przebywała w ciemności obskurnego squatu, sama z tym mężczyzną, który przybył jej na ratunek, kiedy go potrzebowała, i skradł jej naiwne serce.

Dzielące ich dziesięć lat zniknęło. Ponownie była tamtą dziewczyną, młodą, naiwną, zagubioną w doznaniach, o których nie miała pojęcia.

Coś, czego potem już nie doświadczyła.

Jakby otworzyły się drzwi, a do środka wniknął blask słońca. Siła tego mężczyzny dawała jej oparcie; uniosła ku niemu rękę...

– Nie! – rzucił ostro, odsuwając się od niej i wyrywając brutalnie ze świata marzeń.

A więc i to było tylko marzeniem. Jak bajka, której szukała jej matka.

To szczupłe ciało, tak blisko niej, zastygło w bezruchu. Czuła, że patrzy na nią, i uniosła powieki.

Mrok pożądania odmienił jego oczy, a mimo tej zdradzieckiej reakcji miała wrażenie, że nie mógłby znajdować się od niej dalej niż w tej chwili.

Zacisnął dłonie na jej ramionach i odsunął ją od siebie.

– Nie! – Nie musiał tego powtarzać. Jego uczucia nie pozostawiały wątpliwości. – To się nie stanie. Nie tego chcę.

Kłamca! Pragnęła rzucić mu w twarz to słowo niczym wyzwanie. Jak mógł powiedzieć coś takiego, gdy wyczuwała bezbłędnie jego reakcję, widziała ją w jego oczach?

Nie odezwała się jednak, wiedząc, że tak będzie bezpieczniej, ale nie zamierzała ułatwiać mu sprawy.

– Masz skłonność do przesadnej reakcji, prawda? To był tylko niewinny pocałunek.

– Nie określiłbym tak tego.

Uśmiechnął się ironicznie, uświadamiając sobie, że powtórzyła jego wcześniejsze słowa o „przesadnej reakcji”. Ale „niewinny pocałunek” nie miał nic wspólnego z tym, czym się przed chwilą dzielili.

Wciąż czuł na języku i wargach jej smak. Żar i twardość pod paskiem spodni wciąż nie pozwalały mu myśleć jasno. Kiedy jednak spojrzał w jej oczy, wiedział, że musi się opanować, bo w przeciwnym razie ulegnie pierwotnym pragnieniom ciała domagającego się zaspokojenia, rzuci ją na podłogę i przygniecie swoim ciężarem.

Pozwoliłaby mu, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Mogłaby się bronić jak kotka, ale nie zdołałaby zaprzeczyć zachęcie widocznej w jej oczach.

– Bez względu na to, jak niewinny był ten pocałunek, nie tego od ciebie chcę.

– Mam nadzieję, bo i ja tego od ciebie nie chcę.

Mogłaby udawać obojętność na jego słowa, okazać wyniosłość, ale wciąż zmagala się z rozczarowaniem, tak silnym jak jego rozczarowanie. Jej rozszerzone źrenice dowodziły, że jest równie podniecona jak on. Nawet po dziesięciu latach pamiętał, jak Red w takich chwilach wygląda, będąc spragniona przyjemności, którą jej dawał.

– Mogę zaprojektować suknię twojej siostry, ale to wszystko. Biznes, nic więcej.

– Bardzo mi to odpowiada – oznajmił i wyciągnął do niej rękę.

Ujęła ją i uścisnęła, ale wyczuł w jej palcach nieznaczące wahanie. Wiedział, co to oznacza. Do diabła, czy i on tego nie do-

znawał? Jakim cudem nie zauważył, że Red przesuwając językiem po suchych wargach, że oddycha z wyraźnym wysiłkiem?

Mógłby mieć ją od razu, gdyby chciał, a chciał, *querido Dios*. To pragnienie przypominało palące znamię na jego skórze. Tak, gdyby tylko wykazał więcej zdecydowania...

Co by mu jednak przyszło z tego, że wzięłoby ją szybko i wściekle, po dziesięcioletnim oczekiwaniu?

Pulsujący głos zmysłów mówił mu, że byłoby warto – w tej chwili. Ale jakaś racjonalna część podpowiadała coś innego. Myśl o głębszej, pełniejszej satysfakcji.

Czekanie... spotęgowałoby głód, poczucie pragnienia – w niej i w nim samym. Gdyby kazał jej czekać, potęgowałoby także jej głód. I tym większy byłby jego triumf, gdyby w końcu ją zdobył. Tym razem nie byłaby zdolna od niego odejść.

Tym razem to on by odszedł.

– Mogę cię podwieźć do domu? – wysilił się na obojętny ton.

Uniosła głowę, w oczach malowała się czujność.

– Nie, dziękuję. Mam tu jeszcze trochę roboty. Zamówię tak-sówkę...

– Więc do zobaczenia jutro... Zadzwoń do agencji w sprawie opiekunki.

– Doskonale.

Uśmiechnęła się przelotnie, nie patrząc mu w oczy. Mogła sobie myśleć, że nic nie okazuje, ale on znał tę dawną Rose Cavaliero, jak teraz musiał ją nazywać. Im bardziej udawała, że nic nie czuje, tym więcej miała do ukrycia.

Nietrudno byłoby kazać jej czekać. Widział rozczarowanie w jej oczach, kiedy się od niej odsunął. Prawie warto było zdobyć się na wysiłek i oderwać się od jej ciepłych, chętnych ust, by dostrzec niezadowolenie w tych zasnutych mgłą zielonych oczach. Ogień, który między nimi płonął, wciąż był w nich obecny, a upływ czasu go nie stłumił. Wydawał się nawet silniejszy. Pożądanie dojrzałego mężczyzny do kobiety, nie zaś nastoletnia fala hormonów. Wydawało mu się wtedy, że jej pragnie, ale to było nic w porównaniu z tym, czego teraz doznawał.

– Zatem do jutra.

Nie zasypia gruszek w popiele, pomyślała, kiedy Nairo More-

no podał jej wizytówkę. Zjawił się tu odpowiednio przygotowany.

To właśnie mówiło dobitnie o powodach jego przyjazdu do Anglii. Jej wcześniejsze obawy, żywione w głębi duszy przekonanie, że być może chciał ją odnaleźć po tych wszystkich latach, nagle zniknęły. Niemal roześmiała się z własnej naiwności.

Nie pragnął jej. Te jego wypowiedziane obojętnym głosem słowa nie pozostawiały wątpliwości. Tak, nie pragnął jej, co tym bardziej ułatwiało sprawę. Powinna odczuwać ulgę, ponieważ miała z nim jechać do Hiszpanii i przez miesiąc pracować nad suknią jego siostry; znacznie lepiej było wiedzieć, że nic do niej nie czuje.

Więc dlaczego doznawała w sercu bólu rozczarowania?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Musisz mi powiedzieć o weselu.

– Co?

Rose podniosła głowę znad szkiców, nad którymi się skupiała, widząc Naira, który stał w drzwiach jej pracowni w Castillo Corazon. Zbliżył się do niej po raz pierwszy od czasu, gdy przybyli do jego wspaniałego rodzinnego domu, a ona cieszyła się z jego nieobecności, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje.

Miała wrażenie, że gdy w jej życiu znów pojawił się Nairo Moreno, świat wywrócił się do góry nogami. Upłynął zaledwie tydzień, a jej się zdawało, że nie sprawuje już nad niczym kontroli, jakby ktoś – bez wątpienia Nairo – pozbawił ją steru, by samemu wszystkim kierować.

Na nic nie musiał nigdy czekać. Chciał, by matka Rose miała opiekunkę – wybrano odpowiednią kandydatkę, która od razu wprowadziła się do maleńkiego mieszkania, podczas gdy Rose pojechała na lotnisko limuzyną z szoferem i weszła na pokład prywatnego odrzutowca, który przewiózł ją do Andaluzji, gdzie luksusowy *castillo* miał być przez następne cztery tygodnie miejscem jej pobytu. Wydawało jej się, że przeniosła się do innego świata. Sama jej pracownia, z wyjściem na mauretańskie patio, zmieściłaby jej mieszkanko, a prywatny apartament z wykładaną płytkami podłogą i dekoracyjnym sufitem był dwa razy większy od jej salonu w Londynie.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten pokój, miała wrażenie, że przeniosła się w czasie. Najwspanialszym elementem był szeroki balkon z widokiem na ogrody i rzekę w dole. Nie miała jednak okazji podziwiać czegokolwiek ani nawet wykąpać się w wielkim basenie. Musiała wykonać określoną pracę; należało skupić się tylko na tym. Oznaczałoby to też, że zdoła się stąd wydostać możliwie szybko.

– Nie sądziłam, że będziesz zainteresowany. Ale mam tu...

– Nie o to chodzi. – Machnął ręką, kiedy mu podsunęła szkic. – Nie o ślub Esmeraldy. Rozumiem, że nie nastęcza to żadnego problemu. Miałem na myśli ślub, który się nigdy nie odbył... ten, który miałaś zawrzeć z lordem... jak mu tam.

– Andrew.

– Tak, z lordem Andrew Holdenem. Człowiekiem, którego porzuciłaś niemal przy ołtarzu.

– Dokładnie trzy dni przed ślubem – warknęła.

Myśl o dniu, w którym sobie uświadomiła, że nie może wziąć tego ślubu, była szczególnie nieprzyjemna w sytuacji, gdy Nairo stał przed nią, przywołując wspomnienia, które nakłoniły ją do tej decyzji.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Dlatego, że Oscar i jego rodzice się niepokoją.

Rose widziała przyszłych teściów Esmeraldy, księcia i wielką księżnę, tylko raz, ale wystarczyło, by zrozumiała, dlaczego tak bardzo pragnął, by wszystko przebiegło jak należy. Zależało im niezwykle na poważaniu i nie ulegało wątpliwości, że siostra Naira darzy ich wielkim respektem.

Gdy tylko poznała Esmeraldę, zrozumiała jeszcze więcej. Była młodsza od brata o prawie dziewięć lat i choć odznaczała się takimi samymi ciemnymi włosami i złotymi oczami, nie miała w sobie nic z jego fizycznej mocy. Drobna, delikatna, nerwowa, mówiła zbyt szybko i za bardzo się zamartwiała. Rose podejrzewała, że dziewczyna cierpiała na jakieś zaburzenia pokarmowe, co tłumaczyło, dlaczego Nairo był w stosunku do niej taki opiekuńczy.

Esmeralda z pewnością nie przypominała zepsutej księżniczki, ale wrażliwą kobietę, która pragnie, by ludzie ją lubili. I Rose ją lubiła, i to bardzo.

– Och, daj spokój, jestem tylko projektantką! Kiedy nadejdzie wielki dzień, mnie już tu dawno nie będzie.

Miała szczerą nadzieję, że tak się stanie. Przebywanie w tym miejscu, gdzie Nairo mógł się pojawić w każdym momencie, wytrącało ją z równowagi. Unikanie tego człowieka w ogromnym *castillo* nie powinno nastęczać trudności, ale jakimś cudem zawsze na niego wpadała w najmniej spodziewanym momencie.

Czuła się jak zwierzyna łowna, podczas gdy Nairo był uprzedzająco grzeczny, ale jednocześnie całkowicie obojętny.

„To się nie wydarzy”, powiedział i zdawało się, że zamierza dotrzymać słowa.

Mimo wszystko odczuwała napięcie, kiedy wchodził do pokoju. Była świadoma jego obecności – wysokiej postaci, blasku słońca na włosach, zapachu skóry. Uwiadomiła sobie swój błąd; uległa czarowi jego fizyczności, jak przed laty. Nie potrafiła myśleć jasno i zmrużyć w nocy oka.

Troska o matkę też nie mogła być wymówką. Pielęgniarka wyszukana przez Naira okazała się doskonałą. „Mój anioł stróż”, jak nazywała ją Joy. Zaprzyjaźniły się ze sobą, więc Margaret, prócz opieki medycznej, zapewniała też matce Rose tak upragnione towarzystwo, rodzaj przyjaźni, do której jej córka nie była zdolna. Zbyt wiele się między nimi wydarzyło.

Co więcej, wyczuła w głosie Joy nową nutę, kiedy z nią rozmawiała – brak poczucia winy, zawsze obecnego, kiedy odwiedzała matkę w szpitalu po ostatnim ataku Freda.

Postanowiły zapomnieć o przeszłości, ale matkę zawsze prześladowały wyrzuty sumienia, zwłaszcza gdy widziała, jak jej córka ciężko pracuje.

– To nie takie proste – powiedział Nairo. – Twój pobyt w tym domu już wzbudza zainteresowanie. Muszę wiedzieć, jak sobie z tym poradzić, jeśli pod bramą zaczną się kręcić paparazzi. Istnieje ryzyko, że wzbudzisz większą ciekawość niż młoda para, i że zaczną się zastanawiać, czy sprowadzasz przekleństwo na każdy ślub.

– To głupie, sam wiesz.

Zajęła się papierami, żeby ukryć rumieniec na twarzy.

– Widziałem, jakie wrażenie na twoim pokazie mody zrobiła sama wzmianka na ten temat.

– To wina Geraldine. Nie będzie jej tutaj.

– Ale ty będziesz, i jeśli z powodu swojej przeszłości ściągniesz tu reporterów, to najszcześniejszy dzień w życiu mojej siostry zamieni się w koszmar.

– Trzeba było o tym pomyśleć, kiedy mnie poprosiłeś, żebym zaprojektowała dla niej suknię.

Masz czelność mówić o dawnych skandalach, chciała mu rzuć w twarz Rose, ale wspomnienie o własnej przeszłości zamknęło jej usta. Nie mogła zapomnieć jego milczącego ostrzeżenia, by nie rozmawiała z nikim o ich dawnej znajomości.

Echo tamtego czasu powróciło, kiedy dotarli do *castillo*. Rose popatrzyła na wielki i piękny budynek, w którego oknach odbijały się promienie zachodzącego słońca.

„To wszystko twoje?” – spytała, przypominając sobie człowieka żyjącego w squalu.

„Tak – odparł. – Odziedziczyłem to po ojcu. Nie sądzisz chyba, że nabyłem to za dochody ze swego brudnego interesu?”

Po raz pierwszy przełamał mur milczenia otaczającego ich przeszłość.

„Nigdy bym nie...” – zaczęła, ale w tej chwili otworzyły się wielkie drewniane drzwi i pojawiła się Esmeralda, by ich powitać i uściskać serdecznie brata.

Wciąż jednak trwało to między nimi i Rose wiedziała, że pewnego dnia trzeba się będzie z tym zmierzyć.

– Widziałeś dostatecznie dużo, by sobie uświadomić, że miałam „przeszłość”. Wtedy należało pomyśleć o teściach swojej siostry. A ty zrobiłeś wszystko, żebym przyjęła to zlecenie i żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Dlaczego?

Sam zadawał sobie wielokrotnie to pytanie. Należało ją zostawić z tym jej podupadającym biznesem. Znalazłby inną projektantkę dla Esmeraldy i nie narażałby się na komplikacje i wspomnienia związane z tą kobietą. Wiedział jednak, że nie może po prostu odejść, dopóki nie wybije jej sobie z głowy.

– Esmeraldzie zależało na tobie. Poza tym nienawidzę wrednych ludzi. Chciała zwrócić na siebie uwagę i była gotowa zrobić wszystko, żeby wygrać. Z przyjemnością pokrzyżowałem jej plany.

Była to prawda, że nienawidził takich osobników. Czyż nie natrzył się, jak jego młoda macocha traktuje Esmeraldę, którą uważała za rywalkę w walce o względy męża? Choć nigdy nie przyszło mu do głowy, że i do niego się dobierze. Dlatego postanowił działać, kiedy Geraldine odstawiła ten swój numer. Chodziło jednak o coś więcej. Pomimo tego, w jaki sposób Rose go

kiedyś porzuciła, pomimo tego, że tę elegancką kobietę dzieliły lata świetlne od jego dawnej dziewczyny, wciąż dostrzegał w niej ślady tamtej Red. Sprawilo to, że odezwał się na pokazie, zanim zdążył się zastanowić.

– Miała poślubić Andrew, zanim mnie spotkał. Pragnęła rewanżu.

– Powinna być zadowolona, że znów jest wolny.

– Problem polegał na tym, że on jej nie chciał. Szukał wymówki, by z nią zerwać. Ułatwiłam mu to.

– Nie kochał cię?

– Nie. – Pokręciła głową, a jej bursztynowe włosy uchwyciły blask słońca. Poczul zapach jej perfum. – Wręcz przeciwnie. Wariował na moim punkcie.

– Więc co się stało? Dlaczego odwołałaś ślub? Za bardzo „wariował”?

– Raczej... miał obsesję – wyjaśniła niepewnie. Dlaczego miałby wierzyć, że Andrew darzył ją uwielbieniem, podczas gdy on, Nairo, całkowicie o niej zapomniał? – Uświadomiłam sobie, że... nie podzielałam jego uczuć. Przyjął to bardzo źle.

– Trzy dni przed ślubem – mruknął Nairo.

– Tak, tak, wiem! Nie jestem z tego dumna. – Wciąż prześladowały ją wyrzuty sumienia.

Jej głos zabrzmiał dziwnie; zaczęła przeglądać swoje szkice, jakby szukała czegoś ważnego. Nie chciała za żadne skarby przyznać, że starała się darzyć Andrew takim uczuciem, jakiego oczekiwał. Nie łączyła ich wielka namiętność; nawet się nie kochali. Myślała, że to przyjdzie z czasem. Aż do pewnego dnia. Przeglądała swoje rzeczy, gotowa przenieść się do jego eleganckiego apartamentu, i znalazła stare pudło na dnie szafy, a w nim jedyne zdjęcie, na którym byli razem, ona i Nairo. Zrobili je w fotoautomacie pewnego popołudnia, gdy mieli na zbyciu kilka funtów. Był to pełen radości dzień, który chciała uwiecznić.

Rysunki przed jej oczami straciły nagle ostrość, tak jak wtedy tamto zdjęcie. Czy mogłaby wyjść za Andrew, wiedząc, że nigdy nie doświadczy tego wszechogarniającego uczucia, które jej towarzyszyło, gdy była związana z mężczyzną o imieniu Jett? Wo-

bec którego wciąż te uczucia żywiła; owa świadomość zaparła jej dech w piersi.

Co gorsza, zachowała się jak matka, akceptując bez namysłu ten związek. Wierzyła, że znalazła kogoś, kto się nią zaopiekuje, kto zdejmie z jej barków ciężar utrzymywania ich obu, jej i matki, gdy ta uciekła od jej brutalnego ojczyma. Dostrzegła nadzieję i zgodziła się w chwili słabości, by zdać sobie sprawę, że uczyniła to z możliwie najgorszego powodu.

– Nigdy nie należało przyjmować jego oświadczyn. Nasze zaręczyny były koszmarną pomyłką.

– Dlaczego? Andrew Holden wydawał się doskonałym kandydatem.

– Czyżby?

Zorientował się, że poruszył czułą strunę.

– Przystojny, wysoka pozycja towarzyska. Bogaty...

Spojrzała na niego gwałtownie.

– I uważasz, że chciałam za niego wyjść dla pieniędzy?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Czy nie tego pragnie większość kobiet w małżeństwie?

Tego chciały od jego ojca jego matka i macocha. Starszy człowiek zawsze był łasy na ładną buzię i pociągające ciało. Tak bardzo wierzył, że jest „zakochany”, że nie pomyślał o umowie przedmałżeńskiej, a gdy obie żony wydoiły go ze wszystkiego, poszukały sobie innych pastwisk. Pierwsza señoora Moreno z radością porzuciła własne dzieci, wówczas dziewięcio- i dziesięcioletnie, by nie przeszkadzały jej w nowym związku. Druga, Carmen, próbowała pod koniec zabrać Raoulowi nawet syna.

Przyrzekł sobie, że nigdy nie ulegnie żadnej kobiecie, jak zrobił to jego ojciec. Jedyne powód, dla którego omal tego nie uczynił, stał teraz przed nim. Dopisało mu wtedy szczęście. Zrozumiał, co oznacza słabość. Miał przynajmniej dość zdrowego rozsądku, by zataić przed nią prawdę o swojej rodzinie, choć niewiele brakowało, by wyznał jej wszystko w tamto Boże Narodzenie, kiedy próbował pogodzić się z ojcem. A jednak znalazła sposób, by zarobić na ich związku, kiedy poszła na policję.

– Nie ja!

Jej oburzenie niemal starło się z jego wyzywającym spojrze-

niem.

– Ale twój biznes nie szedł najlepiej. Jesteś po uszy w długach.

Zrobiła wielkie oczy.

– Skąd wiesz?

W jego uśmiechu nie było ani odrobiny ciepła – wyraz świadomości, że nawet teraz ta kobieta nie widzi różnicy między młodzieńcem, jakim był niegdyś, a mężczyzną, jakim jest teraz.

– Muszę wiedzieć wszystko o każdym, z kim wchodzę w interes. Więc czy małżeństwo z tym człowiekiem nie rozwiązałoby większości twoich problemów?

– Może. Ale czy fakt, że za niego nie wyszłam, dowodzi, że nie o to mi chodziło?

Musiał to przyznać. Wobec tego dlaczego wycofała się tak późno? Powrócił myślą do pokazu, kiedy to Geraldine wymachiwała gazetą. Zainterweniował, ale nigdy nie zadawał sobie pytania, dlaczego to zrobił. Tak, nienawidził wrednych ludzi, a widok bladej i napiętej twarzy Rose cofnął go o dziesięć lat, kiedy to pierwszy raz ujrzał ją samotną i zagubioną na ulicach Londynu.

Chodziło jednak o coś więcej.

– Nie byłoby dla mnie lepiej zostać lady Holden? – spytała.

– Jak sobie przypominam, zawsze marzyłaś o małżeństwie i szczęśliwym życiu... – urwał, broniąc się przed wspomnieniami.

Nie kocham, nie angażuję się... powróciły jego własne słowa. Był ich taki pewien, patrząc na ojcowskie małżeństwa, ich katastrofalne skutki – zwłaszcza dla Esmeraldy. Jeśli pragnie się miłości i zaangażowania, to lepiej znaleźć sobie kogoś, kto też tego pragnie.

Ironia polegała na tym, że w chwili, gdy za sprawą Geraldine uświadomił sobie, że Rose zrobiła wcześniej coś takiego – znalazła sobie kogoś i zgodziła się wyjść za niego – jego świat zachwiało się w posadach, a on postanowił interweniować bez zastanowienia.

Nie chodziło nawet o to, że pragnął zadowolić Esmeraldę, tylko o coś bardziej osobistego. Nie chciał, by Rose była z kimkol-

wiek innym. Chciał tej kobiety w swoim życiu, w swoim łóżku.

Nie nasycił się nią dziesięć lat temu i nie zamierzał pozwalać, by była z kimkolwiek, dopóki nie uwolniłby się spod jej uroku.

– Może – przyznała Rose. – Ale nie było mowy o szczęśliwym życiu. Nigdy nie dałabym mu tego, czego potrzebował. Fatalnie to wszystko wykalkulowałam, ale byłoby o wiele gorzej, gdybym za niego wyszła i dopiero wtedy uświadomiła sobie swój błąd.

Brzmiało to wiarygodnie, ale unikała starannie jego wzroku. Coś przed nim ukrywała. Zanim jednak zdążył się odezwać, do pokoju wpadła jego siostra.

– Uporałaś się z rysunkami, Rose? – spytała podniecona. – Możesz mi coś pokazać?

– Tak... – Sięgnęła po kartki, a on dopiero teraz spostrzegł, jak bardzo je odruchowo pogniotła. – Jeśli skończyliśmy...

Popatrzyła na niego, on zaś wiedział, o co jej chodzi. Miał dać sobie spokój, nie drażnić dalej.

Chyba musiał, ze względu na siostrę, która dopiero teraz dostrzegła jego obecność.

– Nie zauważyłam cię! Nie mów mi, że interesujesz się sukniami ślubnymi, bo tylko ja i Rose obejrzymy projekt przed wielkim dniem. To nasz sekret.

– Musicie go zachować.

Jego ton zmienił się całkowicie. Chłód gdzieś zniknął, pojawiła się serdeczność, ale tylko wobec Esmeraldy, jak zauważyła Rose, do której zwrócił się po chwili.

– Tak, skończyliśmy... chwilowo. Wróćmy do tej rozmowy kiedy indziej.

Obietnica czy groźba? Nairo ucałował siostrę i wyszedł, przypominając boleśnie Rose, że i ją darzył kiedyś podobną czułością.

Nie – zaprotestowała w myślach. Nigdy nie było między nimi czułości. Ich związek opierał się na seksie, namiętym i niepowstrzymanym. Mogła wierzyć w troskę, kiedy do niej podszedł, gdy siedziała na kamiennych stopniach na Trafalgar Square, zbyt zmęczona, by się ruszyć. Jeden but się rozwalił, a mokre włosy opadały na ramiona. Może wtedy zrobiło mu się jej żal, i nic dziwnego. Była w rozsypce.

– Więc masz ten projekt? – W jej myśli wdarł się głos Esmeraldy, która wyrwała papiery z jej ręki. – Niech spojrzę.

Rose dziękowała Bogu, że podekscytowana dziewczyna nie dostrzegła jej niepokoju.

– Ależ są wspaniałe! Może mój brat powinien to zobaczyć. Zrozumiałby wtedy, dlaczego nalegałam, żebyś ty projektowała moją suknię.

Rose przypomniała sobie, że początkowo widziała w dziewczynie zepsutą księżniczkę, gdy tymczasem była ona czarującą osobą. Każdego mogła sobie owinąć wokół palca, ale robiła to tylko z bratem. Widać było, że łączą ich jakieś tylko im znane wspomnienia.

– Zrobiłyby wrażenie nawet na nim – trajkotała Esmeralda, nie dostrzegając zamyślenia Rose. – Mogłyby go przekonać, że istnieje coś takiego jak romantyzm.

– Twój brat nie jest romantyczny? Ktoś mieszkający pośród tego piękna... – Miała na myśli ozdobny sufit, kamienną podłogę, patio, słońce docierające z ogrodu.

– Och, nie. Nie miał czasu podziwiać otoczenia. Musiał ciężko pracować, żeby ocalić posiadłość i żebyśmy wciąż mogli tu mieszkać.

– Była zagrożona? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Niemal wszystko straciliśmy. Papa był chory i nie mógł niczego dopilnować. Wtedy ściągnął Naira z Argentyny. Wiedział, jaką wspaniałą robotę Nairo tam wykonał.

– Z Argentyny?

A więc Nairo mieszkał przez jakiś czas za granicą. Nic dziwnego, że nie słyszała o nim po tamtej fatalnej nocy.

– Mamy estancję. Też była w ruinie. Ale mój brat ciężko pracował. Nawet jeśli papa nie do końca był zadowolony.

– Nie miał czasu na romantyzm?

– Ani czasu, ani serca. Nie bardzo wiem, co się stało, ale poznał kogoś w Anglii. Jakąś zimną, wredną wiedźmę, którą zdeptała mu serce, a potem go zdradziła. Uszło jej to na sucho, ale on... Gdybym mogła ją dorwać...

Rose zakręciło się w głowie. Poznał kogoś w Anglii... Czy Esmeralda miała właśnie ją na myśli? Ale to przecież Nairo za-

sługiwał na te oskarżenia. Pewnie opowiedział siostrze odmien-
ną historię.

Wyznał jej kiedyś, dlaczego przebywa w Londynie i mieszka
w squacie. Pokłócił się z ojcem, więc odszedł z domu bez grosza
przy duszy. Dodał tylko, że stała za tym wszystkim „jakaś kobie-
ta”. Więc czy Esmeralda się myliła, a kobieta, która skrzywdziła
jej brata, była kimś, kogo zostawił w Hiszpanii?

A może w Anglii była jeszcze inna kobieta? Ta świadomość
nie przynosiła żadnej ulgi, rodziła jedynie sprzeczne myśli
o tym, że Nairo związał się z kimś innym i że ten ktoś „zdeptał
mu serce”.

Zdeptał mu serce! Oznaczało to, że ona, Rose, nie mogła być
tą kobietą, o której mówiła Esmeralda. Nairo, ten, którego zna-
ła, nie miał serca.

Nagle pojawiło się wspomnienie. Nairo trzymający w ramio-
nach Julie, dziewczynę Jasona, starszego mieszkańca squatu.
Poczuła wtedy zazdrość, która paliła jak ogień

Słyszając jakiś hałas, Rose podniosła wzrok i zobaczyła w lu-
strze ściennym wysoką sylwetkę Naira tuż za drzwiami, pogrą-
żoną w cieniach korytarza. Nie oddalił się i musiał słyszeć każ-
de słowo. Dostrzegła, że na nią patrzy.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę w zwierciadle; potem
odwrócił się i po prostu odszedł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rose siedziała na patio i pracowała nad projektami; przysunęła krzesło do krawędzi basenu i zanurzała stopy w wodzie. Jej ołówki sunął szybko po papierze, dodając kolejne szczegóły. Rude włosy, które opadały jej na twarz, chwytaly blask zachodzącego słońca i rozpalaly się czerwienią; przywodziły na myśl barwę, jaką się odznaczały, gdy Nairo zobaczył ją po raz pierwszy.

Przebywał poza *castillo* tylko cztery dni, ale zdawało mu się po powrocie, że widzi ją na nowo.

To właśnie czerwień jej włosów dostrzegł najpierw, kiedy siedziała znużona pod ścianą, wspaniały blask w szarości zimowego popołudnia. Długie nogi w czarnych legginsach spoczywały bezwładnie na stopniach schodów, a głowa była pochylona, tak jak teraz, ale wówczas wskazywało to na depresję, nie twórcze skupienie.

Wziął ją bez trudu na ręce i zabrał ze sobą. Okazało się, że nie jadła od dwóch dni. Uciekła w szaleńczym pośpiechu przed ojczymem i zdążyła zabrać tylko torebkę. Niewiele w niej było gotówki, a ojczym zablokował kartę kredytową, którą pozwolił jej mieć.

I za którą miała płacić usługami seksualnymi.

Odchrząknął, czując ucisk w krtani.

– *Buenos noches* – powiedział pospiesznie, gdy Rose drgnęła i zerwała się na równe nogi.

– Od jak dawna tu jesteś? – W jej tonie wyczuł ostrzeżenie, by się nie zbliżał, ale zamierzał to zignorować.

– Niedługo. Ale byłaś tak zajęta, że nie chciałem ci przeszkadzać. – Wskazał szkice leżące na stoliku. – Nie powinnaś ich przede mną chować? Jakiś przesąd... nie wolno oglądać sukni przed ślubem.

Zaczerwieniła się, słysząc jego żartobliwy ton.

– Och, to nie suknia Esmeraldy. Jesteśmy już po przymiar-
kach. To inne projekty... dotyczące innych ślubów. Kobiety, które
były obecne na pokazie... – umilkła, a on czekał cierpliwie. –
Naprawdę jestem ci wdzięczna, że mi pomogłeś.

Wdzięczność... w porządku, ale wolałby coś bardziej namięt-
nego, ale i to było lepsze niż ta kamienna maska, którą wkłada-
ła, ilekroć byli sami. Mimo wszystko udawało mu się dostrzec
jakieś ożywienie w jej oczach, to, jak zagryza miękką wargę,
kiedy sądziła, że jej nie zauważa. Oczywiście, że ją zauważał.
Czy mógłby robić coś innego?

Postanowienie, by czekać, ciążyło mu coraz bardziej. Była
obok niego, a on nie mógł jej dotknąć w zmysłowy sposób...
Przypominało to mękę, tym bardziej, że sam ją sobie narzucił.

Wyczuwał jej obecność nawet w nocnej ciszy, wyobrażając so-
bie, jak śpi w wielkim łóżu albo leży w głębokiej wannie. Jakby
jego instynkt był skierowany wyłącznie na nią, nawet gdy pró-
bował skupić się na czymś innym. Potrafił się zorientować, czy
wyszła właśnie z jakiegoś pokoju, słysząc cichy odgłos jej kro-
ków albo wyczuwając woń perfum. Siedząc z nią w jednym po-
mieszczeniu i słysząc jej śmiech, gdy rozmawiała o czymś
z Esmeraldą, doznawał bolesnego napięcia.

Sam widok jej rozkołysanych piersi i bioder, kiedy szła przez
pokój, widok jej nóg, wszystko to przyprawiało go o łomot serca
i ból w kroczu. Dlatego nigdy nie mógł o niej zapomnieć. Dlate-
go nocą prześladowały go sny erotyczne, z których budził się
złany potem. Myślał, że uwolnił się od nich po tak długim cza-
sie, ale znów zaczęły go dręczyć.

Teraz, będąc z nią i nie mogąc jej mieć, przeklinał własną głu-
potę. W tej chwili, gdy nie miała na skórze nawet śladu makija-
żu, a jej długie rzęsy podkreślały zieleń oczu, z trudem się po-
wstrzymywał, by nie zmiążdżyć jej ust w łapczywym pocałunku.
Jej długie palce poplamione były farbami wodnymi, których uży-
wała do swoich szkiców; przypomniał sobie ze skurczem serca,
jak te palce były pokryte pyłem węglowym, gdy próbowała roz-
palić ogień w squacie, wykorzystując bryły, które spadły z wozu
dostawczego tydzień przed Bożym Narodzeniem.

„Może powinnam zachować to na Gwiazdkę – powiedziała. –

Mielibyśmy co świętować. Ale nie mogę czekać...”

On też jej nie namawiał, by czekała. Bo właśnie w tym momencie podjął decyzję, że zmieni swoje życie – dla niej i z nią. Wiedział, że jego ojciec zażąda wysokiej ceny za powrót syna marnotrawnego, ale był gotów ją zapłacić, gdyby oznaczało to lepszą przyszłość dla Rose. Ale nie przewidział jej dezercji, zdrady, która sprawiła, że wigilia Bożego Narodzenia zaczęła się od wizyty policji, a potem było już tylko gorzej.

Stracił niemal honor, rodzinę, a tego, co przeżyła Esmeralda, nie chciał nawet wspominać.

– Właśnie rozmawiałam z matką – oznajmiła Rose. – Dzwonię do niej co wieczór. Maggie to dar niebios. Są jak najlepsze przyjaciółki.

Wiedział, o czym mówi. Kiedy ojciec zachorował śmiertelnie przed czterema laty, pomoc wykwalifikowanych pielęgniarek okazała się bezcenna. Nie dałby sobie rady, zajmując się przez całą dobę starym człowiekiem i ratując jednocześnie rodzinny majątek. Te kobiety miały też pod jego nieobecność oko na Esmeraldę. A Rose musiała radzić sobie sama.

– Bardzo się cieszę.
– Byłeś dla niej dobry. Dziękuję Bogu, że jest szczęśliwa.
– Potrafisz jej tak łatwo wybaczyć?
– To moja matka.
– Uciekłaś od niej.
– Nie! – Pokręciła głową, a on poczuł, jak zapach jej szamponu drażni mu zmysły. – Nie od niej... od jej męża.
– Wyszła za niego... jej wybór. I nie chroniła cię przed nim.
– Owszem – przyznała z niechęcią. – Ale się bała.
– A ty nie?
– Nairo... widziałam, co jej zrobił. Twarz, siniaki na całym ciele. Połamane żebra.

Było dla niej ważne, by to zrozumiał; świadczyła o tym szczerą w jej głosie. I może teraz zrozumiał, jak nie potrafił zrozumieć kiedyś.

Matka jej nie pomogła, przypomniał sobie, wspominając gniew, który płonął w jego żyłach na myśl, że Joy Brown była tyle warta co jego mściwa macocha. Dlatego budziło w nim zdu-

mienie, że matka i córka żyły teraz razem, a Rose wspomagała z całych sił chorą Joy. Okazując niezwykłą szczodrość, wybaczyła starszej kobiecie jej wcześniejsze błędy, jeszcze zanim zachorowała. Ale czy i on nie potrafił pogodzić się z ojcem, gdy stary schorowany człowiek poprosił go o pomoc, uświadomiwszy sobie głupotę, jaką było pokładanie wiary w kłamstwa Carmen?

„Chciałem tylko dać tobie i Esmeraldzie nową mamę...” – Powrócił do niego teraz chrapliwy od wina i papierosów głos Raoula. Łatwiej byłoby w to uwierzyć, gdyby nie chodziło o dawną tancerkę rewiową z kasyna, gdzie Raoul tracił krocie; była od jego syna starsza o zaledwie sześć lat.

– Dziwisz się, że nienawidzę wrednych ludzi, którzy przesładują innych? – mruknął. – Cieszę się, że mogłem pomóc. A tak w ogóle, jak się czuje twoja matka?

– Znacznie lepiej. Z każdym dniem jest coraz silniejsza. Wraca do życia. Doprawdy nie wiem, jak ci dziękować!

– Przyznam, że coś mi przychodzi do głowy. Chciałem cię o coś prosić. Esmeralda spędza wieczór z narzeczonym i jego rodzicami, więc może zjesz dziś ze mną kolację.

– Och, nie ma potrzeby. – Starła się zapanować nad drżeniem dłoni. – Liczyłam na spokojny wieczór w samotności. Może miseczkę zupy.

– Stać nas na więcej. – Jego uśmiech podbił ją bez reszty. – Przyjechałaś tu pracować, ale bez przesady. Mogę z pewnością skorzystać z okazji i ci podziękować.

– Podziękować? – Omal się nie zająknęła, rozbrojona ciepłem jego uśmiechu. – Nie, to ja powinnam ci podziękować.

Nie miała wyboru, musiała się zgodzić. Poza tym, kiedy tak się uśmiechał, zapominała o tym, jaki był niegdyś – zimny manipulator kryjący się pod fasadą pociągającego młodzieńca o niesfornych ciemnych włosach i błyszczących oczach. Ale gdzie on się podział? Czy nie ukrywał się znowu pod tą maską wyrafinowania, jaką Nairo Moreno prezentował światu? Raz już dała mu się oszukać z fatalnym skutkiem. Miała ryzykować ponownie?

Ale to była tylko kolacja, w tym domu. Nawet nie randka.

– To tylko kolacja – przypomniał Nairo, jakby czytał jej w myślach. – Nie ma się czego bać.

– Niczego się nie boję.

Zostało to powiedziane zbyt pośpiesznie, by zabrzmiało przekonująco. Dostrzegając rozbawienie w jego oczach, zrozumiała nagle, w jakich znalazła się tarapatach. Nie mogła się wycofać, nie ujawniając jednocześnie, czego obawia się najbardziej.

– Zgoda. – Zaczęła pakować starannie szkice. – Wybaczysz mi, jeśli się nie przebiorę? To był długi dzień...

– Proponuję tylko zwykły posiłek. Nie wymagam, jak teściowie mojej siostry, by ktokolwiek przebierał się do kolacji. Chodzi mi o to, żeby się zrelaksować.

– Och, to wspaniale!

Jej ulga była szczera. Przez ostatnie tygodnie musiała co wieczór ubierać się do kolacji. Formalne posiłki wokół wypolerowanego stołu w wielkiej ozdobnej jadalni przypominały test na wytrzymałość. Już dwukrotnie musiała włożyć bardziej eleganckie sukienki, które ze sobą przywiozła.

– Szczerze mówiąc, mam ochotę na coś prostego jak omlet albo ser na grzance.

– Albo ryba z frytkami? – spytał od niechcienia, a w jej myślach od razu pojawiło się żywe wspomnienie.

Udało im się dostać tymczasową pracę przed Bożym Narodzeniem i żeby uczcić pierwszy zarobek od wielu tygodni, zafundowali sobie rybę z frytkami; jedli ją prosto z papieru palcami zgrabiałymi z zimna, które teraz zdawało się przenikać z przeszłości i otaczać jej serce. Uważała wtedy, wbrew wszystkiemu, że nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa – zakochana po uszy w mężczyźnie o imieniu Jett, któremu bez wahania oddała ciało i dziewictwo.

Niespełna dwadzieścia cztery godziny później, kiedy Nairo zaczął mówić o pieniądzach i zabezpieczeniu ich przyszłości, dotarła do niej z wolna gorzka prawda.

– Nie jadam już ryby z frytkami. Za dużo tłuszczu. – Od razu pożałowała tych słów, kiedy przesunął spojrzeniem po jej ciele, skupiając wzrok na talii i biodrach.

– Nie musisz się o to martwić, Red – oznajmił, jakby chciał, by poczuła się urażona jego niekłamany zainteresowaniem. – I nie musisz się dopominać o komplementy.

– Nie dopominam się! I mam na imię Rose.

– Dla mnie zawsze będziesz Red. – Nie dał jej czasu na rozważanie tego komentarza, odwracając się, by wejść z powrotem do domu. – Mogę ci zaproponować rybę z frytkami, ale sądzę, że stać mnie na omlet, jeśli taki jest twój wybór.

Starła się ukryć zmieszanie, ruszając za nim.

Zmieszanie pogłębiło się, gdy zamiast skierować się stronę rozległej jadalni, podążył holem... ku drzwiom wejściowym.

– Zaczekaj chwilę. Dokąd idziemy? Myślałam, że...

– Zaprosiłem cię na kolację. Wyraziłaś zgodę.

– Tak, ale... – Zaniepokojona popatrzyła na dom, a potem na niego, dostrzegając rozbawienie w jego oczach.

– Sądziłem, że chcesz choć na chwilę odpocząć od tej całej formalności.

– Tak, ale...

– Tędy.

Wziął ją za rękę, wyprowadzając na nieruchome ciepło wieczoru. Rose ruszyła posłusznie po żwirowej ścieżce w stronę drzwi w murze *castillo*.

– Co to jest? – spytała, kiedy wsunął klucz w zamek.

– Mój dom... moje mieszkanie. – Otworzył drzwi i stanął z boku, żeby ją przepuścić. – *Mi casa su casa*.

Rose postawiła stopy na wypolerowanej drewnianej podłodze i popatrzyła na białe wysokie ściany i szerokie kręcone schody. Widziała w głębi salon z dużymi ciemnoczerwonymi sofami. Wszędzie stały półki z książkami, a pokój był zalany światłem. Gdy tylko tam weszła, poczuła się otoczona zewsząd przez komfort, bardziej niż w jakimkolwiek pomieszczeniu *castillo*. Salon odznaczał się takimi samymi eleganckimi proporcjami jak reszta domu, ale było tu bardziej swojsko i przytulnie.

Coś, czego wcześniej nie rozumiała, stało się teraz jasne. Przypuszczała, że gdy Nairo nie siedzi z nią i siostrą przy stole, to albo wyjechał, albo wybrał się na kolację z jedną z pięknych kobiet, z którymi go widywano. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że może mieć osobne lokum wyłącznie dla siebie. Coś jej ten pokój przypominał.

Nairo patrzył na Rose, która rozglądała się wokół ze zdziwie-

niem. To właśnie pragnął osiągnąć i doznawał ponurej satysfakcji, widząc, jak zaskoczył ją widok jego prywatnego apartamentu.

Esmeralda też byłaby zaskoczona, gdyby wiedziała, że przyprowadził tu dziś Rose. Nigdy nikogo tu nie przyprowadzał, zwłaszcza żadnej kobiety. To miejsce należało tylko do niego, było jego schronieniem od powrotu z Argentyny; tu się ukrywał, kiedy w *castillo* przebywała jego macocha albo ostatnia zdobycz ojca.

Było to jego sanktuarium, kiedy próbował ocalić majątek przed bankructwem. Miejsce, gdzie był sam. Choć bardzo kochał siostrę, potrzebował własnej osobistej przestrzeni. Nawet wtedy, gdy odbudował relacje z ojcem. Potrzebował odprężenia.

Tyle że w tej chwili nie odczuwał go w najmniejszym stopniu. Nie wiedział, co go opętało, że przyprowadził tu Rose. Nie mógł się już powstrzymać.

Jej widok w pokojach *castillo*, z Esmeraldą, w obecności jego rodziny, był nie do zniesienia. Pragnął jej wyłącznie dla siebie. Tylko oni dwoje. To było pożądanie, dla którego odpowiednim miejscem wydawał się jego prywatny apartament. I sypialnia.

Należało to rozegrać od niechcienia; mieli przed sobą całą noc.

– Nalej sobie wina, a potem przyjdź do mnie i porozmawiaj ze mną, kiedy będę gotował.

– Gotujesz? Poważnie?

– Oczywiście, w każdym razie proste posiłki. Omlet, prawda?

Gdyby zaproponował coś innego, uznałaby to za kiepski pomysł, ale zabrzmiało to tak prosto, że poczuła się jak w domu.

Nie, nie wolno jej było tak myśleć. Ten apartament nie mógł być jej domem, nawet jeśli tak bardzo odbiegał swojskością od *castillo*, w którym przez większość czasu czuła się jak w muzeum.

– Mnie też nalej.

Skierował się do drzwi kuchni, jak się domyśliła; dostrzegła na stoliku otwartą butelkę wina. Czuła gwałtowne bicie serca.

Był pewien, że się do niego przyłączy? Skierowała się do kuchni, potem zawróciła.

Powiedziała mu wcześniej, że się nie boi, i nie zamierzała przyznawać się do błędu. Nie w sytuacji, kiedy miała szansę uporać się z przeszłością, i to raz na zawsze.

Odwróciła się i sięgnęła po butelkę, uświadamiając sobie nagle, dlaczego to mieszkanie wydaje jej się dziwnie znajome.

Pewnej nocy, kiedy wiatr grzechotał szybami w squalie, a oni leżeli przytuleni do siebie, wyrzuciła z siebie sekrety i lęki. Nie tylko te przeżywane w domu ojczyma, ale jeszcze wcześniejsze, kiedy jej matka próbowała znaleźć jakiś kąt do mieszkania; często musiały gnieździć się w jednym pokoju. Wygodny bliźniak Freda Browna wydawał się rajem. Z początku. Gdy jeszcze nie doświadczyły strachu kryjącego się za tymi drzwiami.

Żeby ją uspokoić, Nairo zaczął ją nakłaniać, by wyobraziła sobie prawdziwy dom, tworząc w myślach jego pomieszczenia. Potem sam to zrobił. Pokój, w którym się teraz znajdowała, był taki sam jak jeden z opisanych przez niego.

Już krzątał się po kuchni; wyjął z wielkiej lodówki papryki i cebule i kroił je z wprawą ostrym nożem.

– Wino...

Postawiła kieliszek na wielkiej wyspie pośrodku i oparła się o szafkę, sącząc swój trunek. Nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni, od ich zwinności. Podwinął rękawy, odsłaniając oliwkową skórę pokrytą czarnymi włosami. Wpatrywała się zafascynowana w ruch jego mięśni.

Znieruchomiała, przypominając sobie, jak te ręce o długich palcach pieściły ją, przygotowując o niepowstrzymaną rozkosz.

– O co chodzi, Rose? – Zauważył jej zmieszanie i, podążając za jej spojrzeniem, przesunął wzrokiem po swoich rękach. – Nie widzisz tego, czego się spodziewałaś?

Wyczuła groźbę w tym pytaniu.

– Ja...

Wyciągnął ramiona i pomachał dłońmi przed jej twarzą.

– Żadnych śladów po igłach, blizn, oznak narkomanii. To nie są ręce ćpuna, co, *querida*? – Jego ton kłócił się z tym czułym zwrotem, jakiego użył. – A może sądzisz, że wciągałem to nosem?

– Och, nie. Nie! – zaprzeczyła niemal instynktownie. Nie ten

Nairo, zapracowany biznesmen, tak szanowany, oddany siostrze... Ale przecież to był ten sam człowiek, którego znała jako Jetta. Kiedyś wydawał jej się niebezpieczny, ale to teraz należało się go bać. Wściekłość w jego oczach była usprawiedliwiona. – Nigdy nie uważałam... mieszkaliśmy razem... widziałam cię rozebranego. – Głos jej zadrżał. – Wiedziałam, że nie jesteś narkomanem!

Wybuchnął cynicznym śmiechem, odrzucając do tyłu głowę. Dziwne, ale potrafiła myśleć tylko o tym, jak leżała z nim w śpiworze, tuląc się do niego. To wspomnienie wciąż przyprawiało ją o skurcz serca.

– Ale uważałaś, że jestem gotów dla pieniędzy szprycować innych.

Mówił obojętnym tonem, niemal łagodnie, jakby chodziło o zwykłą rozmowę. Widać było jednak, że z trudem nad sobą panuje.

Wiedziała, że musi do tego dojść. Że ten osad kryjący ich przeszłość wypłynie kiedyś na powierzchnię. Ale wmawiała sobie, że to bez znaczenia; życie w tym miejscu wydawało się takie spokojne. Wierzyła, że wykona zlecenie i znów odejdzie spokojnie...

Kogo oszukiwała? Nie miała spokoju od chwili, gdy zjawił się w jej salonie. Przeszłość zostawiła blizny, wciąż świeże. Jedno słowo, jeden pocałunek, jak ten w czasie pokazu, i te blizny wyjrzały spod cienkiej warstwy.

Tylko dlaczego zwlekał tak długo?

– A jednak byłaś gotowa machnąć ręką na moją podłogę, żeby przyjąć zlecenie? – Chodziło oczywiście o Esmeraldę. Chciał, by jego siostra dostała suknię swych marzeń. Ale teraz wydawał się zadowolony, że sytuacja przyjęła taki obrót, i chciał rzucić jej wyzwanie. – Marną miałaś o mnie opinię.

Kiedyś był dla niej całym światem; tym większe rozczarowanie.

– Widziałam was.

Odłożył nóż.

– To znaczy?

– Ciebie i Julie...

– Julie?

Przypomniał sobie. Blondynkę, która sypiała z Jasonem, ale okazywała zainteresowanie jemu, Jettowi. Rose ją widziała...?

– Nic dla mnie nie znaczyła.

– Nie? Widziałam, jak się całowaliście.

– Niczego takiego nie widziałas. – Znow sięgnął po nóż, jego ruchy były gwałtowne. Musiał się czymś zająć, by jej nie dotknąć. Bał się tego. – Widziałas tylko, jak ona całowała mnie.

– A ty się opierałeś?

Zrozumiał, o czym mówi. O chwili, gdy próbował przekonać Julie, by opuściła squat, uciekła od Jasona i jego brudnych interesów. Powiedziała, że to zrobi, jeśli on odejdzie z nią; miała łzy w oczach, kiedy odmówił. Zrobił to delikatnie, przekonując, że jest z kimś związany. Jedyny raz, gdy wyznał komuś, co czuje do Rose. Nawet jej nie powiedział; potem dziękował za to Bogu.

– Nie. Ale przynajmniej mnie nie zdradziła.

– Naprawdę sądzisz, że mogłam zostać i...

– I co, Rose? – Nóż wbił się w drewnianą deskę. – Dobrze, pocałowałem ją. Jeśli to najgorsze, o co możesz mnie oskarżyć, to...

Naprawdę odeszła od niego, bo widziała, jak pociesza Julie? Czy to, co ich łączyło, znaczyło dla niej tak niewiele, że po prostu odeszła?

– Więc nie dawałeś jej heroiny?

– Co?

Zacisnął place na rękojeści noża. Bał się, że straci nad sobą panowanie. Uważała, że był zdolny do takiego świństwa?

– Dawałeś jej narkotyki.

Powrócił myślą do mrocznego wnętrza, po tamtym pocałunku. Po raz ostatni chciał ją zawrócić z drogi wiodącej do piekła.

„Odejdź stąd i zacznij od nowa – powiedział. – Ja też to zrobię. – Wyjął jej z dłoni paczuszkę z działką. – Koniec z tym. Jeśli to rzucisz, możesz ze mną odejść”.

Czy Rose naprawdę sądziła, że daje Julie narkotyki?

Wiedział, że miała powody pójść na policję; sam chciał uciec od tej trucicielskiej atmosfery squatu. Nie mógł się tylko pogodzić z tym, o co go posądzała, tak głęboko przekonana, że na-

wet go o nic nie spytała. Po prostu odeszła.

Ale największa zdrada polegała na tym, że, jak w przypadku jego ojca, była pewna tego, co widziała, nie starając się poznać prawdy.

– Nic jej nie dałem. Żadnych narkotyków. Nie dałem jej niczego.

Nie dał jej niczego. Jak mógłby to zrobić, skoro ofiarował swe serce komuś innemu? Kobiecie, która stała teraz przed nim, oskarżając go...

Popatrzył na jej twarz, która tyle kiedyś dla niego znaczyła. Wciąż piękną, ale to nie była już Red, jaką znał, choć sądził inaczej. Przez ten krótki czas, od chwili, gdy znów się spotkali, sprawiła, że wszystko nabrało sensu – wskazała mu drogę, podczas gdy tak naprawdę miała go za nic.

– Naprawdę uważasz, że to ja sprzedawałem tam heroinę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Powiedz mi prawdę. Tak uważałaś?

Wyraz jej twarzy mówił za siebie.

– Trzymałaś to w ręku tamtego dnia, a potem nagle miałaś pieniądze. Powiedziałaś...

„Mam plan, jak nas stąd wydostać”. Słowa, które zinterpretowała po swojemu. „Ale muszę zdobyć więcej gotówki. Daj mi kilka dni”.

– Powiedziałem, że nas stamtąd wyciągnę. Ale ty nie czekałaś. Uciekłaś... powiadomiłaś policję, że ja...

– Musiałam, Jett... – Jego dawne imię, które oznaczało dla niej ciepło, jak sobie wmawiał. – Nie mogłam siedzieć bezczynnie i pozwolić...

– Na co, pani Cavalliero?

– Jett... Toby zmarł z przedawkowania. Nie mogłam dopuścić, by się to powtórzyło.

– Nie mogłaś... ty... Och, *inferno!*

Poruszył odruchowo nożem, kalecząc się głęboko w palec.

– Do diabła...

– Och, Nairo...

Nagle znalazła się obok niego. Ujęła jego dłoń i poprowadziła go do zlewu. Potem odkręciła wodę i spłukała krew, by po chwili przyłożyć na rozcięcie kawałek ręcznika papierowego.

– Przymiskaj mocno. Coś znajdę... masz apteczkę?

– W tamtej szafce. – Wskazał głową. – Druga szuflada.

Bez trudu znalazła opatrunek i choć widok głębokiego rozcięcia przyprawił ją o mdłości, szybko i pewnie zakryła ranę.

– *Gracias.*

Zrobiła, co trzeba, ale nie cofnęła dłoni, wciąż obejmując jego palce. Była zaskoczona tym, że Nairo pozwala jej trzymać rękę.

– Dziękuję – powiedział chrapliwie, a ona spojrzała mu w twarz. – Rose...

Widziała w jego niezgłębionych oczach odbicie swojej twarzy i czuła gorący dotyk jego skóry.

– Rose, do diabła, wysłuchaj mnie... Nie sprzedawałem żadnych narkotyków ani Julie, ani nikomu innemu. Możesz mi nie wierzyć, ale to prawda. Już prędzej bym umarł.

Nie przedstawił żadnego dowodu, ale już samo to, że nie starał się jej niczym przekonać, było dla niej szokiem. Jak mogła pojąć wszystko tak opacznie?

I uświadomiła sobie coś jeszcze, coś raniącego bardziej niż ten jego nóż. Zdała sobie sprawę, jak bardzo się bała, mieszkając w squacie. Nie tylko Jetta – wszystkich.

Matka, ojciec – zawiedli ją, każde na swój sposób. Czyż nie uważała w głębi duszy, że wszyscy będą postępować tak samo? Zwłaszcza mężczyźni.

Nawet Nairo.

Wydawało jej się, że go kocha, ale czy naprawdę mu ufała? Czy można kogoś kochać, nie darząc go absolutnym zaufaniem?

Pojawiła się nowa myśl, przyprawiająca o lodowaty chłód. Czy, popełniając największy błąd w życiu, straciła kogoś, na kim niegdyś tak bardzo jej zależało?

I gdzieś w zakamarkach jej umysłu pojawiła się kolejna myśl, równie lodowata – że ten, na kim jej tak bardzo zależało, nigdy nie powiedział, że zależy mu na niej.

– Ale policja...

Zacisnął dłoń na jej palcach.

– O, tak, zjawiała się. Nie mogło być inaczej, skoro ją wezwałaś...

Wpatrywał się w nią, ale ona znów powróciła do tamtej ciemności i chłodu wigilii Bożego Narodzenia. Nie była w stanie odejść, więc ukryła się w cieniu po drugiej stronie ulicy. Widziała, jak policja dokonuje nalotu na dom i wyprowadza wszystkich. I widziała, jak wsadzają Naira do radiowozu i zawożą go na komendę. Jak go aresztują.

– Nie – powiedział. Wydawało się, że czyta w jej myślach. – Nie aresztowali mnie. Nie mieli za co. Przeszukali squat, zabrali wszystkich na przesłuchanie. Powinnaś była zostać trochę dłużej. Dowiedziałybyś się prawdy.

Przygryzła wargę. W pewnym momencie spojrzał z tylnego siedzenia radiowozu w ciemność. Cofnęła się, ale...

– Widziałeś...

– Widziałem.

Domyślił się, że to ona doniosła policji.

– Musiałam... chyba rozumiesz? Nie mogłam brać tego na swoje sumienie...

– I uważałaś, że to ja byłem przyczyną skazy na tym twoim delikatnym sumieniu? O co chodziło, Rose... z powodu swojego wrednego ojczyma widziałeś wszędzie drani? I myślałaś, że ja też taki jestem? Czy o coś innego?

– A o co innego mogło chodzić? – spytała drżącym głosem, świadoma, że tak łatwo czyta jej w myślach, i bojąc się tego, co nadchodzi.

– Niczego przy mnie nie znaleźli, Red. – Zdołał tchnąć w to czułe niegdyś miano tyle jadu, że paliło ją w skórę. – Ani śladu proszku, ani jednej strzykawki. Nie mam nic na sumieniu. Ale znaleźli sporo przy Jasonie. Więc, jak widzisz, nie zarobiłaś na swoje pieniądze.

– Pieniądze? Jakie pieniądze?

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu, a ona próbowała bezskutecznie uwolnić się z uścisku jego palców. Nogi miała zdrętwiałe; to, co powiedział, pozbawiło ją tchu.

– Nagrodę, którą rodzice Toby'ego wyznaczyli za wskazanie człowieka, który sprzedał ich synowi narkotyki i go zabił. Czy nie to poruszyło twoim sumieniem?

– Nie... wykluczone!

Ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej i przyciągnął ją do siebie, do swej twardej piersi. Spojrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał znaleźć w nich prawdę.

– To nie.... nie mogłabym...

– Gdybym chciał, mógłbym ci niemal uwierzyć.

– Ale tak nie jest, prawda? Wolisz wierzyć, że zdradziłam cię i wydałam policji, bo zyskałam na tym pieniądze?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– To było dawno, machnąłem na to ręką. Ale zdrada? Gdybym miał się poczuć zdradzony, musiałyby mi na czymkolwiek zale-

żeć.

Gryząca ironia jego słów poruszyła ją do głębi.

– Więc uważasz, że jedyny powód, dla którego cię opuściłam, sprowadzał się do pieniędzy? – rzuciła mu w twarz. – Nie przyszło ci do głowy, że może sobie uświadomiłam, że chcę... potrzebuję... więcej?

Powróciło gwałtownie wspomnienie, które ją nawiedziło, gdy tylko tu weszła. Chciał kiedyś, by powiedziała mu o swoim domu marzeń, ale ona nie była w stanie. Nie miała pojęcia, jak wygląda prawdziwy dom. Tyle że miał być bezpieczny i zamieszkały przez ludzi, którym można ufać.

– Że chciałam tego, czego chciała Rose, tego, co mam teraz, a nie po prostu egzystować jak Red z mężczyzną takim jak ty?

– Jeśli tak, to się okłamywałaś – odparł ostro. – I kłamałaś przez ostatnie dziesięć lat z tym swoim lordem Andrew i niedoszłym małżeństwem. – Pochylił głowę, ich usta dzieliły tylko centymetry. Zadrżała na myśl o ogniu, który by rozgorzał, gdyby ich wargi się zetknęły. Bała się tego i jednocześnie tak bardzo tego pragnęła. – Nie potrafiłaś ocenić właściwie wszystkiego, co mieliśmy... namiętności, która wybuchła w chwili, gdy tylko się spotkaliśmy. Która kazała mi zabrać cię z ulicy. Która sprawiła, że oddałaś mi swoje dziewictwo. Nie mogłabyś znaleźć niczego, co by jej dorównywało.

Zabrakło jej słów, by zaprzeczyć jego oskarżeniu. Pragnęła tego wtedy i teraz czuła dokładnie to samo.

Niezupełnie. W przeszłości rzuciła mu się w ramiona w przyływie pierwszej, naiwnej namiętności. Nairo pospieszył jej na ratunek, kiedy krążyła zagubiona i samotna po ulicach Londynu. Uważała go za rycerza w lśniącej zbroi, ale on mógł obdarzyć ją tylko tą namiętnością, a ona, pragnąc o wiele więcej, bała się coraz bardziej, aż wreszcie uznała, że jedynym wyjściem jest ucieczka. Ale uciekała przed brakiem miłości, nie przed mężczyzną, który handlował narkotykami.

Gdy zobaczyła, jak nóż wbija się w jego palec, i doznała szoku, zrozumiała, że tkwi w tym wszystkim głębiej, niż sądziła. Kiedyś, w squacie, zahaczyła ręką o wystający gwóźdź, nic wielkiego, lekkie skaleczenie, a on podniósł jej dłoń do ust, by poca-

łować to nacięcie, patrząc jej jednocześnie w oczy. Podobał jej się ten jego uśmiech, bezdenne ciemność oczu, w których się zatracala; przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej warg w gwałtownym pocałunku. Wylądowali tego wieczoru w śpiworze, kładąc z niechęcią kres namiętności, gdy skończyły im się prezerwatywy.

Była gotowa kochać się jeszcze raz, bez zabezpieczenia, jak sobie teraz przypomniała; nigdy nie umiała się opanować, gdy chodziło o niego, naiwna niczym matka, która zaszła w jej wieku ciążę. To Nairo zawsze wykazywał rozsadek. Uważała to za dowód jego troski, ale potem była zmuszona podejrzewać, że chciał chronić przede wszystkim siebie, by nie obarczać się niczym, co związałoby go z nią na zawsze.

Teraz, kiedy wiedziała, że znika nocą w tym swoim prywatnym apartamencie, znów pomyślała o tych pięknych kobietach. Widziała w wyobraźni, jak bierze je do łóżka, odwozi do domu...

Ale może, jeśli spędzał tu wieczory zupełnie sam... Czy była tak naiwna, by sądzić, że Niaro nie ma w tej chwili nikogo?

„Namiętność, która wybuchła w chwili, gdy się spotkaliśmy. Nie mogłaś znaleźć niczego, co by jej dorównywało”.

Czy to możliwe, by i on wciąż jej doznawał?

– Wciąż nie możesz znaleźć, prawda?

– Nie? – rzuciła wyzywająco, ale tylko przybliżyła do niego usta i poczuła jego oddech na swojej skórze.

Balansowała nad przepaścią; w każdej chwili mogła runąć w otchłań pragnienia. Nie chciała tego powstrzymywać. To, co powiedział, rozpałało krew w jej żyłach, dotyk ich palców przypominał porażenie prądem. Wiedziała, że bezpieczniej się wycofać – ale była to ostatnia rzecz, jaką mogła uczynić. Pragnęła tego dotyku, potrzebowała, podczas gdy jej zdrowy rozsadek walczył z wygłodniałą seksualnością.

Chciała, by to on wykonał pierwszy ruch, ale wiedziała, że to z jej strony tchórzostwo. To ona tego pragnęła. Wiedziała, że jeśli teraz stchórzy, to nazajutrz będzie żałować. Ale jeśli się odważy, to czy nie będzie żałować jeszcze bardziej?

– Nie wiem – oznajmił. – Gdybyś znalazła kogoś, komu dałabyś to, czym się dzieliliśmy, to byłabyś z nim teraz. Ale nikogo

nie ma. Więc możesz zmierzyć się z prawdą albo twierdzić, że to, co mówię, jest kłamstwem.

Niebezpieczeństwo polegało na tym, że mówił do siebie. Nie rzucał wyzwania Rose, by przyznała, jak było kiedyś, jak jest teraz, ale zmuszał się do tego, by samemu zmierzyć się z prawdą i ocenić własne życie w ciągu tych dziesięciu lat, jakie minęły od ich rozstania. Nie pojawił się nikt, kto działałby na niego równie mocno, żadna kobieta, która tak bardzo by nim zawładnęła od dnia, w którym Rose porzuciła go w tamtą grudniową noc. Były inne kobiety, które zaspokajały pragnienia jego ciała, ale żadna nie zbudziła w nim takiej tęsknoty jak ona.

Tak, gasiły jego głód, ale pozostawało po nich uczucie niedosytu. Nie miał nic, co mógłby im dać, a one nie potrafiły wypełnić tkwiącej w nim pustki. Dlatego skupił się na posiadłości, na interesach, wmawiając sobie, że chodzi mu o odbudowanie relacji z ojcem, zyskanie jego szacunku, ale tak naprawdę wciąż prześladowało go wspomnienie o tym, jak było z Red.

Dlatego trzymał ją teraz przy sobie, dlatego nie mógł pozwolić jej odejść, dopóki nie nasyciłby się jej ciałem, nie zaspokoił głodu, z jakim go pozostawiła. Przynajmniej uporałby się z tą ślepą obsesją i mógł podążyć dalej.

– Nie – odparła cicho Rose.

To jedno słowo wyrwało go gwałtownie z zamyślenia.

– Nie... to znaczy, nie chcesz?

– Nie, to znaczy, że nie mogę twierdzić, że to, co mówisz, jest kłamstwem.

Gdyby wyczuł w jej głosie najśłabsze choćby drzenie, jakiegokolwiek wahanie, odsunąłby się od niej i skupił na przygotowaniu prostego posiłku, choć pewnie by go to zabiło. Pragnął jej. Chciał ją posiąść, smakować jej usta, czuć ciepło i miękkość uległego ciała.

Tak, chodziło mu o uległość. Chciał, by była chętna i złakniona jego dotyku, jego pocałunków, tak jak w przeszłości. Nic innego nie dałoby mu satysfakcji. Przeżywał piekło, trzymając przy sobie ręce przez cały czas jej pobytu w *castillo*, i teraz krew łomotała mu w żyłach.

– Chciałabym powiedzieć, że nie czuję tego samego w stosun-

ku do ciebie, ale bym kłamała.

Zamrugął; wprawiła go w osłupienie.

– Więc? Co w gruncie rzeczy mówisz?

Czy zdawał sobie sprawę, jak dręczyło ją to, że jest tak blisko niego i nie może go dotknąć? Czuć ciepło jego ciała, jego oddech na swym policzku? Musiała oblizać wyschnięte wargi, żeby wydobyć z siebie głos.

– Ja... ja ... – wyjąkała, szukając słów zaprzeczenia, które byłoby wierutnym kłamstwem. – Ja... och, Nairo... – Nie mogła się już dłużej powstrzymać. – Pocałuj mnie! Natychmiast!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie wiedziała, kto poruszył się pierwszy. Czy to ona uniosła twarz, a ich usta złączyły się w palącej namiętności? Czy też on pochylił głowę w odpowiedzi na jej dzikie żądanie? Albo żeby ją uciszyć, by się nie rozmyśliła?

Nie musiał się martwić; nie mogła zaprzeczyć głodowi, który odczuwała od chwili, gdy wkroczył do jej salonu i życia. Jakby Śpiąca Królowna czekała na ten jeden pocałunek księcia.

Księcia? Nairo nie był księciem z bajki, tak jak nie był rycerzem w lśniącej zbroi, o którym śniła, kiedy go poznała. Niczego jej nie obiecywał, ale teraz nic jej to nie obchodziło.

Pragnęła go tylko jako mężczyzny. Otworzyła szeroko usta, by go smakować, wodzić językiem po jego języku w najbardziej intymnym zapamiętaniu. Pieszczota jego palców, pod bluzką tuż przy pasku dżinsów, przyprawiła ją o dreszcz, ona sama zaś przywarła do jego gorącego ciała. Czowała twardość jego podniecenia, które dowodziło, że odczuwa ten sam głód, który przeniakał ją teraz.

Poczuła, jak jej stopy odrywają się od podłogi, kiedy ją podniósł, trzymając w żelaznych objęciach. Z jękiem uległości objęła go za szyję, zanurzyła palce w jedwabistej czerni jego włosów i bez reszty oddała się emocjom, które zalewały ją niepowstrzymaną falą.

– Nie można było tego zapomnieć. Nigdy – wymamrotał Nairo, szarpiąc jej bluzkę tak mocno, że guziki rozsypały się po podłodze.

– Nigdy – powtórzyła jak echo, nie znajdując innych słów w tym świecie, w którym istnieli tylko oni.

Drżały jej dłonie, gdy wodziła nimi po jego twarzy. Nie mogła uwierzyć, że może go dotykać, całować, tak jak w przeszłości. Wydawało jej się, że jeśli otworzy oczy, to znów znajdzie się w squacie. Panowały tam brud i zimno, ale dla niej stanowił

szczególne miejsce. Ponieważ była tam z Jettem, któremu oddała serce, a jej złudzenia wciąż trwały.

– Nigdy, nigdy, nigdy... – szeptała, przyciągając jego głowę, by wodzić językiem po jego ustach.

Lecz Nairo wysunął gwałtownie dłonie spod jej bluzki i podniósł ją z szafki, na której siedziała.

– Nie.

Było to brutalne i niewiarygodne.

– Nie – powtórzył. – Nie tak... nie tutaj...

– Tak... tutaj... teraz...

Ku jej uldze Nairo wziął ją w ramiona i skierował się do drzwi.

– Przyszedłem sobie, że następnym razem wezmę cię do łóżka – mruknął w jej rude włosy. – Nie do jakiegoś śpiwora na zimnej i twardej podłodze.

Nie przeszkadzało jej to, kiedy niósł ją przez pokój. Najważniejszy był ten mężczyzna; reszta się nie liczyła.

Więc kiedy ją położył na miękkim i szerokim łożu, poczuła nieznaczne wahanie, ale trwało to jedynie sekundę, dwa niepewne uderzenia serca, dopóki nie znalazł się obok niej i nie zaczął wodzić ustami po jej twarzy, wargach, skórze, gdy te dłonie odsunęły jej bluzkę i rozpięły koronkowy stanik pod spodem.

Rose odrzuciła głowę, by mógł zsuwać się wargami po jej krtani i ramionach. Dotyk jego języka na jej piersiach pozbawił ją tchu; wygięła się, czując, jak między jej nogami narasta ogień. Kiedy wziął w usta jej naprężony sutek, a jego zęby potarły łagodnie skórę, ogarnął ją jeszcze silniejszy głód.

– Nairo...

Chwyliła go za silne ramiona, a potem, zniecierpliwiona tym, że dzieli ich bariera jego ubrania, zaczęła mu szarpać guziki koszuli, tak jak on wcześniej szarpał jej guziki.

– Chcę...

– Wiem, *querida*...

W jego głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia gwałtownością jej reakcji, a jego usta pobudzały ją do jeszcze silniejszego głodu.

Nie dbała o to, że go ujawnia, kiedy napotkała jego dłonie

przy pasku swoich dzinsów, pomagając mu zdjąć je aż do kostek; chciała być przy nim naga, chciała być dotykana przez niego – posiadana! W swej naiwności straciła to przed dziesięciu laty, a teraz, gdy odkryła to na nowo, nie mogła się doczekać, kiedy znów ją weźmie.

Teraz wiedziała, dlaczego musiała zerwać z Andrew, dlaczego ich małżeństwo byłoby jej największym błędem. Nie doznała tego wszechogarniającego pragnienia z nikim prócz Naira.

– Red... Rose... *momento*. – Chrapliwość jego głosu dowodziła, jak bardzo stara się nad sobą zapanować. Nie chciała, by nad sobą panował.

– Nie... – Odszukała klamrę jego paska i przesunęła dłonią po nabrzmiałej twardości, uśmiechając się, gdy wydał z siebie jęk uległości. Rozpięła mu zamek błyskawiczny i poczuła jego żar, ale on opuścił rękę i chwycił ją za nadgarstek.

– Rose!. – Jego głos świadczył o walce, jaką ze sobą toczył. – Musimy... się zabezpieczyć.

Zawsze o tym pamiętał, kiedy kochali się w squacie. Pilnował, by nie zabrakło kondomów. Nigdy się bez nich nie kładł z nią do łóżka.

Uznała jednak, że powinien o czymś wiedzieć.

– Andrew... i ja – wyjąkała, kiedy wysunął szufladę nocnego stolika i sięgnął do niej. – My nigdy...

W chwilę później Nairo odwrócił się do niej i pokrył jej twarz pocałunkami, jeszcze namiętniejszymi niż wcześniej. Rozdarł folię niezgrabnymi nagle palcami.

– Pomóż mi... – rzucił chrapliwie, a ona pomogła mu naciągnąć prezerwatywę, czując żar jego naprężonego ciała.

– Teraz...

Pchnął ją bezceremonialnie na łóżko i przykrył sobą, po czym rozsunał jej nogi swoimi, silnymi i szorstkimi od włosów. Rose zamknęła wyczekująco oczy i jednocześnie usłyszała w jego oddechu nutę niezadowolenia.

– Nie, *querida*, otwórz oczy. Spójrz na mnie!

Jego twarz była tak blisko.

– Chcę, żebyś to zapamiętała... żebyś wiedziała, kim jestem.

– Wiem. I pamiętam...

Urwała gwałtownie, a jej słowa przeszły w krzyk spełnienia, kiedy wtargnął w nią z całej siły, a ona wbiła mu paznokcie w twarde mięśnie pleców.

Kiedy zaczął się poruszać, nie miała wyboru, musiała dostosować się do jego rytmu. Unosiła biodra, otwierając się dla niego coraz bardziej, oddając wszystko, co tylko mogła, i biorąc od niego wszystko. Było to mocne, pospieszne, zajadłe, jakby lata, które upłynęły, narastały w seksualnym głodzie, przyprawiającym ich teraz o szalone pragnienie. Rozkoszowała się jego szorstką namiętnością i odpowiadała na nią, gdy prowadził ją na szczyt, coraz wyżej; napięcie narastało, aż nie pozostało nic prócz wybuchu całkowitego spełnienia, którego doznali jednocześnie.

Nairo obudził się wczesnym rankiem, wraz z pierwszymi oznakami światła na horyzoncie, i zobaczył śpiącą kobietę u swego boku, jej rude włosy rozsypane na poduszce.

Widok miękkiej krągłości jej piersi przywierających do prześcieradła, łuku bioder, ciemnego trójkąta u zbiegu ud znów przyprawił go o pożądanie, zbudził głód, który narastał przez dziesięć lat i od którego nic nie mogło go uwolnić, nawet głęboki sen, w jakim się w końcu pograżył. Znów miał Rose w swoim łóżku i wydawało się to niewiarygodne.

Był to najlepszy seks w jego życiu, fizyczny akt, na który czekał przez cały ten czas, od tamtych dni w squacie. Choć niedoświadczona wówczas, stanowiła obietnicę tego, czego pragnął, o czym teraz wiedział. Teraz, kiedy już ją odnalazł, pragnął zatrzymać ją przy sobie, by wyczekiwać takich właśnie chwil. Budzić się z nią u boku, a wcześniej brać ją raz za razem, aż do wyczerpania, i zapadać w głęboki sen.

W pewnym momencie, jeszcze w nocy, poszedł do kuchni po owoce i wino, zamiast omleta, którego nigdy nie przygotował. Karmił ją winogronami i brzoskwiniami, zlizywał sok z nabrzmiąłych warg. Kiedy rozlała trochę trunku na piersi, też go spijał, rozkoszując się drzeniem jej skóry.

– Co więc się stało, kiedy już uciekłaś ze squatu? – spytał, gdy mrok w pokoju skrywał ich twarze, mogące zdradzić więcej niż słowa. – Dokąd poszłaś? Z pewnością nie do tego drania oj-

czy ma?

Wiedział, że pogodziła się z matką, ale nie mogła przecież tam wrócić. Zadrżała niespokojnie.

– Nigdy! Ale kontaktowałam się z matką... dzwoniłam do niej, kiedy nie było go w domu. Czuła się taka nieszczęśliwa, bo sobie uświadomiła, za kogo wyszła, i tak jak ja, chciała uciec. Umówiliśmy się na spotkanie, ale potem wylądowała w szpitalu. – Napila się wina, jakby szukała w nim siły. – Była posiniaczona i miała połamane żebra. Planowałyśmy uciec razem i zacząć gdzieś nowe życie. Nie miałyśmy pieniędzy. Mama nic od niego nie chciała. Poszliśmy do opieki społecznej. Znalezione nam mieszkanie w innym mieście. Brałyśmy każdą pracę, jaka się trafiła.

Popatrzył w jej okrytą mrokiem twarz. Nie mógł tej kobiecie odmówić odwagi.

– A jak stałaś się projektantką?

– Pracowałam przy układaniu towaru w supermarkecie, mama też się tam zatrudniła. Zaczęłam od kursów wieczorowych, sztuka i wzornictwo. Okazało się, że mam do tego smykałkę. Kiedy mama znalazła lepszą pracę, zdecydowałam się na college i dostałam stypendium. Najpierw, wieczorami, zajmowałam się naprawą odzieży i przeróbkami, potem uszyłam kilka sukni. Poszczęściło mi się, klienci byli zachwyceni. Dostałam pracę w domu mody. Zaczęłam od samego dołu, uczyłam się, pracowałam ciężko... Znalazłam sobie tanie lokum i zaczęłam być znana. Potem mama zachorowała na raka, a ja poznałam Andrew... i wszystko się zawaliło.

– Nigdy z nim nie spałaś?

– Nigdy. – Spojrzała na niego w ciemności. – Nigdy tego nie chciałam.

– Ale chciałaś za niego wyjść.

– Przyjęłam jego oświadczenia. – Zabrzmiało to inaczej niż „chciałam za niego wyjść”. – Myślałam, że zapewni mi poczucie bezpieczeństwa. Ale nie tego tak naprawdę chciałam.

– Bezpieczeństwo – powtórzył Nairo. – W przeciwieństwie do...

Odstawił hałaśliwie kieliszek. Wciąż uważała go za niebez-

piecznego... przestępcę?

– Jeśli chciałaś złego chłopaka...

– Nie, Nairo! Myliłam się. Nigdy nie powinnam była...

– Owszem, powinnaś była – odwarknąć. – Jeśli naprawdę podejrzewałaś, że ktoś... że jestem zamieszany w tę brudną sprawę, to oczywiście musiałaś zareagować.

– Gdybym podejrzewała... – Wzięła go za rękę. – Tak, ale się myliłam. Co do ciebie. I jeśli musisz koniecznie wiedzieć, myliłam się też co do Andrew.

Wzmianka o tym człowieku była nie do zniesienia.

– Zapomnij o nim. Liczymy się tylko my.

Wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił, potem pochylił się nad nią, przywierając do jej ust. Tak jak się spodziewał, odpowiedziała na jego pocałunki, z początku delikatnie, potem z coraz większym zapamiętaniem, obejmując go za szyję i przyciągając do siebie.

Chwilę później zapomnieli całkowicie o tej rozmowie i ztratili się w dzikiej, płomiennej namiętności, która pochłonęła ich bez reszty...

A teraz wciąż tu była, obok niego, naga i ciepła. Wystarczyło ją zbudzić...

Coś go jednak powstrzymało, jego dłoń zastygła nad jej ciałem, tak nisko, że jej pierś unoszona oddechem niemal się o nią ocierała.

Gdyby się otarła, to wiedział, że nie skończyłoby się na tym. Nie potrafiłby nad sobą zapanować. Już oczekiwał niecierpliwie przyjemności, jakiej jego ciało doświadczyło tej nocy.

Z kim? Kim była ta Rose, która pozwoliła mu wnikać w swe ciepłe wnętrze tyle razy tej nocy, a teraz jawiła się jako zachęta?

Czy to była ta sama kobieta, która go porzuciła i wydała policji? Nic na niego nie mieli, ale skandal związany z tym nalotem i aresztowaniem zniszczył niemal jego wszelkie szanse porozumienia z ojcem.

Poruszyła się, wzdychając cicho, i Nairo cofnął dłoń, uciekając przed tą pokusą.

Naprawdę nie wiedziała o nagrodzie związanej z narkotyka-

mi, które przyczyniły się do śmierci Toby'ego? Zawsze uważał, że taki był motyw jej działania, a Jason, wściekły z powodu zde-maskowania, przyrzekł jej zemstę.

Wstał z łóżka, a gwałtowność jego ruchów stanowiła echo nie-pokojących myśli.

A jeśli Rose nie wiedziała o nagrodzie? Twierdziła, że go ko-cha, ale mu nie ufała. Tak jak jego ojciec, nie zadała sobie na-wet trudu, by spytać, jak naprawdę było; oparła się na pozorach. Potem nakłoniła go do pozostania tamtej nocy w squacie, kiedy akurat zamierzał odejść i spotkać się z ojcem, powrócić do rodzinnego domu.

„Nie, nie odchodź...” – prosiła Rose, przywierając do niego swoim miękkim ciałem i poruszając biodrami, co od razu zrodzi-ło w nim głód.

Już teraz płonął na samo to wspomnienie, tak bardzo, że trud-no mu było zapiąć dzinsy z powodu bolesnej twardości. Każdy nerw mu podpowiadał, by odrzucić ubranie i znów położyć się w łóżku z Rose...

– Nairo...

Przez chwilę sądził, że ten głos dobiegł do niego z przeszło-ści, dopóki nie usłyszał go ponownie. Poruszyła się niespokoj-nie.

– Dokąd idziesz? – Była zaczerwieniona od snu, rude włosy opadały jej na twarz. Usta wciąż miała obrzmiałe od jego poca-łunków. – Nie odchodź...

Wystarczyło, by się zatrzymał.

– Wróć tutaj. – Wyciągnęła rękę. – Proszę.

Wydając z siebie jęk rezygnacji, a może rozpacz, cisnął pod-kożulkiem, który miał włożyć, i rzucił się na łóżko obok niej. Przyciągnął jej szczupłe ciało, a potem całował ją, dając się po-rwać zmysłowej fali i zapominając o całym świecie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stało się to, kiedy opuszczała jego apartament.

Ich akt miłosny miał w sobie intensywność, jakiej nigdy nie zaznała. Wydawało się, że jego pocałunki pozbawiają jej ciało duszy, a jego dotyk pozostawia na jej skórze ognisty ślad, dopóki nie ogarnęło ich wyczerpanie, z którego Rose ocknęła się niemal za późno. Ubrała się pospiesznie i ruszyła do drzwi.

Była pewna, że zachowuje się cicho, ale usłyszała, jak Nairo porusza się za jej plecami.

– Co robisz?

– Muszę już iść! Ktoś może mnie zauważyć, chociażby Esmeralda. Albo, co gorsza, ktoś z rodziny Oscara, zwłaszcza księżna Marguerite. Zawsze budzi się rano. Chcesz, żeby wiedzieli o... nas?

Byli „oni”? Czy chodziło tylko o jedną noc, którą należało skrywać jak brudny sekret?

Gdyby zrobiła to tamtej nocy, kiedy uciekła ze squatu, gdyby spytała, co się dzieje, czy odkryłaby prawdę zamiast opierać się na podejrzeniach? Czy powiedziałyby jej...?

– Jett...

Wymówiła to dawne imię szeptem, przekonana, że nie usłyszał. Obrócił się w jej stronę.

– Nie... masz rację. To byłby błąd. Musisz już iść... A na imię mam Nairo – oznajmił z brutalną szczerością. – Jett nigdy nie istniał, tak jak Red zawsze była tylko fantazją.

– Oczywiście...

Teraz naprawdę musiała odejść, nie z obawy, że ktoś ją zobaczy. Straciła kontrolę nad emocjami; chciała ukryć przed nim rozpacz.

Wydawało jej się, że wyciągnęła lekcję z przeszłości. Że powinna z nim rozmawiać, pytać o jego odczucia, zamiast uciekać. Więc spytała. A jego odpowiedź dowodziła, że nie ma mię-

dzy nimi nic wyjątkowego prócz ślepej namiętności zabijającej racjonalną myśl. Głód pożądania, który nie wymagał wyjaśnień ani czułości.

To wszystko, co Nairo miał jej do zaoferowania. Jeśli była dość silna, by z tego korzystać, to nie mogła zdradzać swych prawdziwych uczuć. Jeśli chciał więcej tego, co już mieli, to dał to jasno do zrozumienia. Nie śmiała domagać się czegoś jeszcze, bo w przeciwnym razie nawet ten oparty na namiętności „związek” zakończyłby się klęską.

– Do zobaczenia w domu.

Postanowiła okazywać mu zimną obojętność. Skoro tylko tyle miał jej do zaoferowania, to nie zamierzała prosić o nic więcej.

Łzy rozmazywały jej wzrok, kiedy ruszyła ścieżką w stronę głównego wejścia do *castillo*. Więc gdy znikąd pojawił się oślepiający rozbłysk, sądziła, że to skutek palącej wilgoci w jej oczach.

Dopóki nie pojawił się znowu. I ponownie, zmieniając się w kanonadę płomieni w ciszy poranka.

Tak jak dziesięć lat temu – pomyślał, gdy drzwi się za nią zamknęły. Nie podejrzewał wtedy jednak, że odeszła na zawsze.

Czy teraz miała wrócić? Czy pragnął, by została?

Do diabła, na pewno z nią jeszcze nie skończył. Nie chciał, by ta noc dobiegła kresu, nie chciał, by Rose odeszła. I nie dlatego, że mogli ją zobaczyć Schlieburgowie.

Och, był pewien, że Marguerite nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że on, Nairo, sypia z osobą wynajętą do pracy.

Było oczywiste, że Rose pragnie to ukryć i że po nim spodziewa się tego samego. Owszem, nie był gotów zdradzić światu tej zmiany w ich relacjach. Tak, wierzyła, że chodzi mu o teściów Esmeraldy. Jednak bardziej chodziło mu o siostrę. Gdyby się dowiedziała, że Rose to jego kochanka, spojrzałaby mu w twarz i dostrzegła coś, co wolał ukryć.

A może rzeczywiście chodziło o coś więcej? Usiadł gwałtownie, wpatrując się w lustro na ścianie i napotykając swój wzrok. Chciał się przekonać, co maluje się na jego twarzy, którą pokazywał światu. Wiedział dziesięć lat temu, co to takiego. Gniew,

poczucie zdrady i straty.

„Wracaj zaraz”, powiedział, a ona mu obiecała, że wróci. Ale odeszła, a on zobaczył ją ponownie dopiero po dziesięciu latach. Długich i pustych, jak teraz przyznał. Żywił przekonanie, że wszystko będzie dobrze. Kochała go – albo tak uważał – otwierając się dla niego z takim ciepłem i szczodrością.

W rzeczywistości jednak posłużyła się jego pożądaniem, by zatrzymać go w squacie do chwili, gdy była pewna, że policja jest już w drodze, a potem rzuciła: „Zaraz wracam” i odeszła z jego życia.

Naprawdę? Wyczuwał w niej jakąś rozpacz tamtej dawno minionej nocy. Coś, co bolało tak bardzo, że zareagował gniewnie, gdy znów nazwała go Jettem. Nie chciał, by mu przypominano, jakim był wtedy człowiekiem.

Wciąż odczuwał boleśnie ojcowskie odrzucenie, wygnanie z rodzinnego domu za sprawą kłamliwej macochy. Stracił zdolność obiektywnego osądu. Postrzegał Rose jako jeszcze jedną podstępna kobietę, która wkroczyła między niego a jego rodzinę. Zadała ostateczny cios, który zniszczył wszystko, co ich łączyło.

Ale z drugiej strony nie zdradził jej swoich planów. Gdyby ją poprosił, żeby została w tamto Boże Narodzenie, powiedział o zamiarze pogodzenia się z ojcem, co by zrobiła?

Odrzucił pościel, włożył dzinsy i podkoszulek. Tym razem w jej głosie pojawiła się jakaś nuta świadcząca o przygnębieniu i smutku.

Czy chodziło o coś więcej, niż podejrzewał? Zadawał sobie to pytanie, zbiegając ze schodów. Gdyby z nią pomówił... może zdołaliby coś ocalić...

Zatrzymał się gwałtownie, widząc Rose na drugim końcu trawnika... i błysk fleszy zakłócających ciszę poranka.

– Señorita Cavalliero...

– Panno Cavalliero... Rose...

Chór głosów angielskich i hiszpańskich, rzucających pytania. I cały czas flesze, aż w końcu zasłoniła oczy przed tym oślepiającym blaskiem.

– Uśmiechnij się, porozmawiaj z nami!

– Czego chcecie?

Przechodziła już przez to, kiedy zerwała z Andrew, i wtedy rozumiała zainteresowanie prasy. Ale teraz...

– Jak długo to trwa?

– Jak to jest być zaliczoną przez Naira Morenę? A może to ty go zaliczyłaś? Dlatego dałaś sobie spokój z Andrew?

– Znowu uciekniesz sprzed ołtarza?

– Nie!

Rose posuwała się jak ślepiec po ścieżce, a ze wszystkich stron napierali reporterzy i kamerzyści, przepychając się nawzajem.

Upadłaby, gdyby nagle nie chwyciły jej silne ręce i nie przyciągnęły do ciepłego ciała.

Nairo. Ciepło i woń jego ciała otoczyły ją niczym zbroja.

– Panowie... – Słyszała ironię w jego głosie, wyczuwała w nim wewnętrzną walkę. – Zostawcie w spokoju moją narzeczoną.

Chyba się przesłyszała... ale, pomimo szoku, dostrzegła, że reporterzy znieruchomieli, równie zaskoczeni jak ona.

– Ja... – zaczęła, ale Nairo pochylił się i musnął ustami jej policzek.

– Pozbędę się ich – powiedział niemal bezgłośnie.

– Nairo... – znów zaczęła, ale uciszył ją drugim pocałunkiem, tym razem znacznie dłuższym, pocałunkiem w usta, a potem zwrócił się do paparazzich.

Tak, zaręczył się niedawno. Zakochał się w niej od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył, ale chciał poczekać do ślubu siostry. Nie, nie wybrał jeszcze pierścionka.

Rose słyszała jego odpowiedzi, choć miała wrażenie, że w głowie bzyczą jej tysiące pszczół. Była pewna tylko tego, że reporterzy są zadowoleni z powodu odpowiedzi, jakiej im udzielił. Nie zamierzała niczego prostować, by nie pogarszać sprawy.

Stała więc u jego boku, kiedy ją obejmował i mówił tym łowcom skandali o tym, co zamierzali umieścić w nagłówkach ze zdjęciami, które wciąż pstrykali. „Hiszpański arystokrata poślubia projektantkę sukni ślubnych, która uciekła sprzed ołtarza”. Z trudem posłuchała, kiedy Nairo ścisnął ją mocniej i syknął: „Uśmiechnij się”.

Wiedziała, o co mu chodzi. Starał się robić dobrą minę do złej gry, skoro została przyłapaną po nocy, którą z nim bez wątpienia spędziła. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął przed ślubem Esmeraldy z jej księciem. Chciał, by przyszli teściowie jego siostry – kiedy już się o tym dowiedzą – okazali tolerancję wobec dwojga ludzi, którzy zaręczyli się w sekrecie, mając na względzie bliski ślub ich syna.

– *Gracias, señores...*

Najwidoczniej uporał się z sytuacją, ponieważ reporterzy zaczęli pakować sprzęt i zbierać się powoli; mieli swój news.

Nairo pomyślał to samo, gdyż pociągnął Rose w stronę głównego domu. Potem wszedł z nią do holu, oparł się o ścianę, po czym odetchnął z ulgą i jednocześnie wściekłością.

– Mam nadzieję, że ich to powstrzyma – mruknął.

– Powstrzyma? Jakim cudem, skoro podsunąłeś im właśnie cenną informację? Będą żądać więcej...

– Powiedziałem tylko, że się zaręczyliśmy.

Popatrzył na nią jak na dziwoląga. Jej głos był stłumiony pod wpływem nagłego smutku, który ją ogarnął na dźwięk tych słów: „Powiedziałem tylko...”.

Tylko. Dla niej nie było żadnego „tylko”. Beztraska, z jaką pozbawił fakt ich zaręczyn – nawet udawanych – jakiegokolwiek znaczenia, uświadomiła jej jedynie dzielącą ich przepaść.

Potraktował to jako wyjście z kłopotliwej sytuacji, podczas gdy w jej przypadku słowo „zaręczyny” paliło niczym rozgrzane do czerwoności żelazo.

Poza tym postanowił ujawnić ich związek, ponieważ został do tego zmuszony. Miał przede wszystkim na względzie dobro swojej ukochanej siostry. Ona, Rose, mogła teraz trafić na pierwsze strony prasy plotkarskiej, a on, Nairo, musiał powiedzieć rodzinie o ich związku, ale w gruncie rzeczy nie była dla niego niczym więcej niż tylko małym i niewygodnym sekretem, czymś, co wolałby ukryć przed światem.

– Ale zaręczyny! Dlaczego tak powiedziałaś?

– To jedyne, co Schlieburgowie rozumieją – odparł niefrasobliwie. – Jeśli planujemy ślub, zaakceptują to. Ale nieformalny związek... to już zupełnie inna sprawa.

– A co będzie, kiedy już wyjdzie na jaw, że wszystko skończone i że się rozejdziemy? – spytała łamiącym się głosem.

Wzruszył zdawkowo ramionami.

– Zaręczyny można zerwać.

– Ale to będzie... skomplikowane.

Określenie „skomplikowane” było eufemizmem. Już raz zerwała z tym mężczyzną, a wspomnienia stały się piekłem. Pchnęły ją w ramiona Andrew i zaskarbiły reputację osoby łamiącej serca, choć w rzeczywistości to jej serce łamało się na myśl, że ona sama nie jest w stanie kochać kogokolwiek po stracie Naira.

Więc jakie znaczenie miało to, co do niego czuła teraz? Doznawała bólu straty nawet wtedy, gdy wierzyła, że jest handlarzem narkotyków, i ma moralny obowiązek zawiadomić policję. Teraz, wiedząc już więcej, świadoma popełnionego błędu, jakim było już samo podejrzenie, co czuła do tego człowieka? Pragnęła go jak diabli, ale czy chodziło o coś więcej?

Nie było nawet sensu pytać. Dał jasno do zrozumienia, że jest dla niego tylko seksualnym obiektem. Ten ich romans przypominał daleki odblask namiętności, która płonęła przed laty. Nigdy nie mieli szansy strawić tego ognia, a więzy pożądania, które ich łączyły, jedynie się starły, ale nie przerwały. Wciąż ich otaczały i tak miało trwać do chwili, aż głód by się wypalił. Młodzieńcza i głupia miłość, jaką żywiła wobec Naira, nigdy nie zniknęła. Przerodziła się w przemożną i dojrzałą namiętność. Miłość kobiety do mężczyzny.

Ale czy Nairo zamierzał zaspokoić jedynie ten fizyczny głód, a potem, prędzej czy później, odejść? Podejrzewała, że raczej prędzej. Dał to do zrozumienia tego ranka; przyznał się do niej tylko dlatego, że zmusili go ci paparazzi.

– „Skomplikowane”... nie jest to do końca tym, co masz na myśli – oznajmił teraz.

– Oczywiście, że tak.

Pokręcił głową.

– Powiedziałem ci, że nie możesz kłamać, by ocalić życie.

O jakie kłamstwo mu chodziło? Poczwała się nieswojo, że domyśla się jej uczuć, wyczytując zbyt wiele z jej twarzy.

– Boisz się, że kiedy się rozstaniemy, wszyscy pomyślą, że znów to robisz... uciekasz sprzed ołtarza.

Odetchnęła gwałtownie.

– Masz rację.

Uczepiła się szansy ukrycia całej prawdy.

Szokująco delikatnie Nairo wyciągnął rękę i przesunął opuszką palca po jej twarzy. Uśmiechnął się bezwiednie.

– Nie martw się, *querdia*, wezmę winę na siebie. Dam ci mnóstwo powodów do zerwania. Wszyscy wiedzą, że nie jestem typem żonkosia. Musisz tylko wyglądać odpowiednio jak narzeczona o złamanym sercu. Wszyscy będą po twojej stronie.

Nawet ty. Rose spuściła wzrok, bojąc się, że Nairo coś w nim dojrzy. Czy musiał dawać tak brutalnie do zrozumienia, że w gruncie rzeczy chce ją wykluczyć ze swego życia?

Ale przecież mogła się tego spodziewać; to był ten sam mężczyzna, który tyle lat temu zmusił ją do ucieczki zimną deklaracją: „Nie kocham... nie angażuję się... nie interesuje mnie małżeństwo”. Teraz to potwierdził.

Nairo czy Jett, nieważne, z którym wcieleniem miała do czynienia, dawał jasno do zrozumienia, że słowo „zaangażowanie” dla niego nie istnieje, podczas gdy ona angażowała się coraz bardziej.

– Świetnie.

Mogłaby się zdobyć na silniejszą nutę przekonania, pomyślał. Proponował jej wyjście z tej kłopotliwej sytuacji, w której nagle się znaleźli, ale miał wrażenie, że guzik ją to obchodzi.

Kiedy wyszła od niego, wybiegł za nią, chcąc porozmawiać, przyznać, że przeszłość była pełna błędów, że pozostawiła emocjonalne blizny. Że teraźniejszość może być inna. Wszystko to zniknęło w chwili, gdy ujrzał ją otoczoną przez tłum reporterów. Wiedział tylko tyle, że nie może dopuścić, by naraziła się na poniżenie, jak na tamtym pokazie.

– Przynajmniej nie będziemy musieli się rozwodzić – zauważyła niedbale. – To by zdenerwowało teściów twojej siostry.

Zacisnął zęby, słysząc tę odpowiedź.

– To się nie stanie.

Zamierzał poprzestać na tym, co było w tej chwili. Niczym

głupiec, próbował dziesięć lat temu podążać dalej. Powiedział niebacznie ojcu, że wkroczył na nową drogę, że znalazł kobietę, która pomoże mu się zmienić. Chciał dowieść Raoulowi, że potrafi się ustatkować, powrócić na łono rodziny, i sądził, że Rose będzie mu towarzyszyć. Ale się pospieszył i przekonał boleśnie, jak błędne były jego przypuszczenia.

Ale nie tym razem.

– Nasz związek powinien być tragiczną pomyłką. Owocem zbyt szybkiego pośpiechu. Jeśli rodzina pomyśli kiedykolwiek, że chodziło o coś innego...

Niemal drgnęła i otworzyła szeroko te swoje zielone oczy. Wyglądała tak jak w squacie, kiedy jej powiedział, że może ich stamtąd wyciągnąć, że ma pieniądze. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że ona, tak źle go oceniając, jest przerażona na myśl o jakiegokolwiek wspólnej przyszłości. Tak jak teraz, kiedy dawała jasno do zrozumienia, że chce tylko seksualnej przygody.

– Naprawdę liczy się dla ciebie tylko Esmeralda. Skąd ta obsesja?

Wywołała wspomnienia, w które wolał nie wnikać.

– Nazywasz to obsesją? Pragnienie, by siostra była szczęśliwa? – warknął. – Normalne braterskie uczucie.

– Szczęśliwa, może – przyznała Rose. – Ale wydaje się, że jesteś gotów zrobić dla niej wszystko. Nawet zaangażować się w fałszywy związek, by zadowolić jej teściów. Nie uważasz, że to przesada?

Coś zapłonęło w jego oczach. Gniew?

– Była tylko dzieckiem, kiedy odszedłem z domu, a ona mnie potrzebowała. Gdy ojciec pozwolił mi w końcu wrócić, obiecałem sobie, że nigdy więcej jej nie zawiodę.

– Nie zawiedziesz? – Widziała, jak patrzy na swoją młodszą siostrę, i, co ważniejsze, jak Esmeralda patrzy na niego. Nie było to spojrzenie osoby zawiedzionej. Zazdrościła Esmeraldzie bliskiej relacji z bratem, zaufania, którym go darzyła. – Jak ją zawiodłeś?

Posunęła się za daleko, stawiając to pytanie, o czym świadczyła jego kamienna twarz. Trudno się było dziwić, skoro poru-

szyla temat zaufania. Tego, czego kiedyś oczekiwał od niej – bezskutecznie. Nagłe poczucie winy kazało jej ominąć tę rafę.

– Co rozumiesz przez to, że ojciec pozwolił ci w końcu wrócić? To ja uciekłam, żeby nie mieć do czynienia z ojczymem. Nie mogłam ryzykować powrotu do domu. Sam mówiłeś, że po prostu odszedłeś. Więc przypuszczalnie mogłeś tam wrócić.

Milczenie. Nagle zapragnęła go sprowokować. Wyciągnąć z niego prawdę.

– Z pewnością mogłeś to zrobić. Miałeś wygodny dom, biznes, majątek.

– Wrócić!? Chyba żartujesz.

– Dlaczego? Nie było tak?

– Nigdy w życiu. Jak mogło być, skoro...

– Skoro co? – spytała, kiedy urwał gwałtownie i spojrzał w stronę ogrodu. – Co się stało? Powiedz mi...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie ma o czym mówić... – Obrócił ku niej posępną twarz. – To już bez znaczenia. Przeszłość.

Nie przekonał jej. Zauważyła, jak bardzo jest spięty.

– Może to i przeszłość, ale z pewnością ma znaczenie.

Przesunęła delikatnie palcami po jego policzkach i szczące, czując twardość jego mięśni. Chciała zaryzykować pocałunek, ale nie miała odwagi. Instynkt jej podpowiadał, że jeśli dotknie jego ust, to on ulegnie dręczącemu ich głodowi, który rozpalał się tak szybko.

Nawet jeśli myśl o tym, że znów weźmie ją do łóżka, wydała się kusząca, a ona ulegnie namiętności, wiedziała doskonale, że zamknie jej w ten sposób usta, wykorzysta sytuację, by zawrócić jej całkowicie w głowie, i nigdy nie powie jej prawdy, nie dopuści jej do tego mrocznego miejsca w swym umyśle.

– Powiedz mi – poprosiła cichym głosem.

– Powiedziałem ci. Wtedy.

– Daj spokój! Powiedziałeś tylko tyle, ile chciałeś mi powiedzieć. Dlaczego uważasz... – Stąpała po niebezpiecznym gruncie. Nie ufała mu. Była naiwna, sądząc, że może powiedzieć, że go kocha, podczas gdy w rzeczywistości nigdy go nie poznała naprawdę. Ale człowiek, którego teraz poznawała, który troszczył się o siostrę, który próbował zasłużyć na ojcowski szacunek, który pospieszył jej dopiero co na pomoc i uwięził ich oboje w sytuacji, której musiał nienawidzić, a która była kłamstwem i rozrywała jej serce... – Powiedziałeś, że pokłóciłeś się z ojcem i odszedłeś.

Mówił o tym zwykle od niechcienia, a ona uznała, że to nie może się równać ze strachem, który ją samą wygnał z domu. Wydawało się, że i tu myliła się całkowicie.

– Wyrzucił mnie. – Uniósł dłonie w geście rezygnacji. – Małżeństwo moich rodziców było toksyczne. Matka wyszła za ojca

dla pieniędzy i uznała swój obowiązek za spełniony, kiedy wydała na świat potomka, czyli mnie. Dwoje dzieci nie było w planie, więc zniknęła po narodzinach Esmeraldy.

– Odeszła, kiedy miałaś... ile... dziewięć lat?

A jego siostra była maleńkim dzieckiem. Nic dziwnego, że otaczał ją taką troską.

– Mieliliśmy nianie, oczywiście, a ojciec mnóstwo kobiet, ale żadna nie została na dłużej. Pomagały mu tylko wydawać pieniądze. Potem papa znów się ożenił. Moja macocha, znacznie młodsza ode mnie, próbowała mnie uwieść. Przyszła do mnie pewnej nocy. Napilem się wcześniej i nie uświadamiałem sobie, o co jej chodzi. Ale gdy zostaliśmy przyłapani w kłopotliwej sytuacji – była już do połowy rozebrana i ściągała ze mnie ubranie; twierdziła, że to ja zacząłem. Ojciec kazał mi się wynosić. Pozbawił mnie pieniędzy, zagroził, że mnie wydziedziczy, powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć. Ja też nie chciałem go widzieć, skoro uwierzył na słowo jej, a nie mnie.

Rose drgnęła na to zimne stwierdzenie, wiedząc, ile się za nim kryło. Nic dziwnego, że odczuwał tak mroczny gniew, gdy i ona mu nie ufała. Doświadczywszy ojcowskiej zdrady – zdrady obojga rodziców – trudno mu było komuś wybaczyć.

Chciała go teraz dotknąć, ale choć dzieliły ich tylko centymetry, wydawało się, że istnieje między nimi przepaść.

– Więc pojechałem do Londynu i wylądowałem w squacie. – W jego oczach pojawił się cień czarnego humoru. – To nie był jakiś stary squat, tylko jeden z londyńskich domów mojej rodziny. Ojciec dopuścił do jego zniszczenia, bo wszystkie pieniądze wydawał na kobiety. Bawiła mnie nawet myśl, że przebywam w naszym domu. Z początku doznawałem satysfakcji, wiedząc, że ojca by to wściekało, ale potem przyszedł mi do głowy szalony pomysł, żeby pilnować tego domu i nie dopuścić do jego całkowitej ruiny. – Roześmiał się cynicznie. – Powinienem był sobie uświadamiać, jak szybko ojciec pozbawił się fortuny, jeszcze zanim Carmen się z nim rozwiodła i zabrała połowę pieniędzy. Ale potem, w Boże Narodzenie, uznałem, że czas się pogodzić. Skontaktowałem się z ojcem i zaproponowałem rozejm. Było trudno. Omal mi się nie udało.

Znowu wzruszenie ramion, niedomówienie skrywające tak wiele. Nie trzeba było jej wyjaśniać; ojciec dowiedział się o nalicie policji i o narkotykach. Także o tym, że ktoś umarł, i obarczył za to winą jego syna.

– Przykro mi. – Co innego mogła powiedzieć? – Tak mi przykro.

Popatrzył na nią mrocznym wzrokiem, ale niespodziewanie pokręcił głową.

– Co innego mogłaś zrobić, jeśli chciałaś powstrzymać ten koszmarny proceder, którym zajmował się Jason? Sam zamierzałem tak postąpić, jak tylko bym się stamtąd wydostał.

Przez chwilę była tak poruszona tym „co innego mogłaś zrobić”, że niemal nie dosłyszała ostatniego zdania. On jednak ciągnął niewzruszonym głosem:

– Kiedy mogłem wrócić do domu, okazało się, że macocha odeszła, porzucając Esmeraldę, która miała tylko dziewięć lat. Po raz drugi straciła matkę. A ojciec był zajęty nową kobietą. Przyrzekłem sobie, że zajmę się siostrą, ale oznajmił, że mnie nie przyjmie, jeśli nie pojedę pracować na estancii w Argentynie... by zasłużyć na swoje miejsce w rodzinie.

– Esmeralda mówiła mi, że przywróciłeś to miejsce do świetności. Sprawdziłeś się z nawiązką.

Skinął głową.

– Co tam zrobiłeś?

Po raz pierwszy w jego oczach pojawił się błysk.

– Przemieniłem to w popularny ośrodek wakacyjny... jazda konna, degustacja win. Nawet centrum sztuki... jest tam kilku genialnych malarzy. Ojcu nie podobala się ta komercja, ale nie mógł zaprzeczyć, że przynosi zyski.

– Musiał przyjąć cię do swego domu.

– Tak, ale Esmeralda zmieniła się nie do poznania. Za długo pozostawała bez opieki. Bezradna wobec rodzinnej sytuacji, zaczęła kontrolować bezlitośnie to, co mogła... samą siebie.

– Zastanawiałam się, czy nie chodzi o problemy z jedzeniem... była anorektyczką?

Nawet teraz była wiotka; jak musiała wyglądać wcześniej?

– Omal nie umarła.

– Rozumiem.

Ale stracił też matkę. Zostawiła oboje dzieci, a on miał dziewięć lat.

Rose rozumiała jego reakcję, gdy opowiedziała mu własną historię, a on orzekł, że matka powinna stanąć po jej stronie. Że nie zasługuje na zbyt łatwe wybaczenie. Jednak dla dobra siostry był gotów podać ojcu gałązkę oliwną i „odpokutować” w Argentynie.

I nie tylko dla siostry. „Jak tylko nas stąd wyciągnę”, przypomniała sobie. O niej też myślał, ale ona uległa strachowi i uciekła ze squatu w nocną ciemność. Naprawdę była taka głupia, by stracić coś cennego, bo bała się, że jest taka jak matka?

„Jakaś zimna i okrutna wiedźma, która zdeptała mu serce, a potem go zdradziła”.

Słowa Esmeraldy rozbrzmiewały w jej głowie. A jeśli jego siostra się nie myliła? Jeśli to właśnie ona, Rose, tak go zdradziła?

A jeśli zależało mu na niej przed laty, podczas gdy ona zniszczyła to przez brak zaufania, więc teraz pragnął jedynie fizycznej namiętności, która pozwoliła im połączyć się tym razem? Namiętność, którą chciał zatuszować ogłoszeniem fałszywych zaręczyn. Tkwił więc w związku, którego nie chciał.

– Nie mogę tego zrobić – mruknęła i zorientowała się po gwałtownym ruchu jego głowy, że zrozumiał, o co jej chodzi.

– Musisz.

– Nie... Mogę wyznać prawdę, powiedzieć wszystkim, że te zaręczyny to kłamstwo. Wyprowadzić się...

To by go przynajmniej uwolniło. Dlaczego więc nie wyglądał na zadowolonego?

– Byłoby to naruszenie naszego kontraktu. – Zmarszczył brwi.
– Mogę odebrać ci to zlecenie i zatrudnić kogoś innego.

– Nie zrobiłbyś tego! – W jej głosie wyczuwało się przerażenie. – Ślub jest lada chwila.

– Zrobiłbym, żebyś nie mogła zniszczyć wspaniałego dnia Esmeraldy, dając jej do zrozumienia, że to, co właśnie przekazałem prasie, jest kłamstwem, i doprowadzić do nowego skandalu, którym paparazzi będą się żywić jak sępy.

Uświadomiła sobie, że nie żartuje. Chciał wynagrodzić sio-

strze krzywdę – to, że ją porzucił, gdy go potrzebowała – za każdą cenę. Nawet fałszywego związku.

– Nie pozwolę na to.

Ona też nie mogła na to pozwolić. Polubiła Esmeraldę.

– Niech będzie.

Ile by to potrwało... ze dwa tygodnie. A potem mogłaby...

– Bądź pewna, że masz to zlecenie i wszystko, co się z nim wiąże.

Zabrzmiało to tak, jakby tylko ta sprawa się liczyła, no ale w końcu uważał, że ona tak to odbiera.

– Dobrze... zrobię to.

– Dla Esmeraldy?

Tylko siostra się dla niego liczyła.

– Oczywiście. Są wspaniałą parą, ona i Oscar. Nie chciałabym im popsuć tego ich wielkiego dnia.

Co takiego powiedziała, że zacisnął szczęki?

– Nie wierzysz mi? – spytała.

Przyglądał jej się długą chwilę.

– O, tak, wierzę ci.

Oczekiwała takiej odpowiedzi, ale coś się za nią kryło. Odwrócił się i zaczął oddalać. Zadawała sobie pytanie, dlaczego – kiedy powiedział, że jej wierzy – miała wrażenie, że jest zupełnie inaczej?

– Zrobię to dla Esmeraldy i dla ciebie – zawołała za nim bezwiednie.

Przystanął gwałtownie i odwrócił się powoli.

– Co?

Było za późno, by się wycofać, nawet jeśli patrzył na nią groźnie.

– Co to znaczy? – spytał.

– Mam nadzieję, że kiedy zobaczysz, jak Esmeralda poślubia ukochanego człowieka, uznasz, że spełniłeś swój obowiązek. Że spłaciłeś swój dług wobec siostry.

– Myślisz, że tylko o to chodzi?

– Wiem. I mam nadzieję, że mój udział pozwoli mi odpokutować błąd, jaki popełniłam, sądząc, że jesteś zamieszany w handel narkotykami. Myślałam, że stąd pochodzą pieniądze, które

miały zmienić nasze życie.

– Nie ufałaś mi na tyle, żeby chociaż o to spytać!

Dosłyszała w jego głosie coś, co rozdarło jej serce. Zasłużyła na to i teraz szykowała się na oskarżenia, które powinna była usłyszeć przed laty.

– Ale ja też nie ufałem ci na tyle, by powiedzieć o wszystkim – wyznał.

– Nie. Myślałam, że cię Kocham, ale nie wiedziałam, co oznacza to, że się kogoś Kocha. – Teraz wiedziała i sprawiało jej ból, że nie może powiedzieć. Tym razem nie była to kwestia zaufania, ale świadomość, że nie tego od niej chce. Że liczy się dla niego jedynie namiętność, jaką dzieli się w łóżku. – Nie można naprawdę Kochać, gdy się nie ufa.

– Byliśmy młodzi... głupi – wyrzucił nagle z siebie. – Musieliśmy dorosnąć.

Rose skinęła tylko głową, bojąc się powiedzieć cokolwiek, by nie zniweczyć tego emocjonalnego rozejmu.

– Teraz musimy zrobić wszystko, żeby Esmeralda wyszła za mąż – wypaliła Rose. – A potem zerwiemy nasze fikcyjne zaręczyny. Nie tak od razu... – Nie mogła go więzić dłużej, niż było to konieczne. – Obiecałeś...

– Obiecałem, że nikt nie będzie cię winił za zerwanie – oznajmił zimno. – Dotrzymam słowa.

– Dobrze. – Zdobyła się na uśmiech. – A potem się rozjedziemy, wiedząc, że nic nie jesteśmy sobie winni.

Powiedz „nie” – błagała go w myślach. Powiedz ten jeden raz, że nie chcesz, by to się skończyło w ten sposób. Nawet gdyby zaoferował jej tylko romans, który prędzej czy później się wypali, przyjęłaby to. Cokolwiek, co by dowodziło, że coś dla niego znaczy.

Wydawało się, że Nairo milczy bez końca, wreszcie skinął głową.

– Tak będzie najlepiej.

– Więc trzymamy się umowy biznesowej.

Rose zdobyła się na uśmiech i nawet wyciągnęła rękę; poczuła ucisk w krtani gdy Nairo ujął jej dłoń.

– Nie – zaszokował ją tym jednym słowem, po czym przycią-

gnął do swojej twardej i ciepłej piersi. – Jest coś więcej i ty o tym wiesz. Jest to...

Pocałował ją gwałtownie, jakby chciał zmiażdżyć jej usta.

– Skoro zdecydowaliśmy się na pozorne zaręczyny, to możemy przynajmniej to wykorzystać – wymamrotał. – Pragnę cię, a jeśli mi powiesz, że ty mnie nie pragniesz, to uznam, że kłamiesz.

– Ja... ty...

Próbowała mówić, ale nie było o czym. Jeśli nie zamierzał jej oferować nic prócz tej namiętności, to zamierzała akceptować ją jak najdłużej. I nie prosić o nic więcej, wiedząc, że nie istnieje nic, co mógłby jej dać.

Zrezygnowała więc z wszelkich słów i myśli i zanurzyła się w ciepłe i sile jego objęć z westchnieniem akceptacji i rezygnacji.

– Tak – zdołała w końcu wyrzucić z siebie. – Pragnę cię. Pragnę tego.

Jak najdłużej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rose drgnęła na dźwięk tego głosu. Pochylona nad różowym jedwabiem, nie zauważyła nawet, że do pokoju, w którym pracowała nad suknią jednej z druhien, wszedł Nairo, dopóki nie pocałował jej w policzek.

Skinęła tylko głową i skupiła się jeszcze bardziej na materiale, choć nie takiej reakcji się po niej spodziewano – nie w sytuacji, gdy miała powitać narzeczonego po długiej nieobecności.

Nie potrafiła po prostu okazać swych uczuć. Wyjechał z *castillo* na kilka dni, a ona tęskniła za nim bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Miała świadomość, że im bliżej ślubu Esmeraldy, tym bliżej chwili, gdy nie trzeba będzie odgrywać narzeczeństwa.

Wiedziała, że pozostanie jej jedno – spakować walizki i wyjechać.

– Zgadzasz się, Marguerite?

Nairo zaskoczył ją jeszcze bardziej, zwracając się nonszalantcko do statecznej matrony, która nadzorowała wszystkie przygotowania do ślubu.

– Suknia jest niezwykła, prawda?

To proste pytanie i pełna aprobaty odpowiedź księżnej kontrastowały z sytuacją sprzed dziesięciu dni, zanim Nairo obwieścił rodzinie fakt udawanych zaręczyn. Potem atmosfera zaczęła się stopniowo ocieplać. Esmeralda była zachwycona, że jej ukochany brat i nowa przyjaciółka zakochali się w sobie na zabój, a Schlieburgowie, nawet księżna Marguerite, wyraźnie zmiękli.

Nie ułatwiło to życia Rose, wręcz przeciwnie. Każda chwila wydawała jej się udręką w sytuacji, gdy wiedziała, że wszystko jest oparte na kłamstwie, które musiała podtrzymywać. Miała udawać, że jest w nim zakochana, co okazało się przerażająco łatwe. Bała się, że ulegnie mu całkowicie, wiedząc jednocze-

śnie, że jego łagodny głos, delikatny dotyk, a zwłaszcza przeciągłe pocałunki to tylko z jego strony gra, w której był lepszy od niej. Miała wrażenie, że jej dusza krwawi od tysięcy drobnych skaleczeń.

Co gorsza, nie mogła z nikim o tym pomówić.

Związek! Wypuściła z dłoni materiał, żeby posać małą rankę po ukłuciu szpilką.

To nie był żaden związek. Prawda przypominała brudny sekret, gdy ona, Rose, była każdego dnia traktowana przez tę rodzinę z coraz większą czułością. Dopóki Nairo na to pozwalał.

– Uważaj! Bo się pobrudzi.

Zauważył, co się stało, i szybko zabrał jedwab. Jednocześnie dotknął drugą ręką jej karku. Ciepło tych mocnych palców sprawiało ją o dreszcz przenikający całe ciało.

– Przyjdź do mnie wieczorem – szepnął jej w ucho. – O jedenastej...

Odsunął się od niej i cofnął pieścizotliwą dłoń, a ona doznała wrażenia straty kładącej się cieniem na jej sercu. Siłą rzeczy porównywała swe uczucia do promiennego szczęścia Esmeraldy. Dziewczyna mogła okazywać Oscarowi miłość otwarcie, podczas gdy ona musiała skrywać głęboko swoją prawdę, co Nairo brał za doskonałą grę, taką samą jak jego gra.

Zakrawało na gorzką ironię, że w tamtych minionych dniach, gdy sądziła, że go kocha, uciekała przed ujawnianiem tej miłości, nie mając siły przy niej wytrwać. Teraz, gdy wiedziała, jak trudno poradzić sobie z prawdziwym uczuciem, była dość silna – a może dość słaba – by przy niej wytrwać aż do feralnego dnia.

Może właśnie dlatego, a może z powodu jego nieobecności, Nairo był tej nocy szczególnie namiętny. Ledwie zjawiła się w jego apartamencie, gdy wziął ją w ramiona, zaniósł do sypialni i rzucił na łóżko. Potem zdjął z niej wszystko i całował jej ciało, naznaczając je gorącym dotykiem ust.

Zanim wniknął w nią swoją twardością, unosiła się na falach głodu, rozpalona i otwarta. Miała wrażenie, że roztopia się niczym wosk, niemal oślepiona pragnieniem.

Tej nocy doznała tak bezbrzeżnej rozkoszy, że niemal straciła

zmysły i zanurzyła się w świecie, gdzie istniała tylko ona, ten mężczyzna i wzajemne doznania.

Długo powracała do rzeczywistości, nieświadoma niczego prócz twardej i ciepłej piersi, o którą wspierała głowę, wsłuchana w rytm jego serca.

– To było wyjątkowe. – Nie umiała powstrzymać tych słów.

Od razu wyczuła zmianę jego nastroju w gwałtownym napięciu mięśni, wcześniej tak rozluźnionych po seksualnym spełnieniu.

– Och, byłabym głupia, sądząc, że się ze mną zgadzasz – dodała.

– Dla mnie to też było wyjątkowe – przyznał w końcu. – Wiem, kiedy zaznaję z tobą najlepszego seksu.

Jeśli miał to być komplement, to nie odniósł spodziewanego efektu. Skoro seks był wszystkim, to oznaczał zbyt mało, nic w porównaniu z uczuciami, za jakimi tęskniła. Poza tym nie mogła to być prawda. Bez względu na to, jak bardzo pragnęła nawet tej małej satysfakcji.

– To nie jest do końca prawda – powiedziała bezwiednie.

– Co?

Odsunął się od niej i oparł się o drewniane wezglowie.

– O czym mówisz, u diabła?

Czy potrafiła, tak jak on, dostrzec różnicę? – zastanawiał się Nairo. Nic nie mogło się równać z tym, co kiedyś do niej czuł. Od samego początku nadawała wszystkiemu sens, sprawiała, że chciał zmienić swe życie, zmienić swój świat.

Dla niej.

Zakręciło mu się w głowie na myśl, że mogła dostrzec w nim takie uczucia. Czy w tym, jak ją całował, dotykał jej, brał ją, było coś, co ujawniało tę jego ukrytą stronę, której nigdy nie widział ani jego ojciec, ani nawet Esmeralda?

– Powiedz mi... co to miało znaczyć?

Uklękła, przysiadając na piętach, i zasłoniła się pościelą. Ta zmiana jej nastroju, to pragnienie ukrycia samej siebie uświadomiły mu, że nie ma tu miejsca na marzenia. Wciąż broniła mu dostępu do swej istoty, nawet jeśli tak chętnie oddawała mu swoje ciało.

- Że kiedyś był ktoś wyjątkowy... prawda?
- Nie było nikogo.
- Ale Esmeralda powiedziała...

Wykrzywił gwałtownie usta.

- Moja siostra to beznadziejna romantyczka. Była wtedy dzieckiem i nic nie wiedziała. A teraz, zauroczona bajkowym ślubem, wciąż nie ma pojęcia o tym, co naprawdę może się dziać między kobietą a mężczyzną.

- A co się dzieje?

- Musisz pytać? Przeżyłaś to. Wiesz, jak było.

- Powiedz mi. - Chciała za wszelką cenę poznać prawdę. - Jak było?

Na jego ustach pojawił się uśmiech, który jednak nie stłumił nagłego chłodu na jej skórze.

- To proste - odparł. - Ja pożądałem ciebie, a ty pożądałaś mnie. - Przesunął palcami po jej ramionach i niżej, do brzegu pościeli, którą się zasłaniała, z trudem nad sobą panując. - I wciąż pożądam... teraz jeszcze bardziej... kiedy jesteś dojrzała. - Coś zmieniło się w jego twarzy. Jakby jego wzrok był ostrzem przesuwającym się po jej skórze. - Ty też tak to czułaś?

Gdzieś w głębi swego umysłu uświadomiła sobie śmierć głupiej nadziei, która zaczęła się kiedyś wykluwać.

- O, tak...

By się nie zdradzić, przybrała ton nonszalancji, zdobyła się nawet na uśmiech.

Modliła się, by jej wybaczył, że zawiadomiła policję, i jej życzenie zostało spełnione. To było wieki temu, powiedział. Więc potraktował lekko jej ówczesną naiwność, podejrzenia. Ale za tym kryła się mroczniejsza prawda, którą mógł też potraktować lekko, nie dlatego, by nie miała znaczenia, ale dlatego, że to ona, Rose, nie miała znaczenia. Bo nigdy nie zależało mu na niej równie mocno jak jej na nim.

- Tak dokładnie to czułam - zapewniła, choć to kłamstwo paliło ją w język jak kwas. Pragnąc uciec od pokusy odsłonięcia przed nim duszy, wstała z łóżka okryta pościelą. - Umieram z głodu - rzuciła przez ramię, mając na myśli inny głód niż ten, który mogło zaspokoić jedzenie. - Chcesz czegoś?

– Wiesz, czego chcę – warknął, ale ku jej zaskoczeniu włożył szlafrok i poszedł za nią do kuchni.

– Dokąd pojechałeś tym razem? – spytała chwilę później, usadowiona na kanapie, skubiąc kawałek jabłka.

– Do Londynu. W interesach. – Nalał im wina, jeden kieliszek postawił na stoliku, a potem usiadł w jednym z dużych foteli, wyciągnął nogi i dodał niespodziewanie: – Twoja matka wygląda znacznie lepiej.

– Widziałeś się z nią? – spytała zdumiona.

– Byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Czuje się nieźle i wciąż przyjaźni się z Margaret. Przesyła ci pozdrowienia.

– Dziękuję! To tyle dla mnie znaczy! – Tym bardziej że wyrzekł się przekonania, jakoby wybaczyła matce zbyt łatwo. – Nigdy nie sądziłam...

Nairo pokręcił głową, domyślając się, co chce powiedzieć.

– Nie potrafiłbym żyć, gdybym nie pogodził się z ojcem, zanim umarł. Chciałem tylko znów należeć do rodziny. Dlatego przełknąłem dumę...

– Ja też. I chyba właśnie tego szukała mama przez całe życie... poczucia przynależności.

W wyrazie jego twarzy nastąpiła jakaś zmiana; zniknęło z niej napięcie.

– Przywiozłem ci coś. – Wskazał toaletkę obok drzwi. – Prezent.

– Nie trzeba było...

– Jaki byłby ze mnie narzeczony, gdybym nie chciał wynagrodzić swej ukochanej długiej nieobecności?

Wstała i podeszła do toaletki.

– Tutaj? – spytała, dotykając walizeczki, którą zostawił w tym miejscu, wracając do domu.

– Otwórz. Zajrzyj do środka.

– Zaglądam... ale co...

– W torebce... z galerii sztuki.

Przyglądała się z uwagą, kiedy wzięła kremową papierową torebkę z nazwą londyńskiej galerii i eleganckim napisem. Była cienka, jakby niczego nie skrywała.

– To? Ale...

Wewnątrz znajdowała się pojedyncza błyszcząca kartka pocztowa, która drżała w jej dłoniach. Widniał na niej jakiś abstrakcyjny wzór – szkarłat, złoto i turkus.

– Cudowne! – rzuciła, wiedząc, że czegoś nie dostrzegła. – Wspaniałe, ale...

Nagle znalazł się obok niej.

– Odwróć to. – Ujął jej dłoń i obrócił nią, tak aby mogła zobaczyć słowa wypisane po drugiej stronie: *Rosa in tramonta*. – To znaczy „róża o wschodzie słońca” – wyjaśnił, podczas gdy ona obejrzała resztę napisu. Miała wrażenie, że pokój wokół niej zawirował.

– Enzo Cavalliero... – wypowiedziała przez łzy. – Enzo... mój ojciec...

Wtuliła twarz w jego pierś i załkała.

– Hej... chciałem ci sprawić przyjemność.

– I sprawiłeś... tak wielką.

– *Bueno* – powiedział tylko.

Potem po prostu ją obejmował, aż się uspokoiła. Wreszcie, pociągnąwszy nosem, uniosła głowę i spojrzała w jego ciemne oczy.

– Dziękuję – powiedziała, ale nie dostrzegła na jego twarzy uśmiechu.

– Jest mi tylko przykro...

Znowu podniósł kartkę i wskazał daty. Zorientowała się po chwili, co zamierzał jej powiedzieć. Enzo Cavalliero zmarł bardzo młodo.

Przed jej narodzinami.

Upłynęła długa chwila, zanim była w stanie wyszeptać:

– Nic dziwnego, że matka nie mogła go odszukać. Ale przynajmniej wie, że jej nie porzucił... ani mnie. Powiedziałeś jej?

Pokręcił głową.

– Pomyślałem, że sama zechcesz to zrobić.

Miał rację. Nie mogła się doczekać, kiedy pokaże matce tę kartkę.

Jakże inne byłoby życie matki – i jej życie – gdyby Enzo nie umarł tak młodo. Może nigdy by nie uciekła od Naira, gdyby miała własną rodzinę, powód, by ufać. Z drugiej strony nigdy

nie musiałyby uciekać przed Fredem Brownem i nie poznałyby Naira.

Odwróciła się, żeby zamknąć walizeczkę, i znieruchomiła na widok tego, co kryło się pod torebką z galerii.

– To jest... dom. – Wzięła do ręki zdjęcie. – Squat. – Tyle że to nie był już żaden squat. Wielki budynek przywrócono do świetności. – Dom Esmeraldy... klinika?

– Dla dziewcząt cierpiących na anoreksję – odparł niechętnie.

Wpatrywał się w fotografię. Czy, tak jak ona, patrzył na okno na parterze, jakby wierzył, że ukażą się w nim duchy ludzi sprzed dziesięciu lat?

– Chciałem, by ten dom służył czemuś dobremu. Dziewczyny będą mogły uzyskać tam pomoc medyczną, a nawet mieszkać, dopóki nie wyzdrowieją.

– Wspaniały pomysł!

Zarzuciła mu ramiona na szyję, tym razem z radością.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Jego dłoń spoczęła na jej plecach, a ciepło dotyku przyprawiło o nowe doznania, o poczucie przynależności, jakie jej towarzyszyło od chwili, gdy stała się częścią tego domostwa. Coś, czego wcześniej nie doświadczyła.

– Masz jej zdjęcie? – spytała cicho.

Nie musiała wyjaśniać, o kogo chodzi. Nairo sięgał już po telefon.

– To Esmeralda? – Z trudem rozpoznała wiotką istotę w tej pulchnej małej dziewczynce o wielkich oczach i kręconych ciemnych włosach. – Ile lat...

– Dziewięć. Tuż przed tym, jak...

Jak został wyrzucony z domu przez kłamliwą macochę i wściekłego ojca. Nagle zrozumiała, co chce powiedzieć.

– Czy ta kobieta... Carmen... powiedziała jej, że jest gruba? – Dopatrzyła się odpowiedzi w jego twarzy i zaciśniętych szczękach. – Jak śmiała?

Nie chciał jednak tego drążyć, więc wzięła go za rękę i poprowadziła z powrotem na kanapę, gdzie przytuliła się do niego i zaczęła gładzić jego palce.

– Nie możesz się winić za chorobę Esmeraldy.

Jego dłoń drgnęła, ale ona jej nie wypuściła.

– Twoi rodzice, twoja macocha... zrobili swoje.

– Gdybym tu był...

– Gdyby ojciec ci uwierzył, byłbyś tutaj.

Milczał przez długą chwilę, ale w końcu przybliżył usta do jej skroni.

– *Gracias* – powiedział. – *Muchas gracias*.

Nie musiał jej dziękować, wystarczyło, że był obok niej. Mogłaby zostać tu całą noc, ale gdy przyszło jej to do głowy, poczuła, jak się poruszył i obrócił jej rękę; teraz to on ją gładził, by zatrzymać się wreszcie w jednym miejscu – u dołu trzeciego palca lewej dłoni. Od razu zrozumiała.

– Nie potrzebuję pierścionka!

– Esmerlada o to prosiła – wyjaśnił.

Nie mogła tego dłużej znosić.

– Może i tak, może to tradycja, ale też kłamstwo! – Odwróciła się do niego, niemal siadając mu na kolanach. – Pierścionek zaręczynowy powinien być zobowiązaniem – oznajmiła, całując go w brodę, potem przesunęła się wyżej, ku jego zmysłowemu ustom. Od razu wyczuła jego reakcję. – Obietnicą wspólnego życia, miłości. A tego nie ma.

Jej dłonie pieściły jego skórę, pobudzając pragnienie, które chciała, by odczuwał. Westchnął, a ona pojęła, że się jej udało, choć w głębi ducha była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Tak, wyczekiwała takiej reakcji, która jednocześnie rozdzierała jej serce.

Ściągnął z niej pościel, ponownie odsłaniając jej nagość. Przesuwał dłońmi po jej skórze, po krągłości bioder, ku wzniesieniu piersi. Pieścił jednym palcem sutek i patrzył zafascynowany, jak jej skóra nabrzmiewa pod jego dotykiem. Pochylił się z uśmiechem i zatoczył językiem krąg wokół uniesionego sutka, potem wziął jej wrażliwe ciało w ciepło i wilgotność swoich ust, budząc pożądanie w każdym jej nerwie.

– Nigdy nie zaznałem miłości – wymamrotał. – Nigdy jej nie chciałem, ale, *querida*, kiedy jest tak dobrze... to komu potrzebna miłość?

– Nikomu... nikt nie pragnąłby niczego więcej.

Choć było to kłamstwo, choć pragnęła znacznie więcej, nie potrafiła narzucić sobie wstrzemięźliwości, która nie miałaby nic wspólnego ze zmysłowością pozbawiającą ją wszelkiej myśli.

Chciała o wiele więcej. Pragnęła o wiele więcej od tego człowieka niż doznania, które określił obcesowo jako „pożądanie”. Chciała czegoś, co było odległe o wieczność od tego, co był gotów jej dać. Ale pragnęła go tak bardzo, że nie mogła wyrzec się tej odrobiny, którą jej oferował.

Więc pozwoliła, by przyciągnął ją do siebie i ściągnął z niej pościel do końca, czując żar i twardość jego ciała. Jego usta za władnęły jej ustami, jego nogi znalazły się między jej nogami.

Już się przed nim otworzyła, niepomna czegokolwiek. Cała była doznaniem, żarem. Łaknieniem, pożądaniem. Tylko to się w tej chwili liczyło.

– O, tak – wyszeptała mu w ucho, przyciągając go do siebie, by poczuł jej pragnienie. – Tak!

Wiedziała, że będzie musiała zmierzyć się z tym, co przyniesie następny dzień, ale teraz – choćby tylko tej nocy – jeśli było tak dobrze, jak powiedział Nairo, komu potrzebna była miłość?

Wystarczyło to powtarzać, by w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Było wspaniale, Rosalita! Wszyscy mówili, jak piękna jest moja suknia. – Tym słowom Esmeraldy towarzyszył entuzjastyczny uścisk ramion, który pozbawił Rose tchu. – Tylko pomyśl... następnym razem ty będziesz miała swój wielki dzień.

Wydawało się to nieuniknione – radość i szczęście, obietnica miłości i oddania... Rose wiedziała, że ślub Esmeraldy stanie się dla niej mordęgą, ale dwie rzeczy sprawiły, że było jeszcze gorzej.

Musiała przyjmować od wielu ludzi gratulacje w związku z fałszywymi zaręczynami. Bolała ją głowa od sztucznego uśmiechu. Ale ostatecznym ciosem okazał się list dostarczony tego ranka do jej pokoju. Znalazła go po powrocie z apartamentu Naira, a wspomnienie jego treści prześladowało ją cały dzień.

Unikała wzroku Esmeraldy, wiedząc, że dostrzeże w nim pytanie, i spoglądała w inną stronę pokoju, by w pewnej chwili dostrzec wysoką postać Naira, który się do nich zbliżał.

Miała nadzieję, że zdoła tego dnia trzymać się od niego z daleka, przynajmniej do chwili, aż się jako tako pozbiera. Zgodnie jednak z życzeniem Esmeraldy miała czekać przy drzwiach katedry, by dokonać ostatecznych poprawek przy sukni.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją siostrą! – oznajmiła dziewczyna.

Rose nienawidziła się za to, że ją okłamuje, a świadomość, że będzie musiała niedługo pozbawić dziewczynę złudzeń, była nie do zniesienia. W sytuacji, gdy Nairo osiągnął swój cel i uszczęśliwił siostrę, koniec zbliżał się nieubłaganie, a znajdujący się w kopercie wycinek z gazety ze zdjęciem przywołującym gorzko-słodkie wspomnienia tylko to potwierdzał.

– Nie chcemy się z niczym śpieszyć – odparła, świadoma obecności Naira.

- Nie śpieszyć się! - Esmeralda parsknęła śmiechem. - Och, daj spokój, Nairo. Nie dałeś nawet ukochanej pierścionka.

Tym razem Rose nie zdołała zapanować nad uczuciami i natknęła twarde spojrzenie jego oczu. Czy i on pamiętał tamtą noc, gdy mu powiedziała, że nie zniosłaby noszenia takiego symbolu ich kłamstwa?

- Nie potrzebuję pierścionka - wyjaśniła pośpiesznie.

Esmeralda nie dała jednak za wygraną.

- Nie rozumiem cię, *hermano*. - Pokręciła głową. - Kiedy wreszcie znalazłeś kogoś, kogo możesz kochać, nie chcesz, by świat się o tym dowiedział?

- Ale ty, siostrzyczko, chcesz, żeby wszyscy podzielali twoją wizję romantycznego ślubu.

Jak zawsze, mówił do niej tonem pełnym ciepła i pobłażliwości, a Rose uświadamiała sobie z goryczą, że obdarza ją czułością tylko dla podtrzymania pozorów.

Podniosła do ust kryształowy kieliszek, mając nadzieję, że łyk szampana złagodzi bolesną suchość w gardle. Niemal zabrakło jej tchu w chwili, gdy Nairo wziął siostrę pod rękę, by poprowadzić ją do ołtarza.

Tak, to był ślub jego siostry, ale wiedziała, że kiedyś Nairo, w tym samym eleganckim stroju, będzie tak wyglądał na swoim ślubie, z narzeczoną w cudownej koronkowej sukni. Nie miała pojęcia, kim będzie wybranka, ale wiedziała, że ta rola nigdy nie przypadnie jej.

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że szuka cię twój nowy mąż i że chcę zabrać narzeczoną. Ja i Rose musimy porozmawiać.

Esmeralda oddaliła się czym prędzej.

- O czym porozmawiać? - spytała ostro Rose.

- Nie tutaj - odparł tonem równie obojętnym jak wyraz jego twarzy. - Chodź ze mną.

Ujął ją mocno za rękę i ruszył przed siebie, nawet się nie oglądając.

Ile trudnych i decydujących o życiu rozmów zaczynało się od słów: „Musimy porozmawiać”? - zdawała sobie to pytanie, podążając za Nairem. Kiedy znaleźli się w holu, gwar gości ucichł,

a dom wydał się zimny i opustoszały. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo pokochała *castillo*. To miejsce, w którym żyła, czując się bezpiecznie być może po raz pierwszy w życiu. Cudowne noce z Nairem pozwalały jej zapomnieć, że już niedługo jej tu nie będzie.

Czas spędzany z tym mężczyzną też upływał nieubłaganie, a ona wiedziała, że ten moment musi nadejść, nie spodziewała się tylko, że nastąpi to tak szybko. Esmeralda ledwie wyszła za mąż, a wydawało się, że jej brat już jest złąkniony wolności. Nie zamierzała prosić o odroczenie wyroku.

„Nie martw się... wezmę winę na siebie... Musisz tylko wyglądać jak narzeczona o złamanym sercu...”

Nie byłoby to trudne. Nie musiałyby udawać, że ma złamane serce. Zostawiłaby je jemu i spróbowała jakoś żyć.

– Tutaj...

Biblioteka była oddalona od sali balowej, a jej drzwi zamykały na klucz. Uznał, że to najlepsze miejsce. Jeśli „najlepsze miejsce” w ogóle w tym przypadku istniało. Tak jak „najlepszy moment”.

Była to najprawdopodobniej najgorsza chwila na konfrontację z Rose. Ale za długo już żył w kłamstwie i nie mógł tego ciągnąć dłużej.

Uznał, że ten dzień przechylił szalę goryczy. Patrzył, jak Esmeralda rozjaśnia się niczym gwiazda, i czuł drzenie jej emocji, kiedy prowadził ją do ołtarza; drzenie, które zniknęło, gdy tylko Oscar obrócił się do niej z uśmiechem.

To właśnie ten uśmiech wyrwał go z odrętwienia. Przez jedną chwilę – szaleńczo, niebezpiecznie – wyobraził sobie, że to on zmierza do ołtarza z Rose jako swoją narzeczoną.

Powrót do rzeczywistości był jak policzek, a on musiał przyznać, że nie może już dłużej tego wszystkiego przeciągać.

Groziło mu, że znajdzie się w takiej samej koszmarnej sytuacji jak dziesięć lat wcześniej, jeśli nie będzie ostrożny. Naprawdę nauczył się tak niewiele? Zrozumiał, że musi porozmawiać z Rose.

Teraz jednak, gdy zamknął drzwi na klucz, zabrakło mu nagle słów.

– Jest tak źle, że musisz mnie zamykać? – Uśmiechnęła się, co miało oznaczać, że to żart.

– Chodzi o to, żeby inni nie mieli tu wstępu.

Nie sądził jednak, by długo tu pozostała, gdy już jej powie, o co mu chodzi. Widział, że chce odejść, podczas gdy on pragnął tylko, by trwała przy nim.

Zrozumiał to, gdy tylko pospieszyła do wysiadającej z limuzyny Esmeraldy, by poprawić jej suknię. Wszyscy zachwycili się olśniewającym strojem jego siostry, ale dla niego istniała w tej chwili tylko jedna kobieta.

Miała na sobie sukienkę w złotym kolorze, jedwabną i obcisłą, rude włosy zebrała pod maleńkim kapelusikiem z piór pod kolor stroju. Rzadko widywał ją umalowaną, ale tego dnia dzięki subtelnemu cieniowi jej oczy wydawały się duże i ciemne, a usta, muśnięte szminką, pełne i miękkie. Nie miał pojęcia, jak zdołał stłumić w sobie głód i nie pocałować tych soczystych warg. Walczył na stopniach katedry z najbardziej pierwotnymi instynktami i teraz musiał robić to samo.

Zwłaszcza że uwolniła się od nakrycia głowy i rozpuściła włosy w geście ulgi i swobody.

– Wiem, o co chodzi – powiedziała.

– Naprawdę?

Sądził, że zdołał przez cały dzień skrywać swoje uczucia, ale po chwili zauważył, że otworzyła małą torebkę i wyjęła z niej zmięty kawałek gazety. Rozwinęła go i położyła przed nim na stole. Wiedział doskonale, co to takiego. Ta sama fotografia, której widok uderzył go jak obuchem, kiedy zajrzał rano do gazety.

– Ach... to.

– Tak.

Sięgnęła umalowanymi palcami po ten skrawek, a on zauważył, że drżą. Popatrzyła na niego zielono-brązowymi oczami.

– O tym chciałeś rozmawiać?

Zaskoczył go wyzywający ton jej głosu. Czyżby się mylił?

– Między innymi.

Niczego nie ujawniał. Odpowiadał monosylabami, a ona, o dziwo, nie dostrzegała gniewu w jego twarzy.

Znowu rozprostowała kawałek gazety i teraz patrzyła na nią twarz na fotografii.

Jej twarz.

Było to małe podniszczone zdjęcie paszportowe z rodzaju tych, jakie robiło się kiedyś w automatach. Wiedziała, ile liczy lat, co do dnia. Była to odbitka fotografii, którą zrobili sobie w rzadkiej chwili beztroski. Nairo śmiał się do obiektywu, a ona przyciskała usta do jego policzka.

Opublikowano je w angielskich, jak i hiszpańskich gazetach z nagłówkiem: „*Hola de Nuevo!* Dawni kochankowie znowu razem”.

Pod spodem informowano, że „hiszpański miliarder Nairo Moreno znał już wiele lat temu swoją piękną narzeczoną, projektantkę Rose Cavalliero”. Opisano historię ich życia w squacie, zamieszczono nawet zdjęcie odrestaurowanego budynku, nie wspomniano jednak o jego przeznaczeniu.

Dogrzebano się także do sprawy z nalotem policyjnym. Tylko na dole, w prawym rogu, znalazła się informacja, że Nairo został uznany za niewinnego.

Wiedziała, jaki gniew musiał w nim wzbudzić ten artykuł. Z pewnością uważał, że tylko jedna osoba mogła przekazać to wszystko prasie. Rose spodziewała się przez cały dzień istnego wybuchu, a teraz była zaskoczona jego lodowatą reakcją.

– Opowiedz mi o tym – poprosił. W jego głosie nie wyczuła gniewu ani nuty oskarżenia.

Przełykając z trudem, zebrała się na odwagę. Nie doceniła go dziesięć lat temu i nie zamierzała powielać tego błędu.

– Zdjęcie... – zaczęła. Usta miała tak suche, że z trudem formułowała słowa. – Ja nie...

– Wiem. Ale poniekąd żałuję, że tego nie zrobiłaś.

– Co...?

– Nie przekazałaś niczego prasie. Wiem o tym. Nie mogłabyś. Nie zraniłabyś nikogo, kogo tak bardzo kochasz.

Ogromnej uldze towarzyszyło pytanie: jak się domyślił? Jak się zdradziła? I jak miała sobie poradzić z faktem, że sprawiał wrażenie tak nieporuszonego, a nawet rozczarowanego?

– Nigdy nie zrobiłabyś tego Esmeraldzie w dniu jej ślubu.

Teraz kręciło jej się w głowie. Spodziewała się istnej wojny, a tymczasem miała przed sobą śmiertelnie spokojnego człowieka. Stwierdziła nagle, że nie wie, kim jest Nairo i czego od niej chce.

– Nie rozumiem. – Nogi zrobiły jej się nagle jak z waty i osunęła się na najbliższe krzesło. Zamajaczyła nad nią jego ciemna postać. – Co Esmeralda ma z tym wspólnego?

– To oczywiste. Widziałem was razem i wiem, że ją lubisz. Nigdy byś jej tego nie zrobiła.

Chciała się uśmiechnąć, roześmiać, załamać i wypłakać w poduszkę krzesła. Przeważył śmiech, nieco histeryczny, która rozbrzmiał w bibliotece.

– Wiesz, że nie chodziło o Esmeraldę?

Zmarszczył brwi w szczerym zdumieniu.

– Oczywiście, że o nią. A o kogo innego?

– Och, Nairo, nie wiesz?

Poczuła w sercu lodowate ukłucie. Oczywiście, że nie wiedział. Dostrzegał jej uczucia wobec siostry, ale na jej uczucia wobec niego był całkowicie ślepy. Albo nie widział, albo nie chciał widzieć.

Nagle jakby zapaliła się lampka w jej głowie. Oczywiście! To ona nic nie widziała. Obiecał, że da jej powód do zerwania zaręczyn. Zrozumiały dla każdego...

– Posłuchaj, wiem, że chcesz skończyć z tym raz na zawsze! – Wstała, nie mogąc się powstrzymać i nie zważając na to, że Nairo domyśli się jej uczuć. – Ale nie sądzisz, że mógłbyś poczełkować? To był wyjątkowy dzień dla Esmeraldy. Jest taka szczęśliwa... Jak się będzie czuła, uświadamiając sobie, że zerwaliśmy zaręczyny... akurat dzisiaj?

– To musi być dzisiaj – rzucił Nairo. – Nie ma innego wyjścia. Bo nie mogę dłużej żyć w tym kłamstwie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogła wiedzieć, ile przez cały ten czas kosztowało go to kłamstwo. Udawanie uczuć czy też ich okazywanie, wiedząc, że ona uważa je za fałsz.

Jak brzmiało to powiedzenie? Udawaj, aż w to uwierzysz? Czy ostatnie tygodnie nie były piekłem, bo wierzył przez tyle dni, podczas gdy osoba, której najbardziej pragnął, była przekonana, że udaje, tak jak się umówili? To właśnie wydawało się nie do zniesienia.

Prawda wyglądała tak, że miał nadzieję na coś więcej. Że kiedy da Rose do zrozumienia, że jej ufa, całkowicie pewien, że to nie ona przekazała zdjęcie i tę historię do prasy, wszystko się zmieni. Domyślał się, kto za tym stał, i to nie była ona. Wszystko wskazywało na Jasona, który potrafił zarabiać na nieszczęściu innych. Jak zdobył to zdjęcie? – Nairo nie miał pojęcia.

Ale nie miało to znaczenia. Ważne, że wierzył Rose. Być może po raz pierwszy w życiu zaufał bez reszty jakiejś osobie – kobiecie – która nie należała do jego rodziny. Sprowadził ją tutaj, żeby dowieść swojego zaufania, i w głębi ducha żywił nadzieję, że Rose przemyśli pomysł z zerwaniem fałszywych zaręczyn.

– Koniec z kłamstwami! – rzucił brutalnie, żeby zabrzmiało to tak jak jej „wiem, że chcesz z tym skończyć”.

Koniec z kłamstwami. Rose z trudem zrozumiała te słowa, bo niemal zakaszła czy może się zaśmiała. Nie wiedziała, z czego się tu śmiać.

A potem przypomniała sobie, jak sama przed kilkoma minutami się roześmiała, podczas gdy w rzeczywistości chciała płakać. Przypomniała sobie, że coś powiedział... ale nie miało to najmniejszego sensu. Oznajmiła, że to nie ona przekazała zdjęcie prasie, a on odparł: „Poniekąd żałuję, że tego nie zrobiłaś”.

Powtórzyła te słowa głośno, robiąc to bezwiednie, i zauważyła, że kiwa głową i uśmiecha się nieznacznie.

– Jestem głupcem, prawda? – Zaskoczył ją tą odpowiedzią. – Ślepym głupcem. Ale miałem nadzieję.

– Jakim cudem... – W jej głosie pobrzmiwała nuta niedowierzania. – Jakim cudem mogłeś mieć nadzieję, że przesłałam zdjęcie prasie?

Nairo oparł się o duży dębowy stół, wlepiając wzrok w swoje stopy.

– Wiedziałbym, że wciąż masz to zdjęcie.

– Nadal chcesz dowodu?

– Rose... nie...

Zbliżył się do niej niemal desperackim ruchem, ale ona już sięgała do torebki, z której wyjęła małe zdjęcie i rzuciła je na stolik. Dowodziło to, że nie rozstała się ze swoją kopią fotografii, żeby przekazać ją jakiegokolwiek gazecie.

– Nie potrzebuję żadnego dowodu – zapewnił. – Wiem doskonale, o co ci chodzi.

– Naprawdę?

Miało to brzmieć sceptycznie, ale ton jego głosu i twarz miały w sobie pewność, więc jej pytanie stało się jedynie prośbą o potwierdzenie.

– Tak. Dzięki temu...

Nairo wsunął rękę do kieszeni, wyjął czarny portfel i otworzył go. Na niewielkim kawałku papieru, który położył na stole obok drugiej fotografii, widniał taki sam czarno-biały obraz. Z tą różnicą, że to Rose patrzyła wprost w obiektyw, a Nairo przyciskał usta do jej policzka.

– Ty... – Jedyne tyle zdołała wypowiedzieć, widząc oba zdjęcia obok siebie.

Czekał, milczący i nieruchomy, co natchnęło ją dziwną nadzieją, której nie mogły wyrazić żadne słowa.

– Zachowałeś tę fotografię... ale dlaczego?

– Bo nigdy nie chciałem cię zapomnieć.

Zapomnieć o niej czy o tym, co zrobiła? O tym, jak go potraktowała.

– Kiedy zobaczyłem zdjęcie w gazecie, miałem nadzieję, że ma to także dla ciebie znaczenie. Że zachowałeś swoją kopię, może z tego samego powodu. – Rose zauważyła, że kiedy się-

gnął po jej zdjęcie, drżała mu dłoń. – Ale wiedziałem, że nigdy byś nie przekazała jej prasie. Po prostu byś nie mogła.

Ujawnienie tego zaufania poruszyło nią do głębi.

– Jak myślisz, kto to zrobił?

– Jason, jak przypuszczam. Tamtej nocy poprzysiągł ci zemstę... nam obojgu. Uznał, że warto wkroczyć między ciebie i mnie. Między nas.

– Między nas – powtórzyła Rose. – Ale czy kiedykolwiek byliśmy „my”?

– Wątpisz w to? Spójrz na te zdjęcia... – Wskazał to, które wyjął z portfela i na którym całował ją w policzek, a jego przymknięte oczy świadczyły o absolutnym szczęściu. – Dzień, kiedy je zrobiliśmy, oznaczał dla mnie nowy początek. Wtedy po raz pierwszy skontaktowałem się z ojcem i powiedziałem mu, że jestem gotów przeprosić.

– Ale nie zrobiłeś nic złego... dlaczego miałbyś przeproszać?

– Bo tego po mnie oczekiwano. Chciałem całkowicie odmienić życie, chciałem zaoferować ci coś więcej niż tylko egzystowanie w tym koszmarnym pokoiku w obskurnym squacie. Chciałem cię zabrać do Hiszpanii, tutaj. Dać ci dom... ze mną.

– A ja wszystko zniszczyłam.

Straciła szansę na nowy początek z Nairem. Zdjęcie ich obojga rozmazywało jej się przed oczami pełnymi łez goryczy.

– To była tak samo moja wina, może nawet większa niż twoja – wyznał. – Nie ufałem ci dostatecznie, by o wszystkim powiedzieć. Nie zdradziłem swojej prawdziwej tożsamości, nie podzieliłem się nadziejami na ponowny związek z rodziną. Nie byłem szczery w swoich uczuciach. Nawet teraz.

– Nawet teraz? – Jak miała to rozumieć?

– Kiedy zobaczyłem, jak prześladują cię paparazzi, pomyślałem, że to dla ciebie za dużo. Nie zniosłabyś zainteresowania prasy i odeszła.

– Pospieszyłeś mi na pomoc.

– Nie – odparł bez wahania. – Nie mogłem pozwolić ci odejść, ale byłem tchórzem i nie powiedziałem dlaczego. Więc wpakowałem cię w te zaręczyny, uzależniłem od znaczenia, jakie miał dla mnie ten szczególny dzień Esmeraldy. Musiałem cię tu za-

trzymać aż do chwili, gdy będziemy mieli szansę spróbować znowu. Ale dlaczego miałabyś to robić, jeśli nigdy nie byłem z tobą szczerzy co do swoich uczuć?

– I jakie to uczucia?

Musiała zadać to pytanie wymagające odwagi, jakiej nawet nie podejrzewał. A gdyby nie udzielił odpowiedzi, jakiej pragnęła?

Westchnął głęboko i dotknął zdjęć, jakby były to talizmany.

– Chciałem uporać się z tym ślubem, żebyśmy mogli poświęcać czas tylko sobie.

„Poświęcać czas tylko sobie”... brzmiało wspaniale, ale ona pragnęła przyszłości. Próbowwała sobie wmówić, że zaakceptuje to, co mieli dotąd, ale kiedy patrzyła tego dnia na Esmeraldę, wiedziała, że to za mało. Wszystko albo nic.

– Umówiliśmy się, Nairo...

– Tak, wiem. I dotrzymam słowa, jeśli wciąż chcesz, żebym dał ci powód do zerwania i żeby wszyscy wiedzieli, że koniec z naszymi zaręczynami. Ale nie wymagaj ode mnie, by wyglądało to tak, jakbym chciał kogoś innego... jakbym kochał kogoś innego. Tego nie mogę zrobić. Powiedziałem ci kiedyś, że nie możesz kłamać, by ocalić życie, i ja też nie. To, że zależy mi na kimś innym, byłoby kłamstwem. Nie mogę tak kłamać, nawet po to, by obdarować wolnością jedyną osobę, którą naprawdę kocham.

Jedyną osobę, którą naprawdę kocham. Nie przesłyszała się? Naprawdę powiedział...?

– Właściwie nie mogę pozwolić ci odejść. – Przesunął dłonią po włosach. – Wiem, że zostałeś dla Esmeraldy...

– Nie tylko dla Esmeraldy. Jakim cudem, skoro...

– Kochasz ją – przerwał jej, a drżenie w jego głosie było aż nadto wymowne.

– Kocham ją... dla niej samej, ale może bardziej kocham ją, ponieważ należy do rodziny kogoś, kto znaczy dla mnie wszystko. Bo ona kocha i jest kochana przez kogoś, kogo ja kocham nad życie.

– Kto to taki? – spytał stłumionym głosem, jakby zmagając się z sobą, ale oczy były czyste i nie skrywały przed nią żadnych

uczuc.

Popatrzyła prosto w te oczy, a jej twarz ujawniała wszystkie żywione przez nią marzenia.

– Och, Nairo... czy musisz pytać? Kocham cię całym sercem.

To ona musiała uczynić pierwszy krok, ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, wziął ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust.

To było wszystko, czego pragnęła, na co liczyła, nie wierząc, że się spełni. Była tutaj, w jego objęciach – ona, jedyna osoba, którą naprawdę kochał.

Ale miał coś jeszcze do powiedzenia. Uwolnił ją z niechęcią, sięgnął do kieszeni i wyjął skórzane pudełeczko, wiekowe i podniszczone.

– Esmeralda zauważyła, że nigdy nie dałem ci pierścionka. – Popatrzył na ten mały przedmiot w swej dłoni. – Wziąłem go ze sobą, ponieważ chciałem poprosić cię o rękę jak należy. Byś uczyniła mi zaszczyt i została moją żoną... ale teraz... – Zmarszczył czoło i zacisnął palce na pudełeczku. – To pierścionek, który powinienem ci dać. Taka tradycja... pierścionek rodzinny, który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie. Lecz mój ojciec dał go mojej matce... sama wiesz, jak się to skończyło. Pomyślałem, że nie chciałabyś czegoś skażonego takim cieniem.

– Och, Nairo... – To, że się tym przejmował, mówiło o jego uczuciach więcej niż jakiegokolwiek miłosne deklaracje. Nie chciał, by rozstali się jak jego rodzice, którzy tak bardzo zranili całą rodzinę. – Ale inni też go nosili, prawda?

Skinął z wolna głową.

– Mój dziadek dał go mojej babce. Byli małżeństwem przez prawie sześćdziesiąt lat. Tak jak wcześniej ich rodzice.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Więc jego historia nie jest do końca zła, mój najdroższy. Możemy uczynić z niego pierścionek miłości i szczęścia.

Miała wrażenie, że w jego oczach zapaliło się światło. Wyprostował się, jakby zrzucając z barków koszmarny ciężar, i, też z uśmiechem, otworzył pudełko, pokazując wspaniały diament.

– Możemy... i zrobimy to, *mi amor* – zapewnił z przekonaniem i poczuciem głębokiego szczęścia. – Nie pragnę niczego tak

bardzo, jak spędzić z tobą całe życie i, jeśli mi pozwolisz, uczynić cię najszczęśliwszą kobietą na świecie, moja piękna żono.

– O, tak... tak, proszę! – zdołała powiedzieć, zanim znów ją do siebie przyciągnął i obdarzył pocałunkiem, który przypieczętował jego obietnicę na resztę ich wspólnych dni.

Tytuł oryginału: Indebted to Moreno
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Kate Walker
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3692-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna